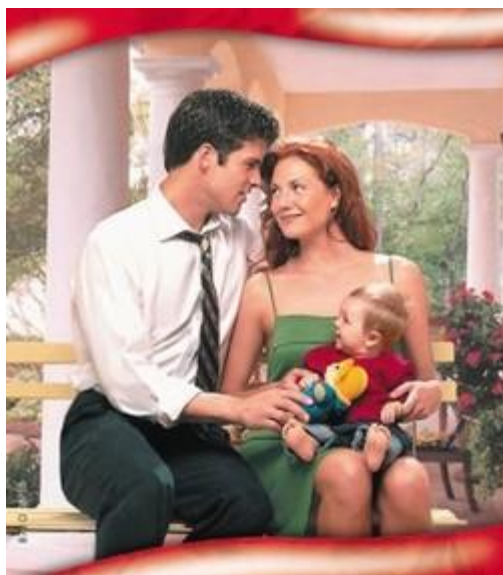




Sara Orwig



Matżeńskie negocjacje

PROLOG

Jake Thorne wiedział, że musi się szybko ożenić, aby dostać to, czego chce. Kręcąc się w skórzanym fotelu przy biurku, spojrział na widok za oknem z dwudziestego piątego piętra. Wysokie budynki, dalej drzewa i niskie domy sięgały w Dallas aż po horyzont, zlewając się z niebem. Jak w ciągu kilku tygodni ma znaleźć żonę, która będzie mu odpowiadała?

W jego życiu było wiele kobiet, ale nigdy nie miał ochoty na dłuższy związek z żadną z nich, nie mówiąc już o małżeństwie. Zbyt wiele z nich pragnęło tylko luksusowego życia i statusu. Jeśli ma się ożenić, musi znaleźć taką, której nie chodzi ani o jego pieniądze, ani o nic, co się z tym wiąże.

Rozmyślania te przerwała jedna z sekretarek, pytając przez interkom, czy mógłby podpisać jakieś dokumenty.

Gdy Emily Carlisle weszła do gabinetu, obrzucił ją szybkim spojrzeniem i zauważył, że jej brązowe włosy podrosły na tyle, że mogła je spiąć na czubku głowy. Od dawna uważał, że mogłaby przychodzić do pracy w mundurku, gdyż według jego obserwacji jej garderoba składała się z bawełnianych bluzek i prostych spódnic w nijakich kolorach. Funkcjonalna i niewidzialna, wtapiała się w wystrój biura jak tapeta. Nie zwracał na nią uwagi, poza sprawami związanymi z pracą. Wiedział tylko, że okulary, które nosiła, były zwykłymi szkiełkami, bo kiedyś się przyznała, że kupiła je tylko po to, żeby wyglądać starzej. Była cicha, sympatyczna i niezwykle efektywna, więc mogła sobie nosić, co jej się podobało. Pracowała u niego już kilka lat, ale nie miał pojęcia, czy w jej życiu jest jakiś mężczyzna. I nic go to nie obchodziło.

Przyniosła mu stertę listów i raportów, które szybko przejrzał i zaczął podpisywać. Gdy tylko skończył, wręczyła mu kilka różowych karteczek.

- Były do ciebie dwa telefony. Miałam dwie wiadomości na sekretarce, gdy przyszedłam rano. Kalas Jaskowski i Miranda Gable.

- Połącz mnie z Jaskowskim - polecił.

Miranda pewnie zapraszała go na kolejne przyjęcie, chcąc pogłębić ich relację, ale on nie był tym zainteresowany.

- Powiedz Mirandzie, że niedługo wyjeżdżam do Australii i że zadzwonię do niej, jak wrócę. Nie będzie mnie w kraju przez dwa tygodnie, począwszy od pierwszego lutego.

- Masz to wpisane w kalendarz - odpowiedziała Emily, a potem przypomniała mu jego plan dnia, wyczytując kolejne spotkania.

Zdażył o niej zapomnieć, zanim wyszła z pokoju.

Jake zakończył ostatnie spotkanie późnym wieczorem i dopiero wtedy miał znów całe biuro dla siebie. W końcu mógł w spokoju przeanalizować umowy. Musiał jeszcze podyktować Emily parę pism i uświadomił sobie, że przetrzymuje ją po godzinach. Ale ona sama się na to zgodziła.

O szóstej Jake wziął płaszcz i skierował się do drzwi. Zdziwił się, że Emily wciąż siedzi przy komputerze.

- Skończyliśmy, Emily. Idź do domu.

Uśmiechnęła się.

- Przygotowuję coś na rano.

Schylił się i wyłączył jej komputer.

- Bierz rzeczy. Zapraszam cię na kolację.

Spojrzała na niego zdziwionymi błękitnymi oczami.

- Nie musisz...

- Wiem, że nie musisz. Masz czas dziś wieczorem?

- Tak, ale naprawdę nie musisz mi fundować kolacji.

- Ale chcę.

Zaintrygowało go, że Emily ma jakieś opory. Nie przypominał sobie żadnej kobiety, która zastanawiałaby się nad taką propozycją, od czasu, kiedy miał trzyna-

ście lat i namawiał koleżankę, żeby z nim poszła na bal.

- To tylko kolacja, Emily - dodał.

Zarumieniła się, wzięła torebkę i wpatrywała się w niego zdumiona, jakby przybył właśnie z innej planety.

- Chyba nie ma obecnie w twoim życiu mężczyzny, któremu przeszkadzałoby, że pójdziemy razem na kolację, prawda?

- Nie - wypaliła.

Zastanawiał się, czy ona również zraziła się do randek.

Przytrzymał jej drzwi, a ona prześliznęła się przed nim i poczuł delikatny i przyjemny zapach jej perfum. Jego wzrok przesunął się po niej. Miała na sobie czarny żakiet i długą ciemnozieloną spódnicę, nie za bardzo zdradzającą jej kształty. Ale zakodowana w jego głowie myśl o tym, że musi znaleźć żonę, sprawiała, że wpatrywał się w Emily intensywniej niż zazwyczaj.

Oświadczenie się jej było niedorzecznym pomysłem. Prowadzili zupełnie odmienny tryb życia. Ale kiedy szli do jego samochodu, zaczął się ponownie nad tym zastanawiać. Gdy wsiedli do czarnego, eleganckiego czterodrzwiowego maserati, zrzucił z siebie płaszcz i krawat i rozpiął górne guziki koszuli. Większość kobiet padała na widok jego drogich limuzyn. Chłodne spojrzenie Emily wskazywało na to, że nie do końca podoba jej się ten samochód. Zadziwiające! Która kobieta mogłaby zignorować jego pieniądze?

Gdy usiedli w restauracji, Jake zamówił wino. Kiedy już zostali sami, pochylił się w jej stronę przez stół i zdjął jej okulary.

- Wiem, że ich nie potrzebujesz - powiedział.

Miała piękne niebieskie oczy i długie rzęsy. Zdjęła żakiet i została w luźnej bluzce, która jednak podkreślała jej krągłości. Uśmiechnęła się i odłożyła okulary.

- Zapomniałam, że je mam na sobie. Masz rację, nie potrzebuję ich.

- Opowiedz coś p sobie. Co robisz, kiedy masz czas? Zakładam, że nie masz w tej chwili chłopaka?

- Nie i na razie nie zamierzam mieć. Ostatnim razem nic z tego nie wyszło - stwierdziła gorzko. - Może mam zbyt wygórowane oczekiwania.

- A czego oczekujesz?

Wzruszyła ramionami.

- Chciałabym, żeby to był ktoś, kto będzie do mnie pasował. Osoba, z którą będę lubiła przebywać, która zaakceptuje moją rodzinę.

- Ach, więc rodzina jest dla ciebie najważniejsza. Chcesz wyjść za mąż i mieć własną rodzinę, tak?

- To najważniejsza rzecz w życiu - wyznała i przygryzła wargę. - Przypuszczam, że w twoim nie. Wiem, że dla ciebie najważniejszy jest sukces zawodowy. Pracujesz przecież non stop, nawet w weekendy.

- Pieniądze i kariera są ważne, ale też chcę mieć dzieci i rodzinę - wtrącił. - Nie haruję bez sensu - powiedział rozbawiony, myśląc o swoim jachcie i domku w górach. - Opowiedz mi o swojej rodzinie.

Jej ojciec był pastorem, oboje rodzice mieszkali w Dallas, trójka jej braci i siostra założyli już swoje rodziny. Wypiła łyk wina i opowiadała dalej. Nie starała się go oczarować. Nie flirtowała. Pomiędzy nimi nie było żadnego szczególnego napięcia, po prostu przyjacielska rozmowa, tak jak w biurze. Nie była specjalnie zainteresowana jego fortuną. Dowiedział się, że ma trzydzieści lat, czyli jest tylko nieco młodsza od niego, ale to nie miało znaczenia. Pokazała już, że można jej zaufać i że jest inteligentna. Zadziwiło go, że Emily poprosiła obsługę o zapakowanie jej do domu tego, czego nie zjadła. On sam nie robił tego od momentu, gdy otrzymał pierwszy sześciocyfrowy czek. Wówczas przestał być oszczędny i postanowił już nigdy nie być.

Gdy wyszli z restauracji, wziął ją pod rękę.

- Jest wcześnie. Może pójdziemy do mnie? Napijemy się brandy i pogadamy jeszcze trochę.

- Dziękuję, ale muszę iść do domu - wykręciła się, zerkając na niego. - Jutro

mam długi dzień. Daję korepetycje z matematyki w moim kościele.

Kiedy ostatnio kobieta odrzuciła zaproszenie do jego domu? Jego puls gwałtownie przyspieszył. Czyżby znalazł rozwiązanie trapiących go problemów? Miłość nie wchodziła w grę. Nie doświadczył jej przez trzydzieści dwa lata i nie liczył na to, że w porę odnajdzie tę jedną jedyną. Potrzebował żony. Musiał założyć rodzinę tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Mieszkam w apartamentowcu przy Oak Avenue - powiedziała.

- Czyli masz blisko do biura.

- Spacerkiem lub rowerem - odpowiedziała, uśmiechając się.

Wiedział, że i tak nigdy nie zaprosi go do swojego mieszkania, więc kiedy zatrzymali się przed jej domem, wyłączył silnik i zwrócił się ku niej.

- Zachowujesz się, jakbyś miała już dosyć związków. Zupełnie tak jak ja.

- Tak przypuszczam - bąknęła.

- Ale oboje pragniemy założyć rodzinę, prawda?

- Tak - przyznała, uśmiechając się z trudem.

- Myślałem o swojej przyszłości, Emily. A ponieważ dzisiaj poznałem cię lepiej, podjąłem decyzję. Powinniśmy pomyśleć o małżeństwie z rozsądku. Myślę, że to mogłoby się udać. Oboje mielibyśmy to, czego potrzebujemy.

- Małżeństwo! - Zatkanęła ją.

Patrzyła na niego wielkimi oczami. Zauważył, że jej półotwarte ze zdziwienia usta są bardzo kształtne i wyglądają zachęcająco.

- Właśnie. Małżeństwo dobrze przemyślane i zaplanowane. Takie, które będzie odpowiadać naszym potrzebom, a jednocześnie proste i praktyczne. Rozsądne. Pracujemy razem już dość długo i można powiedzieć, że się poznaliśmy. To idealna sytuacja.

- To absurd! - krzyknęła.

- Nie, to najlepsze, co może być - powiedział Jake dobitnie i ujął jej dłoń w swoje dłonie. Miała aksamitnie gładką skórę. Teraz był już pewien swojej decyzji i

spojrzał głęboko w jej błękitne oczy.

- Emily, czy wyjdiesz za mnie?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Siedemnaście miesięcy później.

Łagodna bryza kołysała liśćmi palmy przy dużej białej willi Jake'a. Emily stała na werandzie i patrzyła na iskrzący się błękit basenu z małymi wodospadami i fontannami. Otaczały go rozległe ciemnozielone trawniki i nieskazitelne klomby pełne egzotycznych kwiatów. W oddali było widać plażę i ocean. W Dallas, jej rodzinnym mieście, wrzesień był po prostu kolejnym letnim miesiącem. Tutaj wieczorna bryza znad oceanu o tej porze roku była już dość chłodna. Prywatna wyspa jej męża miała być z założenia rajem, a nie więzieniem. Niemniej Emily pragnęła wrócić do Teksasu. Musiała skonfrontować z mężem swoje plany.

Gdy rozważała różne możliwości, otaczające ją piękno przestało się liczyć. Przez siedemnaście miesięcy tkwiła w małżeństwie z rozsądku. Teraz zamierzała z tym skończyć. Nie potrafiła być kobietą, której pragnął Jake. Narastała w niej niechęć.

Miała już dosyć życia na wyspie. Jake wylatywał codziennie do pracy i pewnie nie tęsknił tak jak ona za Dallas, a może nawet nie zauważył różnicy. Ale takie leniwe życie, w którym nie miała nic do roboty, nie bawiło jej. Jego zresztą pewnie też by nie bawiło.

Ryk silnika jednego ze sportowych samochodów Jake'a oznajmił jego przybycie. Emily przejrzała się w wielkim lustrze. Jej długie brązowe włosy były związane jedwabną wstążką, miała na sobie jasnoniebieską bawełnianą sukienkę i sandaalki. Schudła, ale Jake tego nie zauważył, co jej zresztą nie dziwiło.

Po chwili czekania usłyszała otwieranie drzwi wejściowych i kroki Jake'a na

wypolerowanej drewnianej podłodze. Kiedy go zawołała, wszedł do pokoju, rzucając swój telefon i klucze na stół. Poczowała, jak serce zaczyna jej bić szybciej na jego widok.

Zacząła tak na niego reagować od czasu ich intensywnego biurowego flirtu poprzedzającego małżeństwo. Kiedy z nim pracowała, była świadoma, że jej szef jest przystojny i seksowny. Ale od kiedy skupił uwagę na niej, zaczęła reagować na niego dużo mocniej i wcale jej to nie cieszyło. Nie chciała, żeby Jake zawładnął jej sercem tak, jak zrobił to już z wieloma kobietami. Pamiętała te wszystkie telefony, które odbierała w biurze, te kobiety, które przychodziły niezapowiedziane i próbowały go z powrotem wciągnąć w swoje życie.

Miała nadzieję, że ona nigdy się tak nie zachowa wobec niego. Te jego przydymione oczy z długimi rzęsami sprawiały, że jej serce biło mocniej. Wydatna szczeka, prosty nos i wyraźne kości policzkowe - surowe rysy twarzy przyciągały uwagę, gdzie tylko się pojawił. Po prostu nie mógł przejść niezauważony. Kiedy miał na sobie jeden ze swoich brązowych, szytych na miarę garniturów za dwa tysiące dolarów, emanował siłą sukcesu i pewnością siebie. Starła się zgasić w sobie to rosnące pożądanie, bo doszła do punktu zwrotnego w ich niestabilnym małżeństwie. Obawiała się najbliższej godziny, ale musiała się zmierzyć z przyszłością.

- Wyglądasz wspaniale. Miło być w domu - powiedział, próbując ją przytulić.

Czuła delikatny, ale męski i pociągający zapach jego perfum. Przypominał jej o jego umięśnionym ciele pod eleganckim garniturem.

- Hej, a dlaczego jesteś taka smutna? - zapytał, unosząc jej podbródek.

- Jake, chcę z tobą porozmawiać - wykrztusiła.

Trzymał ją mocno i przytulał, a jej determinacja zaczynała słabnąć. Był cudowny. Miał mnóstwo wspaniałych cech, a mimo to każdego dnia była przy nim nieszczęśliwa. Czuła, że go zawiodła, bo nie mogła mu dać dziecka.

- Ja też. Chociaż myślałem, że później porozmawiamy, a teraz będziemy się kochać... - powiedział zmienionym głosem.

Pieścił jej kark i szyję, wzbudzając w niej przyjemne dreszcze i sprawiając, że serce biło jej jeszcze mocniej. Poszukał w kieszeni.

- Przyniosłem ci prezent.

Wciągnęła powietrze i spojrzała na podłużne czarne pudełko przewiązane czerwoną jedwabną wstążką.

- Nie powinieneś mi dawać takich prezentów.

- A dlaczego nie? Chcę ci je dawać. Odpakuj - poprosił, a w jego głosie sły-
chać było podekscytowanie.

Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich płomień pożądania.

Wyzwoliwszy się z jego objęć, rozwiązała wstążkę, rozpakowała paczuszkę i uniosła wieczko czarnego atłasowego pudełeczka. Brylantowo-szafirowy naszyjnik zaśnił w promieniach popołudniowego słońca.

- Jest wspaniały - wydusiła bez przekonania, czując rozczarowanie.

Znów uniósł jej podbródek.

- O co chodzi? Zabrzmiało to, jakbym ci dawał w prezencie wiecheć słomy.

- Jest piękny, Jake. Nie chodzi o naszyjnik. Musimy porozmawiać. Coś tu jest nie tak. Nie z naszyjnikiem, ale z naszym małżeństwem.

Nabrała powietrza i spojrzała mu prosto w oczy. Wiedziała, że większość ko-
biet nigdy nie zrobiłaby tego, co ona zamierzała zrobić. Spędziła wiele godzin,
rozmawiając przez telefon ze swoją siostrą Beth.

- Nasze małżeństwo, ten układ... nie działa.

Jake zmarszczył brwi.

- Daj nam szansę. Jesteśmy małżeństwem nieco ponad półtora roku. Co kon-
kretne ci nie odpowiada?

- Zgodziliśmy się, że chcemy mieć dziecko. Byliśmy u lekarzy, powiedzieli,
że oboje jesteśmy zdrowi, a mimo to nie zachodzę w ciążę. Czuję, że cię zawio-
dłam...

- Spokojnie. Daj nam trochę czasu. - Twarz Jake'a się rozchmurzyła. - Wła-

ściwie to moglibyśmy dzisiaj nad tym trochę popracować. - Poglądził ją po szyi.

Już prawie zamknęła oczy i poddała mu się jak zwykle. Jake był czuły, wyrozumiały i ciągle starał się jej dogadzać. Nie można mu się było oprzeć. Ale tym razem postanowiła posłuchać głosu rozsądku, wyzwoliła się z jego objęć i odsunęła od niego.

- Jake, posłuchaj mnie - zaprotestowała. - Wiesz, jak odciągnąć moją uwagę, ale musimy o tym porozmawiać.

Pogłaskał ją delikatnie po policzku.

- Kochanie, próbowałem dać ci wszystko, czego chciałaś. Możesz spędzać czas, jak tylko chcesz. Wiesz co? Przebierz się i polecimy na Wielki Kajman na kolację i potańczyć. Jesteś tu od miesiąca i czas już się ruszyć. Kiedy będziesz się przebierać, zarezerwuję samolot i będziemy mogli gadać cały wieczór.

- Jake, możemy zostać tutaj...

- Wiem, że możemy, ale chcę gdzieś z tobą wyjść. Ile czasu zajmie ci przygotowanie się?

- Dziesięć minut - odparła, kręcąc głową i zastanawiając się, jak to możliwe, że ktoś, kto jest tak sprawny w biznesie, może być tak mało pojętny w kwestiach związków damsko-męskich.

- Może piętnaście, to zdążę się wykapać i ogolić? - Odwrócił się, otworzył klapkę komórki i zaczął z kimś rozmawiać, patrząc na pusty hol.

- O tym właśnie mówiłam - westchnęła. - Nie słuchasz, robisz tylko to, na co masz ochotę.

Zacisnęła usta i ruszyła w stronę sypialni, żeby się przebrać. Słyszała, że Jake już zaczął się kąpać.

W garderobie, która była większa niż połowa jej dawnego mieszkania, Emily położyła naszyjnik w otwartym pudełku na ręcznie rzeźbionej toalecie i patrzyła na brylanty i błękitne szafiry. Westchnęła. Wiele kobiet oddałoby wszystko za taki prezent.

Ubierając się, słyszała przez uchylone szklane drzwi, jak fale uderzają o brzeg. Raj i więzienie. Taki był właśnie jej dom na wyspie. Takie było jej małżeństwo. Domyśliła się, że będą jeść w eleganckim lokalu, więc zdecydowała się włożyć ciemnoniebieską suknię bez rękawów. Była skromna i prosta, z małymi guzikami w kolorze kości słoniowej, które zapinały się wysoko. Wyszczotkowała włosy i upięła je na czubku głowy. Miała już delikatny makijaż, więc kiedy włożyła sandały na wysokim obcasie i wzięła torebkę, była gotowa, żeby dołączyć do Jake'a. Przez chwilę się zawahała i spojrzała na nowy naszyjnik. Według niej był zbyt elegancki na dzisiejszy wieczór, wybrała więc brylantowy wisiołek i włożyła go, obserwując, jak się mieni na tle jej niebieskiej sukienki. Nie była wielką zwolenniczką biżuterii i nie nosiła jej zbyt często, ale wiedziała, że sprawi Jake'owi przyjemność, gdy włoży prezent od niego.

Jake stał już przed drzwiami wejściowymi. Na jego widok jej serce zabiło mocniej. Cokolwiek by o nim mówić, był bardzo przystojny. Kiedy miał na sobie szyty na miarę granatowy garnitur i białą koszulę z monogramem, nikt nie miał wątpliwości, że ma przed sobą prawdziwego miliardera. Ale wiedziała, że to przede wszystkim te szare oczy czynią go kimś więcej, niż tylko jednym z wielu przystojnych mężczyzn. Nieprawdopodobne oczy, które potrafiły płonąć pożądaniem, wyrażać zdziwienie lub ocenić całą sytuację w ułamku sekundy. Te same oczy jednak skrywały wiele tajemnic, którymi Jake nie chciał się dzielić ze światem. Wiedziała też, że mogły się stać stalowo zimne, gdy za wszelką cenę chciał osiągnąć swój cel.

Jeżeli go zostawi, złamie przysięgę, którą zawsze uważała za wieczną. Jej siostra twierdziła, że wykazałaby się brakiem rozsądku, gdyby odeszła od Jake'a i tego wszystkiego, co jej oferował. W ciągu ostatnich tygodni wciąż zadawała sobie to pytanie. Wiedziała, że Jake jest facetem, który nigdy niczego nie żałuje. Jego życie potoczyłoby się dalej. Dziesiątki kobiet bez wahania oddałyby wszystko, żeby zająć jej miejsce. Każda z nich mogła mu dać rodzinę, której potrzebował.

Jake schował telefon do pokrowca i spojrzał na nią. Podeszedł, zatrzymując się

kilka centymetrów od niej, i objął ją w talii.

- Wyglądasz wspaniale i pachniesz pięknie - wyszeptał jej do ucha.

- Dziękuję - odpowiedziała zdecydowanie, ich spojrzenia spotkały się, a jej serce znów zaczęło bić mocniej. O nim mogła powiedzieć to samo. Zapach jego wody kolońskiej był delikatny, ale kuszący.

- Myślę, że jesteś smaczniejsza niż jakakolwiek kolacja, którą dzisiaj zjemy - powiedział, przeciągając każde słowo i sprawiając, że temperatura pomiędzy nimi jeszcze wzrosła. - Jesteś słodziutka - czarował, delikatnie muskając jej usta wargami.

Zamknęła oczy, objęła go i poczuła jego muskulaturę pod eleganckim garniturem. Jake przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Jej serce waliło jak oszałałe. Fala pożądania sprawiła, że przywarła do niego jeszcze mocniej, gdy przechylił ją i zaczął namiętnie całować.

- Jake, pocałunki niczego nie rozwiążą.

- Masz rację. Sprawiają, że nie mogę opanować swojego pożądania. Masz na sobie brylant, który ci dałem. Cieszę się, że ci się podoba - powiedział.

- Jest przepiękny - westchnęła.

- Zanim pójdziemy, jest jeszcze jedna rzecz, która uatrakcyjni ten wieczór. - Patrząc na nią wyczekująco, zaczął rozpinać małe guziczki jej bluzki, poczynając od kołnierzyka. - Chodzi mi o te zachęcające krągłości, które chowasz przede mną nawet teraz, po ślubie.

Chciała rozpiąć jego koszulę, dotknąć jego pięknie rzeźbionej klatki piersiowej. Potrafił, całując, zniweczyć wszystkie plany wspólnego wyjścia i kolacji. Musiała trzymać ręce przy sobie, jeżeli jej zależało, żeby jej dzisiaj wysłuchał. Jeżeli teraz będą się kochać, nic z tego nie wyjdzie. Trudno jednak było stać nieruchomo, gdy on spokojnie odpinał guzik po guziku. Złapała jego nadgarstek i przytrzymała.

- Już wystarczy, Jake.

- Jeszcze jeden. Pozwól mi się cieszyć tym widokiem. Dwa, zanim dojdziemy

do samolotu.

Uśmiechnęła się. Nie potrafiła mu odmówić. Odpiął jeszcze trzy guziki i powiększył jej dekolt. Przesunął palcami po jej piersiach.

- Teraz wyglądasz wspaniale - ocenił.

- Tobie też trudno się oprzeć - stwierdziła uczciwie, zastanawiając się, czy zdaje sobie sprawę, jak silne wrażenie na niej robi.

- Mam nadzieję - odpowiedział poważnie, patrząc jej prosto w oczy. - Idziemy?

Tak jak zazwyczaj, przejął inicjatywę, wziął ją pod rękę, nie czekając na odpowiedź, i otworzył drzwi sportowego kabrioletu.

Gdy tylko wsiedli, zapięła wszystkie guziki, które Jake rozpiął.

Po chwili byli już na jego prywatnym pasie startowym, gdzie stał gotowy do lotu odrzutowiec. Szofer Toby Uride i ochroniarz Brick Prentiss też byli już na miejscu. Trochę trwało, zanim Emily przyzwyczaiła się do tych wszystkich ludzi, którzy otaczali Jake'a, zwłaszcza do ochroniarza.

Wkrótce po starcie przelatywali już nad wyspami. Dostrzegła jacht Jake'a zacumowany przy przystani. Później widziała lśniący statek wycieczkowy, który był tylko nieco większy od jachtu. Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że Jake patrzy na nią.

- Jesteś piękna, Em - wymruczał, nachylając się w jej stronę i biorąc jej dłoń w swoje dłonie.

Westchnęła. Samym spojrzeniem i dotykiem sprawiał, że go pragnęła.

- Dziękuję - wydukała, wiedząc, że słyszy, jak głos grzęźnie jej w gardle.

- To kolejna cecha, którą u ciebie lubię. Zawsze tak na mnie reagujesz - powiedział. - A ja na ciebie. Nie zdajesz sobie sprawy, jak na mnie działasz. Nawet kiedy nie masz takiego zamiaru. Tak jak teraz.

- Jeżeli siądziesz spokojnie, przestaniesz mnie zaczepiać i flirtować, obojgu nam to wyjdzie na zdrowie - skomentowała. Wiedziała, że go poucza, ale nie

przejmowała się tym. - Dzisiaj chcę mieć szansę porozmawiać z tobą chwilę bez przeszkód. I chcę, żebyś mnie słuchał.

Skiął głową.

- Będę słuchał każdego twojego słowa.

- Jak pięknie, Jake. Zobacz.

- Patrę - powiedział przeciągle.

Lot był krótki. Później pojechali do jednego z luksusowych hoteli znajomego Jake'a. Weszli do restauracji na ostatnim piętrze, o brązowo-białym wystroju, a kelner powitał Jake'a po imieniu i poprowadził ich w zaciszny zakątek sali. Gdy już siedzieli przy stoliku nakrytym lnianym obrusem, z białymi świecami, mieli przed sobą wspaniały widok na palmy i plażę rozświetloną pochodniami.

Zamówiła mrożoną herbatę, a Jake wino. Gdy tylko zostali sami, Jake znów skoncentrował na niej swoją uwagę i chwycił ją za rękę. Nawet lekkie dotknięcie jej ciepłej dłoni sprawiało, że przepływał między nimi prąd.

Gdyby tylko mogła zająć w ciążę! Byli już u najlepszych lekarzy i wciąż się kochali, lecz ciągle bezskutecznie. Wiedziała, że powinna się cieszyć z tego, co ma. Jake był seksowny i inteligentny. Wiodła przyjemne, luksusowe życie, ale pragnęła więcej. On był całkowicie pochłonięty pracą. Kiedy wychodziła za niego za mąż, wiedziała, że jest żądny sukcesu, ale nie zdawała sobie sprawy, że całe jego życie wypełnione jest pieniędzmi, zbytkiem i władzą.

Drżące światło świecy podkreślało szlachetne rysy Jake'a. Musiała się powstrzymać, żeby nie sięgnąć przez stół i nie dotknąć niesfornego loczka, który miał nad czołem. Wybrał bardzo romantyczną scenerię na to spotkanie i całą swoją uwagę kierował na nią. Poślubiła flirciarza najwyższej klasy i trudno było z nim rozmawiać na tematy, których nie miał; ochoty poruszać.

Pomimo jego optymizmu co do ich wspólnej przyszłości nie była w stanie dać mu dziecka. Dlatego chciała go uwolnić, by mógł odnaleźć tę, która będzie w stanie mu je dać.

- Nie smuć się - powiedział. - Będziemy mieli dziecko, tak mówią wszyscy lekarze. Po prostu daj nam więcej czasu.

- Zawsze dostawałeś wszystko, czego chciałeś.

- Nie wszystko - zaprzeczył, a jego spojrzenie stało się pochmurne. - Nie, dopóki nie miałem pieniędzy i władzy. Mój ojciec był włóczęgą i został zabity w czasie jakiejś rozróbki w knajpie. Moja matka nie miała niczego, ale zawsze chciała jak najlepiej dla mnie i dla mojej młodszej siostry. Pilnowała, żebyśmy ja i Nina mieli jak najlepsze stopnie w szkole. Ale moje życie zmieniło się na dobre dopiero, gdy poznałem Huberta Bradena.

Słyszała o tym człowieku, który był mentorem Jake'a i jego przyjaciół - Ryana Warnera i Nicka Coltona.

- To wspaniale, że ty i twoi koledzy załapaliście się na tę wakacyjną pracę w posiadłości Huberta w Dallas, ale myślę, że i bez tego odnieśliście sukces.

- Naprawdę masz do mnie zaufanie - odpowiedział, uśmiechając się. - Hub nam doradzał. Potem, kiedy już miałem ukończone studia, zatrudnił mnie i wziął pod swoje skrzydła - ciągnął Jake, patrząc gdzieś w dal. - Zabezpieczył mnie finansowo i służył radą, kiedy już stanąłem na nogi. Nie, sam bym tyle nie zdołał, na pewno nie tak szybko. Zostałem miliarderem przed trzydziestką. To dzięki jego pieniądzom, wpływom i interesom, które pomagał mi prowadzić.

Przypomniała sobie kruchego, starszego pana, który wymagał całodobowej opieki w swym domu w Szwajcarii. Odwiedzili Huberta Bradena pod koniec swojego miesiąca miodowego. Prawie nie mógł mówić i wyglądał, jakby ważył nie więcej niż czterdzieści kilo. Ale jego oczy rozjaśniły się na widok Jake'a, a ona pomyślała, że wizyta jego podopiecznego z żoną musiała mu sprawić radość.

- Może masz rację. Ale ktoś tak uparty i sprytny jak ty, mógłby zostać miliarderem nawet bez pomocy. Nie rozumiem tylko, dlaczego tak ci zależy na pieniądzach. Dlaczego potrzebujesz więcej?

- Rozwijam się dzięki pracy. Bieda to przekleństwo i chcę od niej odejść naj-

dalej, jak to możliwe. Lubię zarabiać. Kiedyś może będę chciał się zająć polityką, a to wymaga zaplecza finansowego.

Popatrzyła na niego przerażona.

- Jeżeli mówisz, że może kiedyś będziesz się chciał zająć polityką, to oznacza, że będziesz chciał zostać prezydentem. Nie zadowolasz się półśrodkami.

Roześmiał się.

- Buduję dynastię - odpowiedział, a w jego głosie słychać było zdecydowanie.
- Chcę mieć synów, którym to wszystko przekażę.

Jeszcze jedno przypomnienie o tym, że nie jest w stanie dać mu dziecka. Odwróciła wzrok, zastanawiając się, czy Jake kiedykolwiek myślał o czymś inaczej niż tylko na swoich warunkach.

- No i wracamy do sprawy, którą chciałam z tobą przedyskutować - powiedziała oschle.

- Zaraz porozmawiamy, kiedy nikt nam już nie będzie przeszkadzał. Widzę, że znowu się pozapinałaś - stwierdził, patrząc zdziwiony.

- Jesteśmy w miejscu publicznym - przypomniwała mu. - Jestem wystarczająco odkryta. Resztę zobaczysz później, na pewno.

- To sprawia, że mam ochotę już stąd wyjść. Oczywiście możemy też wziąć pokój w hotelu. To jeden z hoteli Ryana.

- Bogaci stają się jeszcze bogatsi - rzuciła z przekąsem.

Wiedziała, że on i jego przyjaciele zrobią dla siebie wszystko, jak gdyby byli rodzonymi braćmi.

- Zatańczmy, zobaczymy, czy uda ci się pozbyć tego posepnego spojrzenia.

Nie czekając na odpowiedź, wstał, wziął ją za rękę i obdarzył obezwładniającym uśmiechem.

Przypominając sobie, że musi zachować spokój, poszła za nim na parkiet i gdy popłynęły dźwięki starej ballady, zanurzyła się w jego ramionach. Obrócił ją i przechylił bez większego wysiłku. Gdy kręcił nią na parkiecie, na moment zapo-

niała o wszystkim. Traciła oddech, gdy wirowali razem, a on przyciskał ją do siebie.

- Teraz lepiej - szepnął, uśmiechając się czarująco.

Poddała się temu czarowi i pozwoliła, by jej troski uleciały. Zastanawiała się, czy kiedy wrócą do domu, będą się kochać, czy raczej zakończą wieczór, nie odzywając się do siebie.

Kiedy się kochali, było im cudownie, chociaż zawsze brakowało w tym prawdziwej bliskości i emocji. Tego wieczoru pewnie byłoby podobnie.

Taniec się skończył. Było jej gorąco i nie mogła oddychać. Jake wziął ją delikatnie pod rękę i zaprowadził do stolika, gdzie czekały już na nich sałatki.

Napiła się wody i spróbowała wziąć się w garść i przestać myśleć o pocałunkach Jake'a, o jego rękach błądzących po jej ciele.

- Opowiedz mi o swoim tygodniu - zaproponowała, odstawiając wodę.

Postawił kieliszek na stole.

- Dekoncentrujesz mnie, kiedy jestem poza domem. Zamiast się skupić na pracy, tak jak robiłem przedtem, myślę ciągle o tobie.

- Daj spokój, Jake. Nie jest możliwe, żebym potrafiła cię odciągnąć od myślenia o interesach. - Nie wierzyła mu nawet przez chwilę. Jake potrafił się skupiać na pracy tak intensywnie, że aż ją tym zadziwiał. - Zbyt długo pracowałam z tobą, żeby w to uwierzyć.

Wzruszył ramionami, wypił łyk wody i odstawił szklanę.

- Myśl, co chcesz, ale mówię prawdę. Myślałem, że przyjmiesz to jako komplement. Inna kobieta by się ucieszyła.

Wiedziała, że przesadza, ale doceniała to. Łatwo przychodziło mu mówienie komplementów. Wydawało jej się, że wypowiada je zupełnie bez zastanowienia.

- To bardzo miłe z twojej strony, Jake, ale nie zmienia moich odczuć w stosunku do naszego małżeństwa. Daliśmy już sobie czas. Nie zachodzę w ciążę, a przecież chciałeś mieć dzieci. Mówisz o tym zawsze, kiedy jesteśmy razem.

- Jeżeli na ciebie naciskam, to przestanę - zastrzegł, kładąc widelec na talerzu i patrząc jej prosto w oczy, co dla niej było sygnałem, że w końcu udało jej się przyciągnąć jego uwagę.

- Nie o to chodzi. Wiem, że dla ciebie jest ważne, by mieć syna. Jeżeli zniknę z twojego życia, znajdziesz kobietę, która ci go da - poczuła napływające łzy i zaciśnęła mocno usta, żeby kontrolować emocje.

Nie chciała już sałatki i odłożyła widelec. Uniósł jej podbródek i przyjrzał jej się uważnie.

- Nie płacz - powiedział łagodnie. - Nie narzekam. Nie jestem z tobą niešťczęśliwy i nie chcę cię wymieniać na inny model. Może już przestaniesz o tym myśleć?

- Trudno mi przestać - odpowiedziała chłodno, nienawidząc siebie za to, że nie potrafi zapanować nad łzami. Wolałaby, żeby nie był dla niej taki miły.

- W każdym razie spróbuj - nalegał, gładząc delikatnie palcem jej policzek. - Nie płacz z powodu czegoś, co za rok może już nie być dla nas problemem. Gdy tylko zajdziesz w ciążę, zapomnisz o tym, że chciałaś odejść.

- Nie chodzi tylko o ciążę - powiedziała, gdy zabrano ich talerze z sałatkami.

Postawiono przed nimi homara polanego roztopionym masłem i grube krwiste steki i po chwili znów byli sami. Dalej nie miała apetytu i patrzyła na niego. Jego kruczoczarne włosy lśniły w świetle świec. W tle słychać było muzykę fortepiano-wą, a Emily wiedziała, że ten moment zapadnie w jej pamięci na zawsze.

- Jesteś dla mnie wspaniały - rzekła z opanowaniem. - Zawsze działałeś według własnego planu, ale tym razem to nie wystarczy.

Sięgnął poprzez stół i dotknął jej policzka. Jego dotyk był elektryzujący.

- Uwierz mi, że mnie nie zawiodłaś. Nie chcę żadnej innej kobiety. Nie chcę rezygnować z naszego małżeństwa. Ono działa.

- Nie działa! - zaprotestowała mocniej, niż zamierzała, starając się trzymać emocje na wodzy. - Wiesz, że chcę pomagać ludziom. Marnujesz tyle pieniędzy.

Można by je wykorzystać, poprawiając życie innym. Mój ojciec jest pastorem i w taki sposób zostałam wychowana. To nie jest mój świat.

Jego uśmiech tylko pogłębiał jej frustrację. Równie dobrze mógł ją teraz poklepać po głowie.

- Dałem ci konto bankowe, na którym zawsze co miesiąc odkładam sporą sumę. Możesz ją wydać, jak tylko ci się spodoba. Myślałem, że będziesz za to kupować ubrania, ale to zależy od ciebie. Poza tym przecież pracujesz charytatywnie. Dajesz korepetycje, poświęciłaś swój czas i pieniądze wielu różnym organizacjom. Ale nie zamierzam rozdawać swojego majątku. Dorastałem w prawdziwej biedzie. Nie chcę tam wracać. Jest wiele sytuacji, w których do siebie pasujemy, Em - zniżył głos. - Pomyśl o tych dobrych rzeczach. Magicznych nocach, kąpielach w świetle księżycy, tańczeniu, całowaniu, kochaniu się godzinami...

Wciągnęła powietrze, próbowała zebrać myśli, ale widziała, że łatwo przychodziło mu odrzucanie jej argumentów.

- Jake, nie słuchasz - wytknęła, próbując uniknąć jego uwodzicielskiego spojrzenia. - Jesteś już lata świetlne od swojego poprzedniego życia. Bywasz hojny, ale jesteś ambitny i jesteś materialistą. Ja wolę proste życie. Masz domy na całym świecie, kolekcję luksusowych samochodów, garnitury szyte na miarę, które kosztują tysiące. A pracujesz wciąż tak, jakbyś miał zaraz stracić ostatniego dolara. Jeżeli zajdę w ciążę, chcę mieć męża, który będzie w domu ze swoim dzieckiem, nauczy go grać w baseball i będzie mu czytać bajki na dobranoc. Wiem, że ty nigdy nie będziesz miał na to czasu - mówiła szybko, tak jak gdyby się bała, że jeżeli tego od razu nie powie, już nigdy nie zdobędzie się na odwagę.

Uśmiechnął się i wziął ją za rękę.

- Kolacja może poczekać. Zatańczmy jeszcze raz - zaproponował, sprawiając wrażenie, że w ogóle nie dotarło do niego to, o czym mówiła.

- Czy w ogóle słyszałeś, o czym mówię?

Roześmiał się.

- Oczywiście - powiedział, ściskając jej dłoń. - Chodź, zatańczymy i porozmawiamy.

Zrezygnowana poszła z nim na parkiet. Na tej małej przestrzeni wtuliła się w jego ramiona.

- Może przestaniesz się martwić o przyszłość? - powiedział, uśmiechając się i całując ją delikatnie. - Marudzisz coś o uczeniu baseballu, a do tego jeszcze daleko. Jeżeli będzie taka potrzeba, dopasuję swój grafik.

Odchylił się nieco, żeby na nią popatrzeć. Prawie się nie poruszali, jedynie obejmowali i łagodnie kołysali w rytm wolnej muzyki.

- Wiedziałam, że to nie będzie łatwe - westchnęła. - Małżeństwo nie powinno być tylko umową między ludźmi. Powinna w nim też być miłość. Nasze małżeństwo jest sterylne na wszystkie możliwe sposoby.

- Uważasz, że nie umiem się z tobą kochać? - powiedział, podnosząc brwi ze zdumienia.

- Oczywiście, że tak nie uważam! - odpowiedziała, czując, że się rumieni. - Umiałbyś się kochać z każdą kobietą - dodała. - Wiesz, jak na mnie działasz. - Rumieniła się coraz silniej. - Jesteś jednym z najbardziej seksownych mężczyzn na świecie.

- Aaa, teraz lepiej! No, to całe szczęście - zauważył rozbawiony. - Zwiększę wpłaty na twoje konto i wtedy będziesz mogła pomagać ludziom na jeszcze więcej sposobów. Co ty na to?

- Wcale nie o to chodzi. Posłuchaj - nalegała, biorąc głęboki oddech. - Potrzebuję miłości.

- Kiedy rozmawialiśmy o tym przed ślubem, to jej nie potrzebowałeś - przypomniał, marszcząc czoło. - Oboje mieliśmy już dosyć związków, a ty powiedziałaś, że to małżeństwo da nam to, czego szukamy.

- Wiem, ale myliłam się. Brakuje tej iskry. Nie w sypialni. W naszym związku.

- Nie byłem wystarczająco czuły?

- Nie, Jake. Jesteś czuły, seksowny, przystojny, czarujący.

- Czy po tym, co powiedziałaś, spodziewasz się, że odejdę? Jeżeli naprawdę dla ciebie tyle znaczę, to nie musisz się martwić, kochanie. Wszystko się ułoży - przekonywał. - Pasujemy do siebie, a miłość przyjdzie z czasem.

- Jak możesz być tego tak pewien? - wykrzyknęła zniecierpliwiona.

Nie sposób było zmusić go do tego, żeby usłyszał to, czego nie chciał słyszeć.

Piosenka się skończyła i Jake zaprowadził ją do stolika. Kiedy jedli, opowiadał jej o minionym tygodniu. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek przestanie pracować i pozwoli, żeby przytrafiło mu się coś innego. A może po prostu wymyślał te historie, chcąc ją rozbawić? Po jakimś czasie spojrzął na jej niezjedzone danie.

- Homar jest niedobry?

- Pyszny, ale nie jestem głodna.

- Wracajmy więc do domu i wykąpnijmy się w świetle księżyca - zdecydował, przywołując kelnera.

Całą drogę powrotną Jake był po swojemu czarujący.

Kiedy w końcu znaleźli się w domu, Emily postanowiła stawić mu czoło. Rozpinał guziki koszuli, chodząc po pokoju, a jej pożądanie narastało. Był tak pewny siebie, że przebijało to z każdego jego ruchu. Może powinna przestać się martwić i zaakceptować ich wspólne życie? Ale ten stan trwał już zbyt długo.

- Nie mam ochoty na pływanie. Chcę porozmawiać z tobą i chcę, żebyś mnie wysłuchał. Cały wieczór próbuję ci to powiedzieć. Nie mogę tak dalej. Zawiodłam cię. I chociaż teraz mówisz, że to nie ma znaczenia, na pewno w którymś momencie będzie miało. Na razie przeszkadzam ci w zostaniu ojcem. Chcę się wycofać z tego małżeństwa.

Zmarszczył czoło, zdjął marynarkę, rzucił krawat i klucze i przeszedł przez pokój. Położył ręce na jej ramionach. Jego spojrzenie było przeszywające i musiała wziąć głęboki oddech.

- Nie chcę, żebyś odeszła, Em - powiedział łagodnie, takim samym tonem jak wtedy, gdy się kochają. - Nie chcę szukać innej. Myślę, że nasze małżeństwo jeszcze będzie dobrze funkcjonować. Pamiętasz, jak byliśmy szczęśliwi w pierwszych miesiącach? Możemy do tego wrócić...

Jego słowa ją przerażały, ale też sprawiały, że poczuła się rozdarta. Gdyby tylko umiała się pozbyć wątpliwości i zaakceptować życie, które chciał jej zaofiarować Jake!

- Masz zbyt materialistyczne podejście do życia. Pieniądze i sukces są dla ciebie zbyt ważne. Jesteśmy na przeciwnych biegunach, jeżeli chodzi o to, jak wyobrażamy sobie swoje życie - argumentowała, starając się panować nad emocjami. - Jake, ja już tak nie mogę.

Coś błysnęło w jego oczach. Pokiwał głową.

- Daj nam przynajmniej jeszcze sześć wspólnych miesięcy.

- Oddalasz tylko to, co nieuchronne. Za sześć miesięcy znów odbędziemy taką rozmowę - powiedziała z rezygnacją. - Myślałam o tym i nie chcę już dłużej ciągnąć tego lipnego małżeństwa. Sześć miesięcy niczego nie zmieni.

- Może tak, może nie - odpowiedział Jake. - Naprawdę cię potrzebuję, Em. Nie chcę cię stracić. Jesteś dla mnie ważna i myślę, że mamy szansę na miłość, jeżeli tylko oboje będziemy tego chcieli. Nie martw się już o to, co będzie jutro. Chcę, żebyś została ze mną, jako moja żona. Przecież ślubowałaś - przypomniał jej. Łzy napłynęły jej do oczu. - Em, jeżeli będziesz moją żoną jeszcze przez sześć miesięcy, dam ci pół miliona dolarów, które będziesz mogła wykorzystać na dowolny cel, jaki wybierzesz. Po prostu daj nam jeszcze te pół roku, żebyśmy zobaczyli, co się stanie. Nasze małżeństwo jest warte takiej próby. A mając pół miliona dolarów, zrealizujesz dowolny projekt. Czy naprawdę proszę o tak wiele?

ROZDZIAŁ DRUGI

Emily była zdumiona jego ofertą. Wpatrywała się w niego w ciszy.

- Sześć miesięcy i pół miliona dolarów? - spytała zaskoczona, że tak bardzo mu na niej zależy.

Jego propozycja oznaczała, że nie jest nieszczęśliwy z tego powodu, że nie dała mu potomka. Pierwszy raz od czasu, gdy się jej oświadczył, pojawił się cień nadziei, że być może chce, żeby była dla niego kimś więcej niż tylko zabawką w łóżku.

Była zaszokowana, że to małżeństwo jest dla niego tak ważne.

- Dałbyś mi pół miliona dolarów na cele charytatywne? Tak bardzo chcesz, żebym została? Nie jesteś nieszczęśliwy w tym małżeństwie? - powtarzała, czując, jak miękną jej kolana. W głowie jej huczało.

- Chcę, żeby nasze małżeństwo było udane - odpowiedział, masując jej kark i pozerając ją wzrokiem. Jego palce sprawiały, że ciarki przechodziły jej po plecach.

- Nie lubię przegrywać - dodał łagodnie, zniżając głowę i całując delikatnie jej ucho.

Jego ciepły oddech podsycił pożądanie. Grał nie fair, żeby tylko osiągnąć cel.

- Myślę, że wypracowaliśmy podstawy pod trwałą, satysfakcjonujący związek, chcę więc zachęcić cię do tego, żebyś została i dała nam jeszcze jedną szansę - wyszeptał, obsypując pocałunkami jej uszy i szyję.

Spojrzał na nią i położył ciepłe dłonie na jej ramionach.

- Pół miliona na dowolny cel? - spytała, wciąż nie mogąc wyjść z podziwu.

- Tak, jest twoje, bez żadnych zobowiązań. Możesz to wydać na ciuchy, jeżeli masz taką ochotę - powiedział, wruszając ramionami. Bawił się kosmykiem jej włosów, skręcając go między palcami. Czowała lekkie szarpnięcia. - Pomóż tym dzieciakom, którym dajesz korepetycje. Przeznacz to na dom dziecka, który wspierasz. Pieniądze są twoje.

Poczuła napływające ciepło i radość.

- Jake, to małżeństwo naprawdę jest dla ciebie ważne - powiedziała podekscytowana jego niezwykłą propozycją. Czowała ulgę i łzy napływały jej do oczu, gdy ją przytulał. - Byłam pewna, że żałujesz, że jesteś ze mną. Wokół jest tyle pięknych kobiet, które mógłbyś mieć. Nie wiedziałam, że tak nie jest! - wykrzyknęła, czując przepełniającą ją radość.

- Myślę, że nasze małżeństwo będzie cholernie dobre - stwierdził. - W przeciwnym razie nie składałbym tej propozycji. Mając takie pieniądze, będziesz mogła pomagać w sposób, o jakim nawet nie śniłaś - powiedział, odgarniając kosmyk brązowych włosów z jej twarzy i uśmiechając się do niej.

- Nie dawaj mi tych pieniędzy, Jake. Czuję taką ulgę. Przyszłość naprawdę nabiera kolorów! - wykrzyknęła.

- Myślę, że wszystko wskazuje na to, że nam się uda. Nie chcę cię stracić. Przelewam pieniądze na twoje konto, ale wiem, że najważniejsze w tym jest nasze małżeństwo. Myślisz, że nie potrafię się rozstać z pół milionem dolarów? - zapytał zdziwiony

Wciągnęła głęboko powietrze.

- Byłam przekonana, że nie jesteś ze mną szczęśliwy. Twoja oferta finansowa jest bardzo szczodra, ale to, że chcesz ze mną zostać, zmienia wszystko. Naprawdę nie musisz mi dawać tych pieniędzy.

Pomyślała, że być może oceniała go błędnie przez ten cały czas. Może jednak nie miał aż tak materialistycznego podejścia do życia? Widziała w jego uśmiechu satysfakcję.

- Pieniądze są twoje - potwierdził, uśmiechając się. - Ale proszę, zostań ze mną, Em. Będzie nam dobrze razem. - Schylił się, by obdarzyć jej usta głębokim pocałunkiem. Odwzajemniła go, przywierając całą sobą do jego muskularnego ciała, widząc w końcu światło dla ich wspólnej przyszłości. - Lekarz powiedział ci, że stresujesz się tym, że nie możesz zajść w ciążę, dlatego wziąłem trochę wolnego i

przyjechaliśmy tutaj na kolejny miesiąc miodowy - przypomniał jej Jake, zniżając uwodzicielsko głos. - Sześć miesięcy relaksu i czekania, co życie przyniesie.

Zarumieniła się na wspomnienie ich pierwszego tygodnia na wyspie, gdy wziął urlop, żeby z nią zostać. Kochali się wtedy nieustannie i spodziewała się, że zajdzie w ciążę, ale to było już ponad trzy tygodnie temu i jak do tej pory nie spodziewała się dziecka.

- To niesamowite, że tak bardzo mnie pragniesz - przyznała.

Uśmiechnął się. Zmarszczki wokół jego ust sprawiały, że wyglądał jeszcze bardziej pociągająco.

- Jestem cierpliwy, a ty wrażliwa. Nie zawiodłem się. To naprawdę najlepszy układ. Nie pożałujesz swojej decyzji. Będiesz mogła robić dobre uczynki, tak jak ci serce dyktuje. I chwała Bogu, że jesteśmy, jak to powiedziałaś, na przeciwnych biegunach. Nie chcę mieć żony, która będzie taka jak ja.

Mówiąc to, zniżył głos, wpatrując się w jej usta, co sprawiło, że zapomniała już o przyszłości i pieniądzach.

- To jest ta rzecz, która jest wyjątkowa - wyszeptał. - Potrafimy cudownie się kochać.

Dotknął ustami jej warg. Poczowała, jak ją rozpała i musiała się zgodzić z tym stwierdzeniem. Jego usta otworzył jej, a jego język zakończył rozmowę równie skutecznie co jego półmilionowa oferta. Przyciągnęła go za szyję i całowała, a jej palce zatopiły się w jego włosach.

To było rozkoszne znaleźć się w końcu w jego ramionach. Przyłgnęła do niego biodrami, po czym spojrzała na niego, łapiąc oddech.

- Popływajmy najpierw - zaproponowała. - Niech ten wieczór trwa jak najdłużej, Jake.

- Oczywiście - odpowiedział zmienionym z pożądania głosem.

- Idę do naszego pokoju po kostium. Kupiłam nowy.

- Mam ci pomóc? - spytał.

Pokręciła głową, uśmiechając się.

- Spotkamy się przy basenie.

- Nie mogę się doczekać.

Ze śmiechem pobiegła na górę. Serce jej biło mocno z pożądania i radości i zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem się nie zakochuje w swym przystojnym mężu.

Jeszcze sześć miesięcy z Jake'em! Naprawdę jej chciał. To małżeństwo nie było jedynie wyrachowanym układem! Ciężar spadł jej z serca. Może dzięki temu łatwiej zajdzie w ciążę, bo lekarz zapewniał, że nie ma żadnych ograniczeń.

W dodatku ma pół miliona, żeby wydać, jak chce! Było tyle potrzeb, które można dzięki temu zaspokoić. Liczne projekty, jakie powstały w Kościele jej ojca: kursy czytania dla dzieci i jeden dla dorosłych, odbudowa starych kościołów, darmowe śniadania dla potrzebujących. Wdzięczna była Jake'owi za jego hojność, ale żałowała, że sam nie robi więcej, aby innym pomóc.

W sypialni prędko się przebrała w dwuczęściowy czarny kostium. Był bardzo skąpy, ale planowała nosić go tylko w towarzystwie Jake'a. Właściwie nie potrzebowała stosować żadnych wybiegów, żeby go podniecić. Spojrzenie, pieszczota albo pocałunek już go pobudzały.

Podeszła do basenu, powoli zdjęła narzucony ręcznik i obróciła się, kładąc rękę na biodro.

- Podoba ci się? - spytała uwodzicielskim tonem.

- Fantastyczny. - Zmierzył ją wzrokiem.

- Kupiłam go dla ciebie.

- Chodź tu, Em.

Emily cofnęła się, po czym skoczyła do wody. Gdy się wynurzyła i odgarnęła włosy, poczuła jego ręce obejmujące jej talię.

- Podoba mi się twój kostium - wychrypiał.

Jego ręce dotarły już do jej bioder i przesunęły się na piersi. Wsunęła nogę

między jego nogi i wyczuła, jak bardzo był podniecony.

- Myślałam, że zimna woda trochę cię uspokoi.

- To niemożliwe, kiedy tak wyglądasz - powiedział.

Dotykała dłońmi jego szerokich ramion, podziwiając twarde mięśnie. Chciała dotykać go wszędzie, dotykać nagim ciałem jego nagiego ciała. Zakrył jej usta swoimi ustami, jego noga rozsuwała jej nogi i nawet nie zauważyła, kiedy udało mu się rozpiąć cienki paseczek trzymający górną część kostiumu. Coraz głębszy pocałunek sprawił, że zakręciło jej się w głowie, kiedy zsuwał z niej skąpe majteczki. Jego ręka zaczęła pieścić wewnątrz jej ud.

Jęknęła z rozkoszy i pragnienia. Okręzał kciukiem jej sutki. Krzyknęła.

- Wyjdźmy z wody - szepnął, podciągając się o krawędź basenu.

Nachylił się i wziął ją w ramiona.

Jego czarne spodenki podkreślały hojnie wyposażone męskie ciało. Zsunęła z niego kąpielówki, przesuwając ręką po umięśnionych udach i zgrabnych pośladkach. Pocałował ją i podprowadził tyłem, aż poczuła na łydkach krawędź leżanki.

Nie było go tydzień, a ona była samotna. Zateśniła za tym namiętym kochankiem. Jake obejmował jej piersi dłońmi.

- Jesteś piękna! Masz cudowne ciało.

Nachylił głowę i wziął jeden sutek w usta, a ona przywarła do szerokich barów i jęknęła z rozkoszy. Uniósł ją i posadził na leżance, a sam usiadł obok. Jej dłonie przesuwały się po jego piersi, wkręcały w wilgotne włoski na piersiach, doszły do płaskiego brzucha i dalej, aż napotkały jego twarde członek. Usta i dłonie Jake'a wędrowały po każdym skrawku jej ciała, aż znalazły się między jej udami. Kiedy okrył ją swoim ciałem, wpiła się palcami w jego plecy. Wiła się pod nim i wykrzyknęła jego imię, gdy znalazł się w niej. Objęła go nogami, a on poruszał się w niej coraz mocniej i szybciej. Świat zawirował, pod jej powiekami rozbłysły fajerwerki, a w uszach szumiało. Poczowała, jak zadrżał ostatni raz i przywarła do niego mocniej.

Ich przyspieszone oddechy powoli się wyrównywały. Nasyceni, obejmowali się mocno. Miała nadzieję, że poczęli dziecko tej nocy. Otarła się czołem o jego ciepłe ramię. Po raz pierwszy miała wrażenie, że Jake naprawdę jej pragnie. Może w ich małżeństwie rzeczywiście pojawi się miłość?

Obrócili się na bok, a on pogładził ją po plecach i odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy.

- Jesteś fantastyczna.

- Ukradłeś mój tekst. Jesteś wspaniałym kochankiem, Jake. I po dzisiejszej nocy patrzę na naszą przyszłość z nadzieją.

- To dobrze. Ja też jestem szczęśliwy. Chcę ciebie jako moją żonę. Jesteś dla mnie ważna.

- To najlepsza noc naszego małżeństwa.

- Całkowicie się zgadzam. Masz fantastyczne ciało, tylko je ukrywasz pod tymi swoimi ubraniami.

- Jestem pewna, że nie chciałbyś mieć sekretarki ubranej w kuse i obcisłe szmatki.

- Dlaczego nie? Zwłaszcza jeżeli byłaby taka sprawna i kompetentna jak ty.

- Dziękuję - skwitowała komplement i pogładziła go po piersi. - Byłeś kiedyś naprawdę zakochany?

- Nie - odpowiedział. - Chyba nie. Miałem różne romanse, związki, które trwały dłużej lub krócej, ale nigdy nie byłem naprawdę zakochany. Nigdy nie czułem fajerwerków, nigdy nie chciałem być z żadną kobietą do końca życia. Jesteś cudowna, Em, nasze małżeństwo jest dobre i kiedyś się pokochamy.

- Tak myślisz, bo zawsze dostajesz wszystko, czego chcesz. - Przesunęła dłoń z jego karku na ramię. - Ale fajerwerki nie przychodzą po długiej znajomości, tylko z miłości od pierwszego wejrzenia. Nie z umowy.

- Może. Wciąż cię proszę o cierpliwość i wiarę.

- Jesteś bardzo hojny, ale dziwię się, że nie pomagasz ludziom bardziej ak-

tywnie. Tobie ktoś pomógł.

- Kiedyś będę - obiecał. - Daję pieniądze.

- Ale nie czas i siebie.

- Na razie jestem zbyt zajęty i nigdy o tym nie myślałem.

- Będę cię informować, jak zostają wydawane twoje pieniądze co do centa, i zobaczysz, ile dobrego zrobiłeś.

- Na razie mam pilniejsze zajęcia. - Uniósł ją i przytulił, żeby pocałować jej ucho.

- Masz nienasycony apetyt na seks.

- Ty to powodujesz. - Znow poczuła na sobie jego ciężar.

Zaczął ją całować tak namiętnie, że ponownie ogarnął ich płomień.

Później wspólnie wzięli prysznic i kochali się aż do wczesnego rana, gdy zasnęła w jego ramionach.

Kiedy wstała, Jake'a już nie było. Wcale się nie spieszyła z powrotem do Dallas. Chciała przedłużyć tę idyllę, która była jak drugi, prawdziwy miodowy miesiąc. Uśmiechnęła się na myśl o Jake'u. Chciała do niego zadzwonić, ale nigdy mu nie przeszkadzała, kiedy pracował. Stare przyzwyczajenie sekretarki.

Na biurku znalazła karteczkę od niego, że poleciał do Houston. Wróci wieczorem, żeby ją zabrać na kolację. „Kolację i uwodzenie”. Podkreślił wyraz „uwodzenie”, a ona wiedziała, że znów będą się kochać całą noc. Wchodząc do garderoby, znalazła na podłodze kopertę zaadresowaną starannym kobiecym pismem: „Państwo Thorne”. Co za kobieta pisała do nich obojga? I dlaczego Jake jej o tym nie powiedział?

Przyjrzała się dokładniej. List był od Huberta Bradena i pewnie adresowała go jego pielęgniarka. Sądząc z pieczętki, przyszedł ponad tydzień temu. Pewnie Jake wsadził go do kieszeni i zapomniał. Skoro list adresowany był i do niej, wyjęła go z koperty, żeby przeczytać. Był widocznie dyktowany, bo napisany tym samym pismem co adres.

Zamarła, czytając. Jake będzie się musiał ostro tłumaczyć.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ręce Emily drżały, gdy ponownie czytała list.

„Drodzy Jake'u i Emily,

bardzo to miłe z Waszej strony, że odwiedziliście starego człowieka. Jake, Twoja żona jest piękna i mogę umrzeć w spokoju, wiedząc, że się ożeniłeś i ustakowałeś. Jesteś moim największym sukcesem. Dostaniesz ode mnie spadek, ale, jak mówiliśmy, zanim się ożeniłeś, pod pewnymi warunkami.

Mój testament to długa lista, są na niej oczywiście Ryan i Nick, ale to Ciebie zawsze uważałem za syna, którego nie mam. Obserwowałem Twoje sukcesy i chcę dla Ciebie jak najlepiej.

Jeśli Ty i Emily będziecie mieli dziecko albo je poczniecie przed moją śmiercią, odziedziczysz większość mojego majątku. Jeśli dziecka nie będzie, suma ta zostanie przeznaczona na cele dobroczynne, a Ty dostaniesz tyle co Ryan i Nick. Mam nadzieję, że pozostaniesz z tą samą kobietą, która bardzo mi przypadła do gustu. Z radością obejrzałem zdjęcia z Waszego ślubu i pokoju dziecięcego dla Waszego pierwszego dziecka.

Robię to dlatego, że pragnę, abyś założył rodzinę, kiedy jeszcze jesteś młody i pełen energii, a wiem, jak ważne są dla Ciebie praca i sukces. Życie ucieka tak szybko! Ja nigdy nie miałem czasu na dzieci i dlatego swoje ostatnie lata spędzam samotnie. Wtrącam się w Twoje życie, ale to mi tylko pozostało".

List wypadł z rąk Emily. Patrzyła przed siebie i widziała, jak Jake prosi ją o rękę, a potem składa przysięgę małżeńską. Teraz знаła przyczynę. Zrobił to dla pieniędzy! Od samego początku ją oszukał! Powiedział, że doszedł do wniosku, że

czas się ożenić, ale nie wspomniał nic o kolejnym miliardzie dolarów czy więcej od swego mentora, jeżeli się ożeni i będzie miał dziecko. Nic dziwnego, że chciał, żeby z nim została. Pół miliona to nic w porównaniu z ponad miliardem dolarów, o które toczyła się gra. Jego oszustwo uderzyło w nią jak silna fala morska w przypływie. Ożenił się z nią, by zdobyć majątek Huberta Bradena! Chciał dziecka tylko po to, żeby zdobyć więcej pieniędzy. I tylko dlatego zależało mu na tym, żeby z nim została! Zrobiło jej się niedobrze i musiała pobiec do łazienki. Gdy było po wszystkim, jeszcze raz zerknęła na list. Zdjęcia pokoju dziecięcego.

Przypomniała sobie późny wieczór w czerwcu, dwa miesiące po ślubie, gdy Jake ją objął i zaproponował, żeby już urządzili pokój dziecięcy.

- Em, chcemy mieć rodzinę, więc przygotujmy już pokój dla dziecka.

Zaniemówiła na dłuższą chwilę.

- Jake, może to przesąd, ale dziwnie tak przygotowywać pokój, jak nawet nie jestem w ciąży. Przecież będziemy na to mieli prawie dziewięć miesięcy.

Uśmiechnął się ciepło, odgarniając długie kosmyki włosów z jej twarzy.

- To nonsens! - Pogładził jej policzek. - To będzie zabawne. Oboje byliśmy badani, lekarz zapewnił, że możemy mieć dzieci, więc chcę już przygotować pokój.

- Wydaje się, jakbyś już miał projekt w głowie - powiedziała, myśląc o tym, że on musi kontrolować każdy aspekt swojego życia.

- Nie, zostawiam to tobie. Możesz mi tylko przedtem pokazać, ale ufam w twój gust.

- Gdybyśmy zaczekali, wiedzielibyśmy, czy to dla dziewczynki, czy chłopca - spierała się, czując, że nie ma ochoty urządzać pokoju dla dziecka, skoro nie jest w ciąży. Nawet optymizm Jake'a nie mógł usunąć jej obaw.

- Są przecież różne możliwości, niezależnie od tego, czy dla dziewczynki, czy dla chłopca. Ustalisz to z projektantem. Pieniądze nie grają roli. Porozmawiam z fachowcem, żeby zrobił drzwi między tym pokojem a naszą sypialnią, jeżeli chciałabyś mieć pokój dziecięcy obok.

- Oczywiście, że chcę! Zresztą na pewno na początku łóżeczko będzie stało u nas.

- Pewnie tak - odpowiedział, pokrywając jej szyję lekkimi pocałunkami i osłabiając jej koncentrację na temacie rozmowy.

- Jake, ale będę się martwiła za każdym razem, gdy będę przechodziła obok tego pokoju.

- Strachajło. Kiedy będzie gotowy, zamkniemy drzwi i możesz zapomnieć, że tam w ogóle jest.

- To po co go urządzać?

- Żeby mi zrobić przyjemność - odpowiedział, kierując pocałunki coraz niżej, aż na jej piersi. Wciąż ją zdumiewało, jak szybko byli w stanie wzajemnie się rozpalić. Jake był już gotowy.

- Jesteś taki seksowny - szepnęła i ugryzła lekko jego ramię.

Wsunęła rękę pod kołdrę i przesunęła po jego udzie.

Poczuła jego gorący oddech i zaraz potem jego usta na swoich sutkach i skończyła się wszelka rozmowa.

Patrząc teraz przed siebie, Emily wspominała te pierwsze miesiące. Wciąż jej przypominał o zatrudnieniu dekoratora do urządzenia tego pokoju, zmusił ją też, żeby się zdecydowała na ozdobienie ścian postaciami z dawnych bajek i wierszyków dla dzieci. Kiedy pokój był urządzony, nie posiadał się z radości, a nawet zrobił zdjęcia. Teraz rozumiała dlaczego. Przesłał je pocztą elektroniczną do Huberta Bradena, aby go przekonać, że się ustatkował, ma żonę i stara się o dziecko.

Czy miał zamiar kiedykolwiek jej o tym powiedzieć, czy po prostu dostać spadek i pozwolić jej uważać, że Hubert Braden uznał go za głównego spadkobiercę? Była pewna, że Jake nie przyznałby się do oszustwa.

Mogła się tego domyślić. Miała do czynienia z tygrysem, którego naturalnym instynktem jest przede wszystkim zadowolenie siebie. Hubert Braden był szczęśliwy z powodu ich małżeństwa i dlatego Jake tak walczył o to, by pozostała. Pół mi-

liona dolarów było dla niego niczym, a zakładał, że ją zachwyci. Te jego deklaracje, żeby dała mu szansę, aż on się w niej zakocha... Wszystko kłamstwa. Była na siebie wściekła. Jak mogła być tak łatwowierna?

I dlaczego on chciał jeszcze więcej pieniędzy? Już był miliarderem. A później, gdy dostałby pieniądze Huberta, czy planował ją rzucić, a zatrzymać dziecko? Albo pozbyłby się obojga? Może sobie zatrzymać swoje pół miliona. Ona się wypisuje z tego małżeństwa. Nie chce Jake'a więcej widzieć. Wytaszczyła walizkę z garderoby. Ich małżeństwo się skończyło.

Pakując się z wściekłością, wiedziała, że zostawi większość z tego, co od niego dostała. Pościeliła starannie łóżko, wygładziła biało-złotą satynową narzutę i ułożyła ozdobne poduszki. Na samym środku łóżka umieściła list Bradena, żeby Jake nie miał wątpliwości.

Podjeżdżała, że będzie nalegał, by dotrzymała obietnicy pozostania przez sześć miesięcy jako jego żona. Pewnie będzie się też targował o seks. Ale ona już nie chciała dziecka z Jake'em. Dzięki Bogu, że nie jest w ciąży. A może jest? Przeraziła się.

- Proszę - szepnęła. - Nie chcę jego dziecka.

Kochali się przez tyle godzin, prawie całą noc. Modliła się, żeby się nie okazało, że jest w ciąży. Nie chce mieć nic wspólnego ze zdobywaniem przez niego spadku po Hubercie Bradenie. Jake złamał przysięgę, oszukując ją, więc ona ma prawo jak najprędzej uwolnić się od tego małżeństwa. Nie zwracając uwagi na swoje łzy, miotła się po pokoju, a kiedy znalazła swój telefon komórkowy, zadzwoniła do jednego z pilotów Jake'a i zamówiła samolot za trzy godziny. Pilot próbował ją od tego odwieść.

- Czy muszę prosić Jake'a, żeby mi zamówił samolot? - spytała ostro. - Chcę jak najprędzej pojechać do Dallas, do mojej rodziny.

- Oczywiście, proszę pani, będę gotowy do lotu do Dallas w południe - odpowiedział.

- Dziękuję.

Z wściekłości pakowała się jeszcze prędeej. Ręce jej drżały, gdy upychała ubrania w walizce. Popatrzyła na aksamitne pudełko z brylantowym naszyjnikiem. Gdyby go sprzedała, miałyby pieniądze na potrzeby Kościoła. Wrzuciła do walizki całą biżuterię, jaką dostała od Jake'a, zdecydowana pozbyć się tych błyskotek, co do jednej. Przebrała się w beżowe spodnie i koszulę, a kiedy zbliżało się południe, ustawiła walizki przy drzwiach. Wsiadając do samochodu, który podwoził ją na pas startowy, nie obejrzała się. Tuż po dwunastej samolot uniósł się w górę. Widziała z góry rozległą willę i zieloną wysepkę na tle niebieskiego morza. Kiedy dotrze do domu, postara się o rozwód i zakończy tę parodię małżeństwa. Może nawet z powodu oszustwa uda się je unieważnić. Będzie mogła uważać, że to wszystko w ogóle się nie wydarzyło.

W Dallas mogła pojechać tylko do rodziców, ale Jake wkrótce się pojawi, a nie chciała ich mieszać w tę sprawę. Dzięki niemu miała sporo pieniędzy na koncie i rozważała pojechanie gdzieś dalej, żeby musiał jej dłużej szukać, ale byłoby to tylko odsunięcie w czasie. Nie chciałyby się z nim spotykać w przyszłości, ale wyprawka z Dallas nie wchodziła w grę. Tu miała rodzinę i przyjaciół, a miasto jest duże i ich drogi nie muszą się krzyżować.

Kiedy wczesnym popołudniem wylądowała, wzięła taksówkę, udała się do hotelu i wynajęła apartament. Następnie pojechała do domu, żeby zabrać swój samochód i inne potrzebne rzeczy. Kolejne godziny poświęciła na planowanie. Musi znaleźć adwokata, który przeprowadzi unieważnienie jej małżeństwa lub rozwód. Zastanawiała się, czy nie będzie miała trudności, bo kto podejmie się walki z armią błyskotliwych prawników Jake'a? A mając w perspektywie utratę miliarda dolarów, będzie walczył. Cóż, wybrał niewłaściwą kobietę. Ale powinna była zawierzyć swej intuicji, która jej mówiła, że cały ten układ jest niewłaściwy i nie może się udać. Jake zawsze ufał swojej intuicji.

Niedługo będzie się musiała rozejrzeć za pracą. To oznacza, że znów zmieni

styl życia i zrezygnuje z wielu zajęć charytatywnych. Koordynowanie pracy starszych uczniów, którzy pomagali w nauce młodszym, zajmowało jej dwa popołudnia w tygodniu, sporo czasu pochłaniał też udział w radzie nadzorczej schroniska dla dzieci. Z tego wszystkiego będzie musiała zrezygnować. Będzie za to dalej udzielać korepetycji z przedmiotów ścisłych w środy wieczorem w kościele swego ojca. Zaprzyjaźniła się tam z czterema nastolatkami ze szkolnej drużyny futbolo-wej, którzy poświęcali godzinę tygodniowo na korepetycje dla młodszych dzieci. Poznawała ich i ich uczniów i coraz bardziej ich lubiła. Kontrast między ich życiem a życiem Jake'a bardzo ją niepokoił.

Hotel, w którym się zatrzymała, leżał przy ruchliwej szosie, ale okna jej apartamentu wychodziły na drugą stronę, z widokiem na basen. Zapisała rachunek na konto Jake'a i nic jej nie obchodziło, że ją łatwiej znajdzie.

Miała balkon ze stolikiem i fotelami, a biało-beżowy wystrój pokoju był niesłychanie elegancki. Wiedziała, że wkrótce będzie się musiała przyzwycząić do skromniejszego stylu życia, ale nie zamierzała mieszkać w tym hotelu długo. Miała wystarczające oszczędności, żeby wpłacić zaliczkę na mieszkanie. Na razie stać ją było na to, żeby powoli szukać pracy i mieszkania.

Zamówiła kolację do pokoju i dziwiła się tylko, że zapadł już wieczór, a Jake jeszcze się nie odezwał. Teraz powinien już być z powrotem na wyspie. O godzinie dziesiątej zadzwonił jej telefon komórkowy i usłyszała głos Jake'a:

- Jestem w hotelu i przychodzę do ciebie na górę - powiedział ostro.
- Dobrze.

Wiedziała, że prędzej czy później musi dojść do rozmowy, więc może lepiej mieć to już za sobą. Znalazł ją wcześniej, niż się spodziewała, ale miał do dyspozycji nieograniczone możliwości. Odłożyła telefon i stanęła przed lustrem. Włosy opadały jej swobodnie na ramiona, ubrana była w czerwoną jedwabną bluzkę i pasujące do niej spodnie. Zadowolona ze swego wyglądu czekała na jego przyjście.

- Emily, tu Jake - doszedł ją jego głos.

Otworzyła drzwi, a on wszedł do pokoju jak zwykle pewnym i zdecydowanym krokiem. Przeszył ją spojrzeniem. Był jeszcze w garniturze, ale bez krawata, w rozpiętej pod szyją koszuli. Czarny kosmyk włosów opadł mu na czoło. Wyciągnął z kieszeni list.

- Przypuszczam, że dlatego wyjechałaś.

- Tak. Chcę rozwodu - oznajmiła. Starła się zachowywać spokojnie, ale dłonie jej się zacisnęły i zatrzęsała się ze złości. - Jak mogłeś mnie tak oszukać? - wybuchła.

Odeszła trochę dalej od niego i obróciła się.

- Ożeniłeś się ze mną, żeby dostać pieniądze Huberta. Wyłącznie z tego powodu! Nienawidzę cię za tę dwulicowość, Jake.

Wyglądał na opanowanego.

- Myślę, że robisz z igły widły. Pobraliśmy się z rozsądku, nie z miłości. Nigdy nie powiedziałem, że cię kocham.

- Twoja pazerność jest niewyobrażalna! Zrobisz wszystko dla pieniędzy. - Starła się pohamować. - Dlaczego mi po prostu nie powiedziałeś, jaka jest umowa, i nie pozwoliłeś zdecydować, czy chcę wyjść za ciebie na tych warunkach?

- Wiesz, że byś tego nie zrobiła.

- Jeżeli uważasz, że bym tego nie zrobiła, to powinieneś zdawać sobie sprawę z tego, że postąpiłeś nieuczciwie. Nie mogę uwierzyć, że jesteś taki podstępny! - Znowu uniosła głos, gotując się z wściekłości. Jego spokój doprowadzał ją do pasji.

- Zgoda, może powinienem ci powiedzieć. Ale stało się. Teraz, kiedy już wiesz, chyba możemy kontynuować to małżeństwo. Wciąż będziesz miała wszystko, czego nie miałabyś, gdybyś mnie nie poślubiła. Jeżeli się rozejdziemy, możesz już nie wyjść za mąż. Możesz nigdy nie mieć dzieci, których tak pragniesz - stwierdził obojętnie. - Masz trzydzieści jeden lat - przypomniał jej. - Twój zegar biologiczny tyka.

- Nie musisz mi tego przypominać - prychnęła, nienawidząc go całą sobą. -

Nie chcę, żeby moje dzieci miały ojca, który kocha pieniądze bardziej niż cokolwiek innego na świecie. A ostatniej nocy... to było już naprawdę wredne. Sprawiałeś wrażenie, że naprawdę cię obchodzę, że mamy szansę na prawdziwe małżeństwo. Że miłość przyjdzie. Mówiłem ci, że miłość rozkwitnie, powiedziałaś. Myślę, że to małżeństwo ma szansę na sukces. Nie chcę cię stracić - cytowała. - To było kłamstwo za kłamstwem.

- Wyolbrzymiasz to, Emily. I było nam razem dobrze. Temu nie możesz zaprzeczyć - powiedział, mierząc ją wzrokiem, co jeszcze zwiększyło jej złość.

- Czego jeszcze mi nie powiedziałaś? Jaki jeszcze szok mnie czeka?

- To wszystko - rzucił. - Ten spadek niczego między nami nie zmienia.

- Zmienia wszystko. Nie byłeś wobec mnie szczery. Zawiodłeś moje zaufanie.

Oparł ręce na biodrach i patrzył na nią lodowatym wzrokiem.

- To śmieszne, żebyś traciła teraz pieniądze na mieszkanie w hotelu. Przyjedź do domu. Możesz mieszkać z drugiej strony korytarza i możemy się unikać, jeżeli chcesz, ale może jak porozmawiamy, dojdziemy do jakiegoś porozumienia.

- Nie wprowadzę się do ciebie - syknęła zła jak osa. Czy on w ogóle słuchał? - Chcę rozwodu albo unieważnienia małżeństwa. Teraz wiem, dlaczego byłeś takim przeciwnikiem rozwodu. Hubert na pewno by cię wydziedziczył, gdybyśmy się rozstali.

- Nie ujmował tego w ten sposób - powiedział Jake, ale się zaczerwienił, więc podejrzewała, że miała rację.

- A pokój dziecięcy? Teraz wiem, dlaczego tak ci na nim zależało. Na pewno wysłałeś Hubertowi zdjęcia. - Zauważyła, że jeszcze bardziej się zaczerwienił i przestał się w nią wpatrywać. - Guzik cię obchodził ten pokój! Dziecko pewnie też by cię nie obchodziło, bo ciebie obchodzą tylko pieniądze.

- Chciałem, żeby wiedział, że planujemy rodzinę.

- Oczywiście, że chciałeś. Jedyne powód, dla którego go nie okłamałeś, że jestem w ciąży, jest taki, że chciałby potem zobaczyć dziecko albo chociaż zdjęcia.

Trudno, ożeniłeś się z niewłaściwą kobietą. Chcę zakończyć to małżeństwo.

Uniosła głowę. Zastanawiała się, czy Jake'a spotkało kiedyś to, że musiał zrobić coś, czego nie chciał. Zmrużył oczy.

- Niewiele ponad dobę temu obiecałaś mi, że dasz mi jeszcze sześć miesięcy. Dałaś na to słowo. A ja zgodziłem się dać ci pół miliona dolarów.

- I ty mówisz o dawaniu słowa? - zawołała.

- Obiecałaś mi sześć miesięcy, Emily. Rezygnujesz z pół miliona dolarów na pomoc dla ludzi, którzy twoim zdaniem bardzo jej potrzebują.

- Nie pozwolę ci się dotknąć. Nie chcę twojego dziecka! Nie chcę być z tobą w ciąży. Moje ciało jest moje i nigdy go nie kupisz. Nigdy!

- Nigdy to jest bardzo długo, a ty musisz się jeszcze dużo nauczyć na temat negocjacji - powiedział niezrażony.

- Nie zasługujesz na to, żebym dotrzymywała obietnic.

- Może nie - przyznał, patrząc jej w oczy. - Ale tobie trudno się będzie żyło ze świadomością, że nie dotrzymałaś słowa. Niezależnie od tego, co ja zrobiłem, ty żyjesz zgodnie ze swoimi zasadami.

Zmarszczyła się, czując, że on ma rację.

- Ten jeden raz będę żyła z poczuciem winy. Nie wrócę z tobą, nie chcę więcej intymnych sytuacji ani pomagać ci w zdobyciu jeszcze większych pieniędzy. Zżera cię chciwość, Jake!

- W przeszłości lubiałaś te intymne sytuacje ze mną - przypomniał.

- To małżeństwo jest skończone - oświadczyła.

- Może - odparł niezrażony. - Ja jestem otwarty na negocjacje, Emily. Musisz się nauczyć zawsze próbować ocalić, ile się da.

- Nie chcę niczego ocalić. Oszustwo jest niewybaczalne. Nie mogę ci ufać.

Wzruszył ramionami i wsadził rękę do kieszeni. Nie miała pojęcia, o czym myśli, ale była pewna, że kombinuje, jak ją namówić, żeby zrobiła to, co on chce. On też poczeka.

- A teraz pomyśl, nim odpowiesz. Użyj rozumu, a nie emocji.

- Będę się bardzo starała.

- Ty zostaniesz... - Otworzyła usta, żeby coś wtrącić, ale uniósł rękę i rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. - Wysłuchaj mnie, zanim odpowiesz. Zawsze wysłuchaj propozycji i rozważ różne opcje. Zostaniesz ze mną w moim domu w Dallas sześć miesięcy jako moja żona...

- Absolutnie nie.

- Posłuchaj mnie. Pozostań moją żoną tylko formalnie, tym razem prawdziwe małżeństwo na papierze, na sześć miesięcy, a ja podwyższę swoją stawkę z pół miliona do miliona. Milion dolarów na ciebie, twoją rodzinę czy twoje działania charytatywne, co chcesz. Nigdy nie będziesz w stanie zrobić tyle dobrego dla ludzi, jeżeli powiesz „nie” i nie przyjmiesz tej propozycji.

Znów ją zaskoczył. Wiedziała, że musi to przemyśleć. To zbyt dużo pieniędzy, żeby mogła z nich zrezygnować dla swoich samolubnych pretensji. A on o tym dobrze wiedział. Popatrzyła na niego z nadzieją, że wygląda równie spokojnie jak on.

- Cóż, może się nauczę negocjacji od mistrza. Chcę mieć dzisiejszy wieczór na przemyślenie twojej oferty.

Skinał głową.

- Słusznie. Prześpij się z tym i pomyśl, co byś straciła. Milion dolarów to dużo pieniędzy. - Obrócił się, jakby miał wyjść, ale przystanął. - Przyjdę jutro rano o wpół do ósmej. Wtedy mi odpowiesz. Jeżeli zostajesz, pójdziemy na śniadanie. Jeżeli nie, pójdę swoją drogą.

- Zgoda. Zobaczymy się rano.

Spojrzał na nią przeciągle, a ona wypuściła powietrze, zmęczona tym pojedyńkiem. Miała ochotę czymś za nim rzucić. Usiadła przy oknie i zaczęła się zastanawiać, dlaczego zaoferował jej małżeństwo tylko z nazwy. To nie da mu dziecka, na którym mu zależy. Wiedziała, że Jake wszystko robi z jakiegoś powodu. Praw-

dopodobnie przypuszczał, że skoro będzie pod jego dachem, uda mu się ją uwieść. I wciąż będzie mógł opowiadać Hubertowi o swojej żonie.

Pomyślała o dzieciach, którym pomagano w nauce, i ich potrzebach. Czterem licealistom, futbolistom, którzy dawali korepetycje dzieciakom z podstawówki, też przydałby się nowy sprzęt. Jeden z nich, Orlando Crane, wydaje się bardzo zdolny i bystry, ale ponieważ z powodu trudności domowych zajmuje się też młodszym rodzeństwem, może się sam nie utrzymać w szkole. Ich liceum jest najbiedniejsze, a drużyna ma tylko stare zniszczone stroje i kiepski sprzęt. Mogłaby wykorzystać swoje pieniądze na tyle różnych sposobów. Jake złożył jej propozycję, którą musi rozważyć. I co ma zrobić?

Jake patrzył przez okno limuzyny nic niewidzącym wzrokiem.

- Do cholery! - zaklął, myśląc o liście od Huba.

Zapomniał o tym, że miał go zniszczyć w biurze i przez pomyłkę zabrał do domu. Rozmyślał teraz o ostatniej nocy, o tym, jaka Emily była gorąca i namiętna, gotowa na wszystko. Przez cały dzień planował powtórzenie tego dzisiejszej nocy, a tymczasem dowiedział się, że ona chce rozwodu.

Zadziwiła go. Była spokojna i opanowana. Żadnych łez, żadnych krzyków. Ale wiedział od dawna, jak jest inteligentna. Przez moment pożałował, że nie ożenił się z jakąś ładną lalą, która kocha samochody i brylanty. Miałyby święty spokój. Wiedział jednak, że zanudziłby się po sześciu miesiącach. Z Emily nie nudził się nigdy.

Wyglądała pięknie, kiedy mu dzisiaj otworzyła drzwi. W błękitnych oczach płonął ogień, czerwony jedwab przylegał do wspaniałych kształtów, zaokrągleń i wcięć. Nie wyobrażał sobie, że mógłby być wściekły, sfrustrowany, a jednocześnie podniecony, ale dzisiejszego wieczoru przekonał się, że to możliwe. W pierwszym odruchu miał ochotę podejść do niej, wziąć ją w ramiona i scałować wszystkie jej pretensje. Tym razem jednak postawiła między nimi mur twardy jak z betonu.

Jeżeli zaakceptuje jego ofertę, a spodziewał się, że tak się stanie, będzie ją miał pod swoim dachem. Wtedy pozostanie tylko kwestią czasu, kiedy mu się uda ją uwieść. Gdyby się tylko okazało, że wczorajszej nocy zaszła w ciążę, rozwiązałoby to wiele problemów. Zajęłaby myśli i czas czymś innym, a nie tylko tą nieszczęsną dobroczynnością.

Sama myśl o ostatniej nocy już go podniecała. Starał się o tym nie myśleć, bo nigdy żadnymi innymi kobietami nie zaprzętał sobie głowy. Ale z Emily było inaczej. Wkrótce pochłonęły go erotyczne fantazje. A jeżeli odrzuci jego ofertę? Czy powinien wystąpić z inną? Nie pozwoli jej odejść. Ona musi mieć jakąś cenę. Chciał spadku po Hubercie, a staruszek był z każdym dniem coraz słabszy.

Zastanawiał się nad swoją ofertą i nad tym, czy Emily będzie tej nocy spała spokojnie. Była zdumiewająco opanowana, chociaż miała zaróżowione policzki i burzę w spojrzeniu. Zalaźła mu za skórę, a nie chciał tego. Sprawdził ją przed ślubem, była idealną kandydatką, ale nie spodziewał się, że wybrał kobietę, która nie tylko nie interesowała się jego majątkiem, ale nie robił on na niej żadnego wrażenia.

Pokręcił głową. Musi dokładnie przemyśleć co zrobić, jeśli go odrzuci. Nie pozwoli jej na to, a na pewno nie wcześniej niż dostanie spadek.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W sobotę rano Emily ubrała się starannie. Włożyła granatową sukienkę z prostą spódnicą rozciętą z boku tak, że było widać nogi, gdy chodziła. Sukienka miała mały dekolt i krótkie rękawki. Była prosta i Emily się sobie w niej podobała. Wyszczotkowane włosy spływały jej do ramion.

Spędziła bezsenną noc, rozważając różne możliwości i konsekwencje swoich decyzji na przyszłość.

Dokładnie o wpół do ósmej Jake zadzwonił z recepcji. Kazała mu przyjść na górę.

Gdy otworzyła drzwi, serce jej załomotało. Wyglądał rewelacyjnie. Zaschło jej w ustach, a puls przyspieszył. Nie mogła się powstrzymać od patrzenia na jego usta i wspomnienia jego pocałunków.

- Wyglądasz wspaniale - powiedział.

- Dziękuję. - Odeszła, żeby powiększyć dystans między nimi. Musiała się wspinać na wyżyny, bo czuła nadchodzącą bitwę.

- I jak hotel? Mój przyjaciel czeka na dole, jeśli tylko zechcesz się przeprowadzić. Mogę ci wynająć luksusowy apartament.

- Wygodnie mi tu, gdzie jestem - odpowiedziała, zastanawiając się, jak długo będą tacy uprzejmi wobec siebie.

Nastąpiła długa chwila pełnej napięcia ciszy.

- Zdecydowałaś się już? Przyjmujesz moją propozycję? - spytał Jake.

- Dużo nad tym myślałam. Nie spałam całą noc. - Uniosła głowę. - Powiedziałeś, że jesteś gotów do negocjacji. Uczyłeś mnie, żeby ratować, co się da.

W jego oczach rozbłysło rozbawienie.

- Rzeczywiście, dałem ci taką radę.

- Mam nadzieję, że się nauczyłam. Radziłeś też, żeby słuchać uważnie oferty, a potem rozważyć możliwości.

- Być może dałem ci za dużo dobrych rad - zauważył kwaśno.

Podobała jej się ta gierka na słowa, ale wiedziała, że na dłuższą metę nie ma szans.

- Przemyślałam wszystko, rozważyłam możliwości, spojrzałam w przyszłość. Chcę ten milion, który obiecałeś. Nie mogę z tego zrezygnować - wypaliła, a on się lekko uśmiechnął.

- Cieszę się, że się uspokoiłaś i spojrzałaś realnie - odpowiedział z satysfakcją w głosie.

- Zostanę z tobą sześć miesięcy, pod warunkiem, że dokładnie spisujemy umowę. Żadnych praw małżeńskich, małżeństwo tylko na papierze.

- Zgoda - oświadczył. - Wydaje mi się, że stawiasz jeszcze jakieś warunki.

- Jesteś czujny, jak zwykle - zauważyła, przygotowując się na burzę, która zaraz nastąpi. - Wiem, że ten milion to dla ciebie jak kieszonkowe, więc na razie wiele nie poświęcasz. - Serce jej przyspieszyło, gdy spojrzał na nią.

- Milion dolarów to jednak nie jest kieszonkowe. Ile jeszcze chcesz? - spytał, wpatrując się w nią intensywniej.

- Nie chcę więcej pieniędzy - odparła. - To twój świat kręci się wokół pieniędzy. Mój nie. Mój obraca się wokół ludzi i ich potrzeb.

- A więc? Czego jeszcze chcesz?

- Ciebie. Chcę, żebyś poświęcił cztery godziny w tygodniu w sobotnie popołudnia, żeby trenować futbol z dziećmi.

- Hej, nie mogę spędzać mojego cennego czasu z jakąś bandą dzieciaków. Nie ma mowy. Nie mogą mieć treningów w szkole?

- Im jest potrzebne zainteresowanie.

- Nie będę trenował żadnych chłopaków. Zapomnij o tym, Emily. Nie chcę mieć nic wspólnego z dziećmi - wykrzyknął.

Nie spała do czwartej rano, rozważając różne opcje. Była to okazja, aby wstrząsnąć jego światem i uzyskać należną zapłatę za jego oszustwo. Taka sposob-

ność się więcej nie zdarzy. Nie miała zamiaru teraz zrezygnować.

- Wiem, że nie chcesz, ale ja też nie chcę zamieszkać z tobą. - Starła się, aby to zabrzmiało nonszalancko.

Prócz tego, żeby wyrównać z nim rachunki, chciała pomóc chłopcom. Podejrzewała, że gdyby udało jej się naprawdę do niego dotrzeć, spojrzałby inaczej na cudze problemy i mógłby pomóc wielu ludziom. Na razie czekała ją walka.

- Nie - upierał się. - To nierozsądne żądanie. Wykorzystuję mój czas znacznie bardziej produktywnie.

- Dla ciebie produktywnie. W porządku, jeżeli nie chcesz przyjąć moich warunków, wezwiemy adwokatów i rozwiążemy nasze małżeństwo.

Popatrzył na nią, a ona odwzajemniła spojrzenie. Cieszyła się, że znajduje się tak daleko od niego, bo jej serce biło jak oszalałe. Nigdy w życiu nikomu nie groziła, ale teraz była zdecydowana i wściekła.

Znów zapanowało milczenie. Milczenie i niezdecydowanie zupełnie nie było w jego stylu. Nie była pewna, czy czekać, czy domagać się odpowiedzi.

- No więc? - spytała w końcu.

- Do cholery, dam ci dwa miliony, tylko nie każ mi się zajmować tymi bachorami - wybuchnął. - To bardzo dobra oferta.

Starła się nie okazać radości. Był skłonny do negocjacji i nie miał żadnego argumentu. Pokręciła głową.

- Moja oferta jest twarda. Nie ma treningów, nie ma umowy.

- Nie zrobisz tego, Emily. Stracisz milion.

- No to co? - odpowiedziała, modląc się, żeby nie zmiękła.

Popatrzył na nią z wściekłością i wiedziała, że rozważa możliwości.

- Nie nadaję się do pracy z bandą nastolatków.

A więc nie odrzucił jej propozycji.

- Wiesz dużo o piłce nożnej - przypomniała mu. - To są dzieciaki. Wiesz więcej niż oni. Na pewno ci się uda. Udaje ci się wszystko, do czego się zabierasz.

- Nie wiem nic o nastolatkach.

- To nie tak, Jake. Kiedyś sam nim byłeś. Miałeś kolegów. Trenuj ich albo odejdę z twego życia - zagroziła. - To tylko kilku chłopców. Nie boisz się stanąć przed jakąś radą nadzorczą, której członkowie chcą cię rozszarpać na kawałki. Lubisz współzawodnictwo. Te chłopaki będą cię uwielbiać. Mogę nawet iść z tobą pierwszy raz i cię przedstawić.

- Wyjaśnijmy to. Jeżeli przyjmę twoje żądania, zostaniesz sześć miesięcy w moim domu, jako moja żona, wyłącznie formalnie. Ludzie będą nas uważali za regularne małżeństwo. W zamian ja ci zapłacę milion i będę trenował czterech chłopców. Zgadza się?

- Tak - potwierdziła.

Znów zapadło milczenie. Jeszcze sześć miesięcy temu Emily przeraziłaby się jego spojrzenia i poddała się. Ale teraz wystarczyło pomyśleć o jego oszustwie i odnajdywała w sobie siłę. Nie sądziła, że wygra, ale była ciekawa, jak bardzo Jake'owi zależy na tym spadku. Ona nie miała nic do stracenia, bo i tak go opuści, wcześniej czy później.

Zmarszczył brwi i oparł ręce na biodrach. Przeciągnął ręką po włosach. Zastanawiała się, czy jej powie, żeby się wynosiła z jego życia.

- Czy jest jakaś cena, którą przyjmiesz zamiast trenowania tych dzieciaków? - spytał w końcu. - To jest coś, czego nie mogę zrobić.

- Absolutnie nie - odpowiedziała.

- Do diabła, Emily, wiesz, w jakiej jestem sytuacji. Jeżeli się rozstaniemy, mój spadek przejdzie mi koło nosa.

Musiał ją zatrzymać jako żonę, bo inaczej straci nadzieję na miliardowy spadek. Ale na co liczył, jeżeli mieszkając z nim, ona nie da się dotknąć? Dziecka mu w ten sposób nie da. Zapewne uważał, że uda mu się ją uwieść, ale z tym będzie sobie radziła, gdy przyjdzie czas. Czekala w milczeniu.

- Nie chcę zapłacić ci od razu wszystkich pieniędzy - powiedział w końcu. -

Podzielimy to. Inaczej mogłabyś wziąć pieniądze i uciec.

- W porządku. Połowę przelejesz w tym tygodniu na moje konto i odtąd ja będę nimi dysponować, a drugą połowę za trzy miesiące.

Pokręcił głową.

- Nie. Jedna trzecia teraz, jedna trzecia za trzy miesiące, a reszta, jak zakończymy umowę. Tak będzie uczciwie i wiesz o tym.

Pomyślała i skinęła głową. Jedna trzecia miliona to i tak mnóstwo pieniędzy i będzie je miała od razu.

- Bardzo dobrze. Przyjmuję w trzech ratach.

Wstał, a ona się zastanawiała, jak długo będzie podejmował decyzję. Uniósł głowę i spojrzał na nią z wściekłością.

- Zgoda. Będę trenował te cholerne dzieciaki! Ale zapewniam cię, że będziemy się wzajemnie nienawidzić.

- Umowa stoi! - oświadczyła. Udało jej się wynegocjować fantastyczny układ.

- Dobrze ci zrobi, jak się znajdziesz znów w prawdziwym świecie.

A ona będzie miała milion dolarów, którego może użyć, jak będzie chciała. Teraz będzie żoną Jake'a tylko na papierze, a on pomoże chłopcom. Miała nadzieję, że udało jej się ukryć radość z wygranej. Przeżyje te sześć miesięcy, weźmie pieniądze i dostanie rozwód. Przyjrzała się swemu przystojnemu mężowi i ogarnął ją żal. Tak mogłoby im być dobrze razem...

Otrząsnęła się z tej myśli. Jake jest, jaki jest - zależy mu na władzy i na pieniądzach. Ma też ambicje polityczne.

Zmrużył oczy i przyglądał jej się, jakby była naga. Jej serce załomotało i zaschło jej w ustach. Ciekawa była, co mu chodzi po głowie.

Wzięła głęboki oddech, zdając sobie sprawę z tego, że Jake mógłby ją uwieść, gdyby częściej byli razem. Jednak jej wściekłość, gdy sobie przypominała o jego oszustwie, stanowiła pancerz, który ją będzie przed nim chronił.

- Może nigdy cię nie znałem - powiedział. - A na pewno nie od tej strony. -

Mówił cicho i sądziła, że wybuchnie gniewem, ale w jego głosie pojawiło się inne gorąco. - Dobiłaś ze mną targu, Emily. - Ze znaczącym spojrzeniem zdjął marynarkę i rzucił ją na krzesło. Podszedł do niej i wsunął dłonie w jej włosy, unosząc jej twarz. - Co się stało z tą cichą, współpracującą sekretarką, którą poślubiłem? - spytał, wpatrując się w nią przenikliwie.

- Nie jestem już twoją sekretarką, Jake. - Chciała mu powiedzieć, żeby zabrał ręce, że właśnie zawarli porozumienie, które on już narusza, ale słowa zamarty jej w gardle.

- Wygrałaś ze mną, Emily. Coś, co się udało tylko kilku mężczyznom, ale żadnej kobiecie. Zgodziliśmy się, że nie będzie seksu, ale nie przypominam sobie żadnych ograniczeń co do pocałunków. Ty dostałaś, czego chciałaś, a teraz ja wezmę to, czego chcę - powiedział.

Pragnęła go i była na niego zła. Nie mogła się zdobyć na żadną reakcję. Pokręciła głową.

- Nie, Jake - szepnęła, wiedząc, że właściwie nie podejmuje żadnej walki.

- Chcesz, żebym cię pocałował. Widać to w twoich oczach. Powiedz mi, żebym ci dał spokój, Emily.

Czekając, objął ją w pasie. Chciała krzyknąć, żeby sobie poszedł, ale nie mogła. Serce łomotało jej w piersiach, usta drżały, nogi się uginały. Zastanawiała się, czy rzeczywiście wygrała. Ona dostanie to, co obiecał, ale on weźmie, co będzie chciał. Choćby była nie wiadomo jak zła na niego, nie lubiła go ani mu nie ufała, nie potrafiła mu odmówić.

Jego wzrok powędrował do jej ust i przybliżył się do niej.

- Nie, Jake - szepnęła.

- Wszystko w tobie mówi „tak” - zauważył z satysfakcją.

Zakrył wargami jej usta, wsuwając język głęboko, jakby chciał nagiąć jej wolę do swojej.

Jej radość spowodowana wygraną uleciała. Wściekła z powodu jego oszustwa, chciała krzyknąć „nie”, sprzeciwić się, ale nie mogła. Dlaczego pozwala mu się całować? Myśli wirowały jej w głowie, gdy nachylił się nad nią. Wiedziała, że nie wygrała głównej części bitwy. W końcu straciła równowagę i przywarła do niego, gdy ją całował. Próbowwała się opierać, stojąc sztywno jak pomnik. Jednak pożądanie zwyciężyło i musiała odpowiedzieć na jego pocałunek i objąć go ramionami.

W końcu ją puścił i spojrzał z wyrazem zadowolenia na twarzy.

- Tylko nie wyobrażaj sobie za wiele, Jake - szepnęła. - Wiesz, że nie mogę się oprzeć, kiedy mnie całujesz, ale nie pozwolę na nic więcej. Nie dam ci dziecka.

- Zawarliśmy umowę - odpowiedział, wciąż nachylony nad nią.

Patrzył płonąącym wzrokiem. Uniósł ją i znów mocno pocałował.

Poczuła jego twardość i zapłonęła. Miała tylko nadzieję, że dotrzyma swego postanowienia. Nie pozwoli, aby stało się możliwe jej zajście w ciążę. Wiedziała, że Jake planuje ją uwieść, żeby urodziła dziecko, by potem mógł odziedziczyć pieniądze. Ale ona mu nie urodzi dziecka.

Przez moment namiętnie odwzajemniała jego pocałunek, bo jakaś jej część chciała go podniecić i sfrustrować tak jak on ją. Jej język tańczył w jego ustach, ocierała się o jego napięty członek. Jęknął, po czym ją odsunął i oboje nabrali powietrza, wpatrując się w siebie.

Delikatnie dotknął jej policzka.

- Jesteś piękna, Em. Twoja uroda zapiera mi dech.

- Ilu kobietom to mówiłeś? - spytała.

- Czy dasz się zaprosić na śniadanie? - zapytał, nie odpowiadając. - Przecież musisz jeść, a w ten sposób zaoszczędzisz pieniądze na działalność charytatywną. Będziemy wśród ludzi, więc nie ma mowy o całowaniu. Bierz torebkę i chodź ze mną. Nie musimy nawet rozmawiać.

Nie czekając na jej odpowiedź, obrócił się i włożył marynarkę. Emily zaczęła

się wymawiać, ale wiedziała, że Jake ma rację. Niech ją zaprosi na śniadanie.

- Zadzwoń do mojego księgowego. Jeszcze dzisiaj rano przekaże pierwszą ratę na twoje konto - powiedział Jake.

- Dziękuję.

Pomyślała, że musi otworzyć nowe konto, o którym nikt nie będzie wiedział, i przeleje na nie te pieniądze. Miała zamiar jak najprędzej wydać sporo na najważniejsze projekty. Część przeznaczy na Kościół swojego ojca. Jej związek z Jake'em jest tak niepewny, że lepiej wydać te pieniądze, zanim będzie je chciał z powrotem.

Jake wyłączył telefon.

- Załatwione. Masz teraz dużo pieniędzy na dobre uczynki w Dallas.

- Dziękuję - powtórzyła. - Jesteśmy gotowi?

Otworzył drzwi i ruszyli do windy. Do samochodu szli w milczeniu, dotykając się czasem ramionami. Gdy otwierał jej drzwi, poczuła zapach jego płynu po goleniu. Kiedy wsiadła, zauważyła, że przygląda się jej nogom widocznym poprzez długie rozcięcie w spódnicy.

W restauracji w drodze do stolika zauważyła, jak wszystkie kobiety mu się przyglądają. Zawsze lgnęły do niego jak opiłki do magnesu. Większość z nich nie zwracałaby uwagi na jego motywy do małżeństwa. A może to ona była nierozsądna? Nie, jej zdaniem oszustwo było niewybaczalnym nadużyciem czyjś zaufania.

Odsunął jej krzesło, leciutko, jakby przypadkowo, dotykając jej palców i ramienia, ale wiedziała, że w jego przypadku nic nie było niezamierzone. Usiadł naprzeciw niej i znów zobaczyła w jego oczach lekkie rozbawienie. Był tak cholernie pewny siebie. Wiedział, że jest seksowny i przystojny, a ona nie potrafi się oprzeć jego pocałunkom.

Kelnerka podała im karty, a Emily, przeglądając swoją, starała się nie zwracać uwagi na iskry, jakie przelatywały między nimi, ilekroć spojrzała na Jake'a. Zamówiła solidne śniadanie, żeby nie kupować już obiadu.

Kelnerka zabrała karty, mrugnawszy do niego. Emily spojrzała mu w oczy.

- Robisz wrażenie na kobietach, gdziekolwiek się pojawisz.

- Jest jedna, na którą nie wywieram dostatecznego wrażenia - odparł. - Więc gdybym odmówił tego trenowania, naprawdę byś odeszła? Przyznaj się. Teraz masz już pieniądze na koncie. Zrezygnowałabyś z miliona?

- Zrezygnowałabym - odpowiedziała. - W tym momencie i tak wydaje mi się nierealny.

- Nie rozumiem, jak po ponad roku małżeństwa ze mną może ci się wydawać nierealny. Ze wszystkich kobiet na świecie wybrałem taką, która nie jest zainteresowana bogactwem ani luksusem.

- O ile sobie przypominam - powiedziała, uśmiechając się - mówiłeś, że właśnie takiej szukasz.

- Ale nie do tego stopnia. Nie przyszło mi nigdy do głowy, że można reagować na pieniądze tak jak ty. Może już tracę rozeznanie co do ludzi.

- Jake, nie zawsze można wygrywać. Nikt nie może zawsze dostawać tego, czego chce.

- Racja - odpowiedział, rzucając jej promienny uśmiech.

Zastanawiała się, ile razy udało mu się zdobyć od kobiety to, czego chciał, z pomocą tego uśmiechu. A ona była na niego równie podatna.

- Czy masz czas dzisiaj po południu? - spytała słodko, również się uśmiechając.

- Oczywiście, jestem wolny. - Ujął jej dłoń. - A dla ciebie, nawet gdybym nie miał czasu, znalazłbym chwilę. Co planowałaś?

- Zadzwoń i zobaczę, czy uda mi się złapać chłopaków. Możesz zacząć pracę z nimi dzisiaj po południu - podsunęła.

Jake z pewnością nie miał na to ochoty, więc tym bardziej, jej zdaniem, powinien to zrobić. Jego spojrzenie natychmiast stało się lodowate i puścił jej rękę.

- Do diabła, Emily, to trenowanie to będzie porażka. Piłka nożna w moim życiu to dawna historia i nie jestem nauczycielem.

- Jake, jesteś inteligentny, a to są fajne dzieciaki. Poradzisz sobie. - Przerwała, bo kelnerka przyniosła soki pomarańczowe i kawę i długo podawała je Jake'owi. - Ona chyba nie zauważyła mojej obrączki - zaśmiała się Emily, gdy odeszła. - Opo-
wiem ci o chłopcach. Orlando Crane i Anthony Day są Amerykanami. Pozostali
dwaj są w tym kraju od niedawna. Angielski jest ich drugim językiem.

- Do diabła, nie będę się mógł z nimi dogadać?

- Jake, daj spokój! - wykrzyknęła. - Podróżujesz i robisz interesy na całym świecie. W ilu językach mówisz? - Zamknęła mu usta i mówiła dalej: - Enzo Oquendo jest z Kostaryki, a Tanek Kozlik z Czech, ale się tam nie urodził.

Nagle Jake się rozluźnił i w kącikach jego ust pojawił się krzywy uśmiech.

- Nie mogę uwierzyć, że ci się to udało. - Nachylił się nad stolikiem i powiedział ciszej: - Pragnę cię, Em. Chcę się z tobą kochać i przedostać się przez ten mur złości, który zbudowałaś między nami.

Puls jej przyspieszył, a sutki stwardniały, ale postanowiła trwać za murem.

- Tym razem nie uda ci się zdobyć, czego chcesz. Sam to sprawiłeś - szepnęła, nachylając się w jego kierunku i patrząc mu w oczy. - Nie będziesz się ze mną kochał. Chcesz, żebym cię o to błagała, ale tym razem się nie uda.

- Może. Wyzwania są zawsze interesujące - powiedział i dotknął delikatnie palcami jej szyi.

Na szczęście pojawiła się kelnerka z ich śniadaniem. Postawiła przed Emily omlet z cieniutkimi paseczkami bekonu, puszyste biszkopty i miseczkę owoców z truskawkami, jagodami i kawałkami zielonego melona. Wciąż nie miała apetytu, ale wiedziała, że musi zjeść. Nie jadła nic poprzedniego dnia.

- Kiedy wrócę do hotelu, spróbuję zorganizować dzisiejsze popołudnie. Pojadę z tobą, żeby cię przedstawić chłopcom i przynieść napoje.

Jake wydawał się rozbawiony.

- Jeżeli już muszę tam iść, to ja przyniosę te nieszczęsne napoje, żebyś nie musiała targać lodówki. Co oni lubią? Zimne piwo?

- Nie waż się dawać im piwa! - ostrzegła. - Zabierz jakieś napoje gazowane i kup im pizzę i kanapki. Mogą też być jakieś ciastka i batoniki. Oni są zawsze głodni.

- Ja też - odparł Jake jedwabistym głosem, spoglądając na nią.

Wiedziała, że nie chodzi mu o jedzenie.

- Jake, uważaj, co mówię.

- Uważam - uśmiechnął się niewinnie. - Lubię z tobą flirtować, Em.

- Ten czas już minął - odpowiedziała zdecydowanie.

Jadła, patrząc na niego ze złością. Wszystko, co robił, działało na nią. Która kobieta mogłaby mu się oprzeć, gdy zaczynał czarować?

- Więc opowiedz mi o tych dzieciakach. Dlaczego są dla ciebie takie ważne?

- Znam Orlanda i Anthony'ego z kościoła mojego ojca. Obaj odrabiają lekcje z dziećmi w środy wieczorem. Anthony pochodzi z rozbitej rodziny, ma dużo rodzeństwa i kilka miesięcy temu uciekł z domu. Matka chyba nie bardzo się tym przejęła. Orlando wziął go do domu. U niego też nie ma ojca, ale jego matka i babcia są bardzo dobre, a on jest zdolny. - Miała wątpliwości, czy Jake się tym w ogóle przejmie. - Pozostałe dwie rodziny przyjechały tutaj szukać lepszego życia.

- Wszystko to bardzo wzruszające i jesteś bardzo wrażliwa, ale jeśli masz ojca pastora, to pewnie tak zostałeś wychowana.

- Jesteś beznadziejny! Spodziewam się w każdym razie, że dotrzymasz swojej części umowy.

- Oczywiście. A ty swojej.

Skinęła głową i odłożyła widelec. Zjadła, ile mogła, a teraz dopijała kawę i sok.

- Moglibyśmy spędzić razem dzień, póki nie spotkam się z tymi chłopakami. Mógłbym wszystko inne odwołać.

- Nie, dziękuję. - Pokręciła głową. - Mam sprawy do załatwienia bez ciebie.

Ciesz się z tego, co ode mnie dostałeś, i pozostanmy przy tym.

- Intrygujesz mnie. Jesteś inną osobą niż ta, którą poślubiłem. Chciałbym cię poznać.

- Mogłeś o tym pomyśleć dawno temu. I zorientowałbyś się, że wolę uczciwość od oszustwa.

- Zapamiętam to.

Jake odwiózł ją do hotelu, ale zatrzymał się z dala od wejścia, żeby portier im nie przeszkadzał.

- Dziękuję za śniadanie - powiedziała, trzymając już klamkę. - Zadzwoń, jak tylko załatwię wszystko na popołudnie.

Skinał głową.

- Wiesz, jak mnie złapać. Chcesz, żebym ci pomógł przeprowadzić się do domu? Mogę kogoś przysłać.

- Poradzę sobie, dziękuję - odpowiedziała słodko.

Gdy odchodziła, czuła na sobie jego wzrok. Kiedy znalazła się w pokoju, rzucała torebkę i wypuściła powietrze. Ten poranek wiele ją kosztował. Miała do siebie żal, że odwzajemniła jego pocałunek.

Jednak kiedy sobie przypomniała, co osiągnęła, uniosła ręce w górę w geście zwycięstwa. Zemściła się nieco za jego oszustwo, zdobywając milion dolarów i zmuszając go do zaopiekowania się chłopcami.

- Wygrałam, Jake! - wykrzyknęła radośnie. - Wygrałam! Dobrze ci tak, za wszystko, co zrobiłeś.

Wyszła na balkon, ale jego samochodu nie było już nigdzie widać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jake obserwował Emily, jak szła do hotelu. Lekkie kołysanie biodrami wydało mu się bardzo seksowne, a kiedy patrzył na poruszającą się przy tym ruchu zasłonegę gęstych, brązowych włosów, wyobraził sobie, że wplątuje w nie palce. Pragnął jej.

Właściwie nigdy jej naprawdę nie znał. Uważał, że ją rozpracował - cicha, słodka i inteligentna, bardzo sprawna w pracy. Ale musiał porzucić ten obraz. Tamta nie była kobietą, która stawia warunki i wymusza na nim umowę. Kiedy zniknęła w hotelu, zatrzasnął drzwi samochodu i ruszył.

Wygrała z nim tego ranka. Pokręcił głową i zaśmiał się z siebie. Złamał jedną ze swych podstawowych reguł negocjacyjnych: zawsze doceniaj przeciwnika. Nie docenił Emily w najmniejszym stopniu. Wszystko przez własną nieostrożność. Trzeba było wyrzucić ten list.

Obiecał sobie, że zaciągnie ją z powrotem do łóżka najpóźniej w ciągu miesiąca, a miał nadzieję, że i po tygodniu. Jeżeli będą w jego domu, stanie na głowie, żeby ją uwieść. Była bardzo seksowna, namiętna i reagowała na niego bardziej niż jakakolwiek inna kobieta. Rozpalała go do białości. Poza tym, że nie zachodziła w ciążę, tworzyli udany związek. Dopóki nie znalazła tego listu. Cholera, dlaczego go od razu nie wyrzucił? Gdyby go nie znalazła...

Dosyć tych spekulacji. Znalazła i nic się nie da zrobić. Dziecko zmieniłoby wszystko. Próby zapłodnienia jej stanowiły najlepsze chwile jego życia. Ta myśl nim wstrząsnęła. Kochanie się z nią stało się dla niego bardzo ważne.

Co by się stało, gdyby odeszła od niego po sześciu miesiącach? Był pewien, że uda mu się temu zapobiec, chociaż wiedział teraz, że nie należy jej nie doceniać.

Jadąc do domu, rozmyślał o nadchodzącym tygodniu, o sprawach do załatwienia, ale w ciągu kilku minut jego myśli powracały do Emily. Musiał przyznać, że ten koteczek ma pazurki. Płacił sześć pieniędzy, ale na drugą część umowy zupeł-

nie nie miał ochoty. Spędzać co tydzień kilka godzin z bandą licealistów! Większość znanych mu kobiet chciałaby brylantów, atrakcyjnego samochodu albo miesiąca w luksusowym spa. Ale nie praktyczna Emily. Znow zaczęły go nawiedzać wizje jej nagiej, w jego ramionach, i czym prędzej zwrócił myśli w innym kierunku.

Przejechał przez elektronicznie strzeżoną bramę z kutego żelaza i wjechał na teren swojej posiadłości. Trzy poziomowa stylowa rezydencja położona była nad olbrzymim sztucznym jeziorem. Podjechał pod garaż na dziewięć samochodów, zaparkował na podjeździe i wszedł tylnym wejściem, które zaprowadziło go do kuchni, gdzie powitał go jej szef.

- Witam, panie Thorne - powiedział, unosząc patelnię z kuchenki.

- Witaj, Charley. Smakowicie pachnie. Dawno nie jadłem żadnego pysznego dania. Dla twojego gotowania miło jest wracać do domu.

- Dziękuję panu. - Charley uniósł pokrywkę i całe pomieszczenie wypełniło się apetycznym zapachem soczystej pieczeni.

O ile nie był potrzebny na jakieś specjalne okazje, Charley pracował cztery dni w tygodniu, pozostawiając wystarczająco dużo potraw na następne trzy dni.

- Już jestem głodny, chociaż zjadłem śniadanie.

Jake przeszedł przez olbrzymią kuchnię i wszedł do pokoju śniadaniowego z kominkiem i piękną dębową podłogą. Po drodze pozdrowił Olivie, szefową personelu sprzątającego. Przeszedł przez hol do głównego salonu, olbrzymiego i wysokiego, z pięknymi kryształowymi żyrandolami, które kupił we Francji. Przypomniawsobie, jak pierwszy raz przywiózł tutaj Emily. Stała w holu przy marmurowej fontannie, patrząc na pokój, eleganckie antyczne meble i marmurowe podłogi.

- Jake, mieszkasz w pałacu! - wykrzyknęła.

- Lubię piękne rzeczy. Moje domy, moje ogrody, moje baseny, moje samochody, moją żonę - wymienił jednym tchem, biorąc ją pod rękę. - Oprowadzę cię, ale na razie mam inne plany. - Dał całej służbie tydzień wolnego. Posiłki zostały

przygotowane na zapas, a on nie chciał, żeby ktoś się im kręcił. - Chodź tutaj, Em - poprosił.

Jej olbrzymie oczy nagle się zmieniły, gdy zwróciła uwagę znów na niego.

- Jake - szepnęła, obejmując go za szyję, gdy ją przyciągnął do siebie. Zaczął ściągać z niej bluzkę, ale ona się odchyliła i rozejrzała dookoła. - Jake, ten dom jest taki otwarty, z tym szkłem dookoła. Nie mamy żadnej prywatności. - Znów się rozejrzała. - Musisz mieć służbę, żeby to utrzymać...

- Mam dużą służbę, którą ci przedstawię w przyszłym tygodniu. Na razie jesteśmy tu sami, a dom otoczony jest wysokim murem i strzeżony elektronicznie. A kolejny mur otacza cały teren. Nikt nam nie będzie przeszkadzał. Ta posiadłość jest bezpieczna.

- Wiedziałam, że jesteś bogaty, ale nie wyobrażałam sobie czegoś takiego.

Wzruszył ramionami.

- A według ciebie to plus czy minus?

Rozejrzała się dookoła.

- Ani jedno, ani drugie. Coś, do czego się będę musiała przyzwyczaić. Mój styl życia był kompletnie inny.

- Właśnie się zmienił - powiedział, nachylając się, żeby wytyczyć szlak pocałunków wzdłuż jej szyi i objąć jej piersi. Kiedy usłyszał jej zadowolone westchnienie, wiedział, że odciągnął jej uwagę od domu i bogactwa.

Otrząsnął się ze wspomnień. Przeskakując po dwa stopnie, wbiegł na piętro, gdzie na końcu szerokiego korytarza znajdowała się główna sypialnia z łazienką, pokojem do ćwiczeń, gabinetem i kuchnią śniadaniową. Przebrał się w szorty i koszulkę i postanowił poćwiczyć co najmniej godzinę, żeby zapomnieć przez ten czas o Emily. Ćwiczył zażarcie, a następnie zszedł do basenu, ale pływając, omijał wzrokiem szezlong, na którym kochał się z Emily.

Następnie wziął prysznic, włożył granatowe spodnie i koszulkę polo. Przez kilka godzin załatwiał telefony i pracował przy komputerze, a kiedy przestał po po-

łudniu, zadzwonił telefon.

- Jake - usłyszał głos Emily - rozmawiałam z chłopakami i przyjdą na boisko o czwartej. Spakuję swoje torby z hotelu do samochodu i spotkamy się tam na miejscu. Zaraz ci podam adres. Masz coś do pisania?

- No, mów. - Zanotował adres i zmarszczył brwi, kiedy się zorientował, dokąd ma pojechać. - To niebezpieczna część miasta.

- Boisz się? - spytała.

- Nie o siebie, ale nie jestem zachwycony, że ty tam jeździsz sama.

- Wszystko w porządku, Jake. Ja wciąż jeżdżę do tej szkoły.

- Nie powinnaś tego robić.

- Spotkamy się. Przywieziesz przekąski?

- Tak. Do diabła, Emily...

- Nie klnij. Polubisz ich, jak ich poznasz.

- Na pewno - powiedział oschle. - Zjedz dzisiaj ze mną kolację.

- Dobrze - rzuciła lekko. - Do zobaczenia o czwartej.

Rozłączyła się, a on znów zaklął. Nie chciał się zajmować bandą bachorów. Trudno, sam się dał wrobić, ale Emily zapłaci mu za to w najbardziej rozkoszny sposób.

Po południu Emily wyruszyła do szkoły. Nie była pewna, czy Jake się pojawi. Przypuszczała, że uzna to zadanie za ogromną stratę czasu i energii.

Szkoła mieściła się w jednej z najstarszych dzielnic miasta. Podwórka zastawione były starymi samochodami, niektóre z nich stały na ceglach. Domy aż się prosiły o pomalowanie. Samo liceum było w starym budynku z surowej cegły, ostro kontrastującym z obecnym otoczeniem Emily.

Jake zaparkował przy boisku. Jego jaguar błyszczał tam jak brylant wrzucony w popiół. Zwolniła i zatrzymała się za samochodem Jake'a. Tętno jej przyspieszyło. Zobaczyła chłopców siedzących na zniszczonych siedzeniach trybuny, z jednej strony rozpadłej.

Jake stał w słońcu, ubrany w dżinsy i tiszert, trzymając ręce na biodrach. Kiedy wysiadła z samochodu, jego wzrok spoczął na niej. Przeszły ją dreszcze, gdy zobaczyła, z jaką rozkoszą się jej przygląda. Wciąż tak na niego reagowała i nie mogła przestać myśleć o tym, jaki jest przystojny.

- Mam pomysł na znacznie przyjemniejsze spędzenie następnej godziny - powiedział znacząco.

- Doceniam to, Jake. Nie masz pojęcia, ile to znaczy dla tych chłopaków.

- Wątpię. Na pewno wrobiłaś ich w to tak samo jak mnie - dogryzł, będąc bliżej prawdy, niż przypuszczał.

Chłopcy nie byli zbyt entuzjastycznie nastawieni do tego pomysłu, ale ona chciała, żeby Jake ich poznał i przebywał czasem w towarzystwie ludzi, którzy dorastali w takich warunkach jak on. Uważała, że zatracił perspektywę i żyje z dala od ludzi, którym mógłby pomóc.

- Oczarujesz ich. Zobacysz, że się do ciebie przekonają - powiedziała, biorąc go pod ramię i kierując w stronę chłopaków.

- Masz takie cechy, Emily, o których nie miałem pojęcia. Dzisiaj dopiero otworzyły mi się oczy.

- Myślę, że lepiej zrobię, nie pytając, czy ci się podobają - powiedziała lekko.

Czuła, jak bardzo jest wściekły z powodu tego układu. Wiedziała, że drażni tygrysa.

- Ci faceci to licealiści? - mruknął pod nosem, zbliżając się do rozwalonych na ławkach czterech nastolatków, którzy nie ruszyli się na ich widok.

- Pamiętaj, że to futboliści, więc są duzi. Enzo i Tanek dopiero zaczynają liceum, a Orlando i Anthony są w ostatniej klasie. Poradzisz sobie. - Nie czekając na jego odpowiedź, ciągnęła: - Dotrzesz do nich. Są tacy jak ty w ich wieku.

- Niezupełnie - burknął, przyglądając się grupie, do której doszli. - Cholera.

Usłyszała złość w jego głosie. Przedstawi ich sobie i zniknie. Była pewna, że kiedy jej nie będzie na horyzoncie, Jake przejmie inicjatywę. Z pewnością trochę to

potrwa, zanim nawiąże z nimi kontakt, ale będzie to z pożytkiem dla wszystkich. A jeśli Jake zrezygnuje? Nie, zawarli umowę i on jej na pewno dotrzyma. Dotarli do ławek.

- Cześć! - powiedziała Emily, witając chłopców z uśmiechem. Odwzajemnili powitanie. Wciąż trzymała Jake'a pod ramię. - Chcę, żebyście poznali mojego męża. Mówiłam wam o jego grze w piłkę. To jest Jake Thorne. - Spojrzała na Orlanda, urodzonego lidera. Reszta będzie się zachowywała tak jak on. - Orlando Crane, to jest Jake. - Chłopak siedział z łokciami opartymi na rozstawionych kolanach. Miał gęstą blond czuprynę i masywny kark. Podkoszulek bez rękawów ukazywał bicepsy. W rękach trzymał piłkę. W końcu wstał i wsunął piłkę pod pachę. Jake wyciągnął rękę i Orlando ją uścisnął. Byli tego samego wzrostu, ale Orlando ważył chyba kilkanaście kilogramów więcej.

W oczach Jake'a malowała się wściekłość i zastanawiał się, czy nie zrezygnować. Emily zwróciła się do chłopaka siedzącego z boku.

- Tanek Kozlik - powiedziała. Ten spojrzał na Orlanda i zeskoczył z ławki, żeby się przywitać z Jake'em. Pozostali zrobili to samo.

- Fajny wózek - powiedział z obcym akcentem.

Jake przywitał się z Anthonym, o skórze w kolorze hebanu i nabitym ciele. Ostatni był ciemnowłosy Enzo, który przywitał się w milczeniu.

- To ja się już wynoszę - oznajmiła Emily - ale wiem, że Jake przywiózł coś do jedzenia i picia, więc może chodźcie ze mną, Enzo i Tanek, wyładuję wszystko z samochodu Jake'a, a wy przyniesiecie tutaj. - Wspięła się na palce i pocałowała męża w policzek. - Zobaczymy się później. A z wami w przyszłym tygodniu.

Przeszła z dwoma chłopakami przez boisko, wypakowała lodówkę i pojemniki z pizzą. Kiedy się z nimi pożegnała i siadła za kierownicą swojego samochodu, zauważyła, że Jake rozmawia z Orlandem i Anthonym i pomodliła się, żeby wszystko poszło dobrze.

Podjeżdżając do imponującej rezydencji Jake'a, znów poczuła gniew. Oszukał

ją z powodu pieniędzy, których nie potrzebuje. Jego dwupiętrowa rezydencja była imponująca. Na parterze znajdowała się sala bilardowa, sala gier, siłownia i sala kinowa. Była sala bankietowa i mniejsza jadalnia, bar i piwniczka winna. Zaznajamianie się z rezydencją oznaczało również poznanie służby. Zajęło jej kilka tygodni, żeby poznać wszystkich, zwłaszcza tych, których rzadko widywała. Wciąż sobie uświadamiała, że Jake nie potrzebował dziedziczyć więcej pieniędzy.

Przedpołudnie spędziła, telefonując do księgowego, rozmawiając z ojcem i innymi, którzy prowadzili organizacje, jakie miała zamiar wesprzeć. W poniedziałek planowała przekazać pieniądze, żeby Jake nie miał do nich dostępu.

Myślała o tym, żeby pojechać odwiedzić rodziców i być z dala od Jake'a, ale sobotni wieczór był dla jej ojca najbardziej pracowity w całym tygodniu, więc postanowiła jakoś przetrwać ten czas w posiadłości i zobaczyć się z rodzicami następnego dnia.

Służący wniósł jej walizkę do sypialni położonej z dala od ich wspólnej, w drugim skrzydle. Zbierała jeszcze jakieś ubrania ze swojej garderoby, żeby przenieść do swego aktualnego pokoju, kiedy usłyszała kroki Jake'a. Spojrzała na zegarek. Był wcześniej, niż się spodziewała. Wparował do pokoju z wściekłością.

- Jake! Co się stało?

- Do diabła, Emily, żebyś nie był w formie, toby mnie wykończyli. - Miał brudną smugę na policzku, podarty rękaw i plamy od trawy na koszulce. Poza tym nie wyglądał na uszkodzonego.

Schwycił ją za ramiona.

- Wiedziałaś, że to zrobią. Nie chcieli tego tak samo jak ja.

- Może i nie - odpowiedziała oschle - ale na pewno podbijesz ich serca, jeżeli będziesz chciał. Gdyby chodziło o pieniądze, pchałbyś się jak umierający do jedzenia.

- Nie chcę tego robić!

- Masz wybór. - Jego czarne kręcone włosy opadły mu na czoło i wyglądał

bardzo pociągająco. - Zabierz te ręce. Przeżyjesz.

Odsunął ją od siebie, mierząc ją wzrokiem od stóp do głowy. Jego gorące spojrzenie było jak pieszczota, a w jego oczach zamiast wściekłości zobaczyła prośbę. Wstrzymała oddech i rozchyliła usta.

- Coś ci się stało? - spytała.

Pokręcił głową.

- Nic, ale zbiliby mnie na kwaśne jabłko, gdyby mogli.

- Nie wierzę! To są mili chłopcy.

- Jak cholera! - Nachylił się, żeby pocałować ją w szyję. - Zrywam umowę! - powiedział.

- Jeżeli zrywasz, to wyjeżdżam - oznajmiła, przymykając oczy. - Zdobędziesz ich - powiedziała, zapominając o piłce, chłopakach i swoim targowaniu z Jake'em. - Przestań mnie całować - szepnęła.

- Do diabła, nie trenuję ich - powtórzył, zamykając jej usta pocałunkiem, nim zdążyła się odezwać.

Przez ostatnie dwa dni była na niego wściekła, więc dlaczego nie mogła mu się oprzeć, gdy tylko jego usta dotknęły jej warg? Całowała się z wieloma mężczyznami, którym potrafiła powiedzieć „nie”. Dlaczego nie potrafiła powstrzymać Jake'a? Gdy tylko oploty ją jego ramiona i zaczął ją namiętnie całować, przestała się tym przejmować.

Nie wiedziała, jak długo się całowali. Nie zauważyła też, kiedy rozpiął jej bluzkę. Kiedy rozpiął też biustonosz, żeby pieścić jej piersi, westchnęła z rozkoszy. Dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, że jeżeli go nie powstrzyma teraz, to nie zrobi tego wcale.

Schwyciła go za nadgarstek.

- Jake, zaczekaj. - Odepchnęła go, a kiedy rozluźnił uścisk, zaczerpnęła powietrza i zasłoniła się bluzką. - Mamy umowę - przypomniała i wyslizgnęła się z jego objęć.

Odeszła dalej i zapięła bluzkę. Gdy się obróciła, zobaczyła jego podniecenie i zastanawiała się, czy będzie ją chciał znów pocałować mimo jej protestów.

- Usmażę dla nas steki - rzekł i wyszedł z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Zdumiało ją jego nagłe wyjście.

- Nie chcę jeść z tobą kolacji - rzuciła do zamkniętych drzwi.

Drżącymi rękami przebrała się w dżinsy i tiszert najszybciej, jak potrafiła. Wsunęła nogi w mokasyny, porwała torbę i szybko zbiegła na dół, do samochodu, aby odjechać. Wiedziała, że powinna mu powiedzieć, że nie zjedzą razem kolacji, zamiast uciekać za jego plecami, ale miała już dosyć tego, że Jake musi zawsze postawić na swoim.

Patrząc w lusterko, zastanawiała się, jak bardzo będzie wściekły, że go tak wystawiła z kolacją. Była pewna, że mu się to jeszcze w życiu nie przydarzyło. Nie chciała tej nocy spędzić w jego ramionach, a nie miała siły, żeby się oprzeć jego urokowi.

Przez jakiś czas jechała bez celu, po czym zatrzymała się i zadzwoniła do rodziców. Na szczęście ojciec był już przygotowany na niedzielę i mogła odwiedzić rodziców. W dodatku była u nich jej siostra i jeden z braci oraz ich dzieci.

Ruszyła więc radośnie do domu rodziców, zadowolona, że na jedną noc będzie miała spokój od Jake'a i jego manipulacji.

Jake rozebrał się i wszedł pod prysznic. Miał nadzieję, że gorąca woda rozluźni jego mięśnie i zapobiegnie bólowi na drugi dzień. Powiedział Emily prawdę, że gdyby nie ćwiczył codziennie przynajmniej przez godzinę, nie wiadomo, czy byłby w stanie zwlec się z boiska. Myślał o kolacji z żoną. W tym czerwonym jedwabiu wyglądała kusząco jak gorący płomień. I odwzajemniła jego pocałunek. Jej złość, opór i chłód były powierzchowne. Mógł je łatwo pokonać. Udało mu się to dzisiaj już dwa razy.

Na myśl o kolacji z nią puls mu przyspieszył. Ubrał się w grafitowe spodnie i czarną koszulę, wyszedł z garderoby i patrząc na swe olbrzymie łóżko, wyobraził

sobie na nim rozebraną Emily. Obiecał sobie dzisiejszego wieczoru działać powoli, flirtować z nią, całować, wzniecić w niej żar. Była zbyt namiętna, żeby wciąż powtarzać „nie”.

Pogwizdywał, czesząc włosy. Popędził przez korytarz do jej pokoju. Drzwi były otwarte, ale nie było jej w środku. Musiała już zejść na dół. Przeszukał kuchnię, salony, tarasy, ale nigdzie jej nie było. Spojrzał na podjazd. Nie było samochodu. Wyjechała! Zastanawiał się dokąd. Pewnie odwiedzić swoją rodzinę. Jeżeli tam jej nie będzie, przestanie szukać. Ale jeżeli ją zastanie, przynajmniej spędzi z nią wieczór.

Jej ojciec odebrał telefon i w ciągu minuty Jake został do nich zaproszony. Potem odezwała się Emily i wyczuł chłód w jej głosie.

- Twój tata jest jak zwykle w dobrym humorze i zaprosił mnie, żebym spędził z wami wieczór.

- Jake, chciałam tej nocy być tutaj, sama.

- Tęsknię za tobą i powiedziałem twojemu ojcu, że przyjadę.

- Czy ty słyszałeś, co właśnie powiedziałam? - powtórzyła i wiedział, że nie tylko nie chciała go widzieć, ale nie chciała też, żeby ktoś z rodziny ją usłyszał.

- Może zmienisz zdanie, Emily.

- Nie. Muszę lecieć - ucięła i rozłączyła się.

Najprawdopodobniej nie mówiła rodzicom o ich małżeńskich problemach. Po chwili olbrzymie steki znalazły się w lodówce, a Jake w samochodzie, pędząc w stronę domu jej rodziców.

Wiedział, że wychowywała się w skromnych warunkach, wiele razy rodzina się przeprowadzała, gdy jej ojca, pastora, przenoszono do kolejnych kościołów, ale teraz mieszkali w Dallas, we własnym domku. Jej brat, Will, mieszkał w pobliżu, siostra Beth na przedmieściach, a pozostali bracia w Austin i Houston.

Jake lubił rodzinę Emily. O takiej marzył, będąc dzieckiem. Wszyscy się kochali i nie kłócili. Jej trzech bracia z początku odnosili się do niego z rezerwą, ale

trwało to krótko. Decklin, mąż Beth, był przyjacielski od początku.

Pomyślał o swojej siostrze, Ninie, od dwóch lat zamężnej, ale bezdzietnej, która była prawnikiem i mieszkała na Florydzie. Jego matka mieszkała kilka kilometrów od Niny, ale nie była typem babci czekającej, aż któreś z nich da jej wnuka.

Zatrzymał się w końcu przy małym domu z zapaloną lampą nad ganek i samochodami stojącymi na podjeździe. Zaparkował i przeszedł przez ganek do drzwi, żeby zadzwonić. Drzwi się otworzyły i wysypała się trójka dzieci. Serce mu zabiło na widok Emily, która zagoniła je z powrotem do środka i zamknęła za nimi drzwi.

- Dlaczego tu przyjechałeś, Jake? To jedyne miejsce, gdzie jestem w stanie oprzeć się twojemu dotykowi, więc nie masz tu czego szukać.

- Chciałem z tobą spędzić wieczór, poza tym lubię twoją rodzinę - powiedział, patrząc w jej duże niebieskie oczy. - Tęskniłem za tobą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Emily patrzyła na niego, zmieszana. Nie chciała, żeby jej rodzice już teraz się dowiedzieli o ich problemach i nieuchronnym końcu małżeństwa. Kiedy nadejdzie pora, załatwi to szybko i sprawnie i wtedy się dowiedzą. Powiedziała już o swoich kłopotach siostrze, ale Beth zachowa to dla siebie.

Na razie Emily musi być dla Jake'a miła, chociaż miała ochotę zamknąć mu drzwi tuż przed nosem.

- Chciałem być z tobą, Emily - powtórzył, gdy patrzyła na niego w milczeniu.

- Proszę cię, Jake. Kiedy zajmujesz się swoimi sprawami i robieniem pieniędzy, nie przeszkadza ci, że jesteś z dala ode mnie. - Spojrzała przez ramię. - Skoro już jesteś tutaj, to wejdź na chwilę.

Gdy weszli, pomyślała o luksusowych domach Jake'a i skromnym swoich rodziców. Pachniało tu gorącym chlebem i pieczystym z grilla. Pojawiła się jej uśmiechnięta mama i uściskała Jake'a, a w ślad za nią reszta rodziny. Emily różniła się od nich, bo była mniej wylewna, ale rumiany ojciec był zawsze uśmiechnięty, a mama zawsze ścisnęła na powitanie przyjaciół i rodzinę. Beth wdała się w matkę, a synowie w ojca. Tylko Emily stała z boku i obserwowała świat z daleka. Wszyscy z niej żartowali, ale taka już była jej natura i dobrze jej z tym było.

Patrzyła, jak rodzina wita się z Jake'em. Dzieci powiedziały prędko „dzień dobry” i pobiegły się bawić. Nie zwracały na niego uwagi, a i on nie umiał ich zatrzymać. Zastanawiała się kiedyś, jakim byłby ojcem, ale stwierdziła, że jego zapędy do ojcostwa wynikały z zupełnie innych pobudek niż miłość do dzieci.

Jej ojciec i brat, Will, zabrali go do pokoju rodzinnego, a ona poszła do kuchni pomóc sprzątnąć po kolacji. Później cała rodzina zebrała się w pokoju, żeby pograć w karty, a Emily zastanawiała się, czy Jake pozwala innym wygrać. Był osobą najbardziej spragnioną wygranej, jaką знаła, więc musiał się pilnować. Jak zwykle roztoczył cały swój wdzięk i wszyscy byli pod jego urokiem.

O jedenastej ojciec oświadczył, że kończy i musi się położyć. Emily spojrzała na Jake'a.

- Odprowadzę cię do wyjścia - postanowiła.

- Nonsens! - wykrzyknęła jej mama. - Emily! Przecież nie będziesz go wysyłała o tej godzinie. Zostaniesz, prawda, Jake? Zostańcie oboje i zjedzcie z nami obiad jutro po kościele.

- Mamo, nie jesteśmy ubrani do kościoła - powiedziała szybko Emily, nim Jake zdążył się odezwać.

- Nie bądź śmieszna. Jest jeszcze ciepło i ludzie ubierają się sportowo. Poza tym zawsze mogę ci pożyczyć spódnicę i bluzkę, jeśli chcesz. Dobrze wyglądacie.

- Dziękuję, Bea - powiedział Jake. - Bardzo chętnie dołączę do rodziny i wysłucham kazania Ala.

- Więc załatwione. - Mama uśmiechnęła się, zbierając karty, a Beth wzięła od Emily śpiącego synka.

- Położę go, a potem napijemy się gorącej czekolady, zanim ruszymy z Declinem do domu - zaproponowała Beth.

Emily była gotowa na wszystko, żeby tylko odwlec moment, kiedy znajdą się z Jake'em w jej małej sypialni, w której teraz mieściło się podwójne łóżko. Lepiej, żeby musiała sobie radzić z nim, niż tłumaczyć rodzicom. Ich spojrzenia się spotkały. Jake uniósł jedną ciemną brew, a ona odwróciła wzrok.

W końcu o pierwszej w nocy weszli do jej panińskiej sypialni. Zastanawiała się, co on naprawdę sądzi o jej rodzinie. Był jak zwykle uprzejmy i uroczy. Kiedyś podarował Jej rodzicom nowy samochód i hojnie sponsorował misyjne projekty jej ojca. Teraz jednak miała nieodparte wrażenie, że Jake miał inne motywy i wszystko, co robił, przybliżało go do zdobycia spadku.

Mała sypialnia wydała jej się klaustrofobiczna i Jake w niej dominował, gdy zamknął drzwi.

- Pusto było w domu bez ciebie.

- Och, Jake, proszę cię. - Popatrzyła na łóżko. Wydawało się, jakby miało rozmiar znaczka pocztowego. - Nie położę się do tego łóżka z tobą - oznajmiła.

- Jak sobie chcesz, ale nie bardzo jest się gdzie położyć. A gdybym obiecał, że będę się trzymał swojej strony?

- Wiem, jak długo by to potrwało. - Rozejrzała się po pokoju.

Nic nie nadawało się do spania, a na podłodze nie było właściwie miejsca.

Popatrzyła, jak Jake ściąga koszulę i rzuca na krzesło. Usiłowała nie patrzeć na jego szeroką klatkę piersiową.

- Co robisz? - spytała.

- Szykuję się do spania. Nie będę spał w ubraniu, w którym mam później iść do kościoła.

- Założę się, że nigdy w życiu nie byłeś w kościele w takiej sportowej koszuli.

- Twoja mama powiedziała, że jest odpowiednia.

- Robisz to po to, żeby mnie wkurzyć - rzuciła, widząc rozbawienie w jego oczach. Rozpiął pasek. - Nie waż się rozbierać do naga.

- Przez myśl mi to nie przeszło - zapewnił, powstrzymując śmiech. Przyjrzał jej się. - Wyglądasz fantastycznie, ale nie masz zamiaru się rozebrać, żeby jutro przyzwoicie wyglądać w kościele?

- Nie będę zdejmować ubrania ani nie położę się z tobą do łóżka - odpaliła. Puls jej przyspieszył, gdy Jake ściągnął spodnie.

- Boisz się? - spytał cicho. - Boisz się tego, co ja mógłbym zrobić, czy tego, co ty zrobisz? - Obrócił się w stronę maleńkiej garderoby, żeby znaleźć wieszak na spodnie. Został tylko w slipkach, które niewiele skrywały.

Emily poczuła gorąco i miała wrażenie, że w pokoju brakuje powietrza.

- Jake, dobrze wiesz, co robisz - powiedziała cicho.

Był odwrócony tyłem i mogła podziwiać jego mięśnie, smukłą talię, zgrabne pośladki i umięśnione nogi.

- Czy jest ci wszystko jedno, którą stronę łóżka zajmiesz? - zapytał i wyraźnie

usłyszała rozbawienie w jego głosie.

- Nie, do diabła! - rzuciła i zaczęła się zastanawiać co zrobić.

Słyszała, jak Jake się układa w jej dawnym łóżku.

- Zapomniałem, jakie zalety ma takie wąskie łóżko - powiedział uwodzicielsko.

Wyszła z pokoju, żeby sprawdzić, czy mama jeszcze się nie położyła, żeby pożyczyć od niej szlafrok, ale pod drzwiami sypialni rodziców było ciemno. Weszła do gościnnego pokoju, nie znalazła tam jednak nic do ubrania. Zerknęła z żalem na puste łóżko, ale nie chciała słuchać rano pytań rodziców, więc ściągnęła z niego narzutę, rozebrała się, owinęła w nią i wróciła do swojego pokoju.

Jake leżał przykryty do pasa, z rękami pod głową i uśmiechem na twarzy.

- Myślałem, że mnie porzuciłaś na noc, ale widocznie wolisz moje towarzystwo niż samotność. Podoba mi się to na tobie, cokolwiek to jest.

- Przestań się nabijać. Przyszłam tutaj, bo nie chcę, żeby rodzice się martwili o nasze małżeństwo. Przyjdzie na to czas później - dodała ponuro.

Przesunął się na skraj łóżka i włączył nocną lampkę, więc ona zgasła górne światło.

- Wyglądasz bosko.

- Czy możesz podciągnąć to przykrycie wyżej? Wiem, że nie jest ci gorąco.

- Wręcz przeciwnie, kochanie. - Oparł głowę na rękę. - Jestem rozpalony, a ty jesteś tego powodem. Masz na sobie bardzo niewiele i za chwilę znajdziesz się w tym łóżku nieosiągalna dla mnie. Temperatura w tym pokoju jest tropikalna.

- Jake, utrudnisz wszystko. - Ledwo to powiedziała, pożałowała swoich słów.

- I tu się mylisz! - Zrobił przerwę, żeby nadać swym słowom znaczenie. - Ty, kochanie, jesteś powodem tego.

- Odwróć się plecami do mnie i trzymaj się swojej części łóżka. I ręce przy sobie - nakazała, wyobrażając sobie, że noc będzie się ciągnęła chyba ze sto godzin.

- Oczywiście, ale jesteś zdenerwowana. Czy masz jakiś problem, z którym nie

możesz sobie poradzić?

- Odwrócisz się w końcu? - spytała. Machnął ręką, uśmiechnął się i obrócił plecami. - Mam nadzieję, że w dalszym ciągu masz na sobie bieliznę.

- Niepokoi cię to?

Spojrzała z wściekłością i wyobraziła go sobie nagiego pod kołdrą.

- Jake, czy mógłbyś zgasić nocną lampkę?

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wołałbym, żeby się świeciła, na wypadek gdybym wstawał w nocy. Żebym nie uderzył się w nogę.

Poruszał się w ciemności jak kot, poza tym nigdy nie wstawał w nocy. Spojrzała na niego z wściekłością, po czym położyła się na wierzchu i nakryła kocem.

- Będzie ci w nocy gorąco, kochanie. - Jego głos zagrział w ciszy. - Jesteś pozawijana jak mumia. Jeżeli zrobi ci się gorąco i skopiesz koc, nie miej do mnie pretensji.

Łóżko zatrzęsło się. Spojrzała przez ramię.

- Co ty wyprawiasz?

- Przewracam się na drugi bok. - Machnął nagą ręką. - Jesteś już w łóżku i zakryta po uszy.

- Jesteś o parę centymetrów ode mnie - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Trzymaj ręce przy sobie - powtórzyła, patrząc w płonące pożądaniem oczy.

- Postaram się, ale aż do dzisiaj byłem przyzwyczajony, że trzymam ciebie w ramionach, kiedy śpię. Nie zauważyłaś, że czasami cię obejmuję przez sen? - Zaczęła się zastanawiać, dlaczego w ogóle z nim rozmawia. On i tak robi swoje. Poczowała delikatny zapach jego wody po goleniu.

- Szkoda, że się na mnie gniewasz, bo moje biedne mięśnie wymagają masażu. Jutro będę za bardzo obolała, żeby się ruszyć.

- Mówisz prawdę? - spytała i przypomniała sobie jego since, które widziała, gdy się rozbierał.

- Kochanie, jestem obolała od szyi po stopy. Zwłaszcza dół pleców. Ten An-

thony jest niski, ale naciera jak pociąg towarowy. Przewrócił mnie na ziemię, a potem cała banda siadła na mnie.

Może mówi prawdę, a może kłamie. Poczowała ukłucie winy, bo to przez nią znalazł się na boisku. Nie miała pojęcia, że chłopaki tak go potraktują. Zobaczyła ciemny siniak na jego ramieniu.

- Nie sądziłam, że cię uszkodzą. Porozmawiam z nimi.

- Daruj sobie. - Uśmiechnął się. - Poradzę sobie. - Tego była pewna, ale i tak porozmawia z całą czwórką. - Myślisz, że twoi rodzice mają jakieś środki przeciwbólowe?

- Na pewno mają w swojej łazience, ale trzeba przejść przez ich sypialnię. - Nigdy nie widziała, żeby Jake zażywał jakiegokolwiek lekarstwa. Z jednej strony, ma za swoje, ale z drugiej, było jej go żal. - Mówisz prawdę czy znowu kłamiesz?

- Przysięgam, że mnie boli. Ale przeżyję, więc idź spać.

Zobaczyła kolejny siniak na jego ramieniu i zadrapanie na przedramieniu.

- Dobra, Jake. Obróć się. Zrobię ci szybki masaż.

- Och, litościwy aniele - powiedział z taką satysfakcją, że znów nie była pewna, czy rzeczywiście cierpi.

Spojrzała na jego nagie plecy i musiała wziąć głęboki oddech.

- Gdzie cię boli najbardziej?

- Obawiam się, że tam nie zechcesz mnie dzisiaj masować.

- Jake, dosyć tego! - wykrzyknęła i zaczęła się wycofywać, ale schwycił ją za rękę.

- Już będę grzeczny, obiecuję. Pomasuj mnie. Mięśnie mnie palą z bólu.

Spojrzała mu w oczy, ale nic z nich nie wyczytała.

- Pokaż mi gdzie.

Położył się na brzuchu i wskazał na dół pleców.

- Najbardziej tutaj, i w górę aż do szyi.

Zastanawiała się, czy znowu nie dała się nabrać. Nachyliła się i zaczęła go

masować. Ciało miał twarde jak skała i przyjemnie ciepłe. Ogarniały ją wspomnienia, jak obsypywała te szerokie barki i plecy pocałunkami. Próbowała zamknąć oczy i masować, nie myśląc.

- Och, kochanie - powiedział ochryłym głosem. - Twoje dłonie są magiczne. Nawet nie wiesz, co ze mną robisz.

- Daruj sobie te rozmowy, Jake. - Gdy go dotykała, powracały erotyczne wspomnienia. Poczowała podczas masażu, że zsuwa się z niej narzuta, którą się owi-
nęła. Zeszła z łóżka.

- Co się stało?

- Przechodzę na drugą stronę łóżka, żebym mogła lepiej dosięgnąć.

- Mógłbym coś zaproponować?

- Nie. - Wyobraziła sobie, że chodziło o pozycję na jeźdźca.

Nie robi tego i nie będzie go już dłużej masować. Obeszła łóżko, a on leżał na brzuchu, twarzą w jej stronę. Każde dotknięcie jego ciała było dla niej męczarnią, a w dodatku Jake przymknął oczy i wydawał dźwięki pełne satysfakcji. W końcu wstała i podeszła do swojej strony łóżka.

- To tyle, Jake. Koniec masażu.

- Dziękuję. Już się czuję lepiej. - Patrzył z rozbawieniem, jak wślizgnęła się z powrotem pod swój koc, żeby tylko jak najbardziej odgrodzić się od niego. - Boisz się wejść pod kołdrę razem ze mną, chociaż obiecałem, że się nie ruszę?

- Jesteś kilka centymetrów ode mnie. I przestań gadać. Dobranoc, Jake.

Zamknęła usta, zacisnęła oczy i po kilku minutach zorientowała się, że nie zasnie. Starła się głęboko oddychać i zrelaksować, ale słyszała jego oddech i myślała tylko o tym, jak blisko niej znajduje się jego prawie nagie ciało. Mimo złości na niego kipiała pożądaniem. Jak mogła go dotykać, patrzeć na jego ciało tylko w slipkach i nic nie czuć? Myślała o tym, żeby wziąć prysznic, ale musiałyby przejść przez cały hol i mogłaby zbudzić rodzinę. Zacisnęła zęby i znów bezskutecznie próbowała się zrelaksować.

Wiedziała, że czeka ją bezsenna noc. Jak długo potrafi mu się opierać? Przewróciła się na plecy i po kilku godzinach udało jej się zasnąć.

Gdy się obudziła, obejmowała ją jego ręka, a jej noga przerzucona była przez niego. Próbowала się wygrzebać, ale zacisnął rękę.

- Obiecałeś - zaczęła.

- Tak się obudziłem i bałem się, że jak się ruszę, to cię zbudzę.

- Dobra, Jake - powiedziała, ciężko oddychając.

Zorientowała się, że jej koc znikł, a ona leży na prześcieradle i na górze ubrana jest tylko w koronkowy biustonosz. Sięgnęła po swoje przykrycie i spojrzała na niego.

- Może byś się odwrócił?

- Zrobię to, jeżeli bardzo chcesz, ale to najlepszy widok w mieście - powiedział tonem, który był jak pieszczota dla jej nerwów.

Przymknęła oczy.

- Odwróć się plecami. - Ściągnęła narzutę, żeby się nią owinać, a on obejrzał się przez ramię. - Jake!

- Nie możesz mieć do mnie pretensji, że zerkam. Nie dotykam, nie całuję, nie pieszczę...

- Przestań! - syknęła.

Schwyciła swoje ubrania i wybiegła do łazienki.

Podczas śniadania była dla niego miła i uśmiechała się, więc zrozumiał, że nie chce pokazać przed rodzicami, że coś w ich małżeństwie szwankuje. Obejmował ją ramieniem, całował leciutko w skroń, trzymał za rękę, jakby właśnie wrócili z fantastycznego miodowego miesiąca.

Dopiero w samochodzie, w drodze do kościoła, znaleźli się sami.

- Trzymaj ręce przy sobie przez resztę przedpołudnia - warknęła.

- Powiedziałaś, że nie chcesz, żeby twoja rodzina wiedziała, że nie jesteśmy szczęśliwym małżeństwem.

- Zachowujesz się tak, jakbyśmy byli dopiero co po ślubie, zakochani po uszy.

Nie byłeś taki po naszym miodowym miesiącu.

- Wydaje mi się - zaczął - że mogłem być. Staram się stwarzać obraz szczęśliwej pary.

- To sobie trochę odpuść.

- Denerwuję cię, czy chodzi o coś innego?

- Nie mam zamiaru odpowiadać na to pytanie, Jake.

- A wiesz, że całkiem dobrze się wyspałem? Twój masaż pomógł i wcale nie byłem taki obolały, jak się spodziewałem.

- Nie wiem, czy miło mi to słyszeć.

- O, ktoś wstał lewą nogą. Mogliśmy to zmienić.

Zacisnęła usta i starała się go ignorować.

Podczas nabożeństwa mieli wspólną książeczkę z hymnami, ale zauważyła, że Jake zna je na pamięć. Zastanawiała się, jak był wychowywany. Tak mało o sobie wiedzą. Poznała wprawdzie jego matkę i siostrę, ale niewiele o nich wiedziała. Niewiele też mówił o swoim dzieciństwie.

Po niedzielnym obiedzie wyjechali od rodziców osobno, każde swoim samochodem. Nie chciała spędzać z nim czasu, więc pojechała do czytelnicy, a jemu zostawiła wiadomość, że wróci późno. Nie mogła się jednak skupić na czytaniu i zdrzemnęła się w fotelu. Obudził ją telefon od Jake'a, ale go nie odebrała. Wracając do domu, kupiła sobie kanapkę i kiedy wreszcie dotarła na miejsce, zdziwiła się, że na nią nie czeka. Nie brakowało w garażu żadnego z jego samochodów, więc musiał być w domu, ale nie miała zamiaru go szukać. Pobiegnęła do swojego pokoju, a o dziesiątej, zmęczona, położyła się i zasnęła, śniąc o Jake'u, który ją obejmuje i całuje.

Jake stał w sali ćwiczeń na drugim piętrze i widział, jak Emily wjeżdża do ga-

razu. Wiedział, że nie chce go widzieć, bo jest na niego zła, ale wiedział też, że była zła i na siebie, bo tak trudno jej było mu się oprzeć.

Poprzedniego wieczoru nie mógł się powstrzymać, żeby z nią nie flirtować, taka była kusząca. Oczywiście nie był aż tak obolały, jak jej to przedstawił, ale jej ręce na jego ciele to była jednocześnie rozkosz i męka. Wcale nie spał, kiedy ją przytulił w łóżku. Spała i była taka ciepła, miękka, jedwabista. Nie chciał, żeby od niego odeszła, kiedy minie sześć miesięcy.

Jego zdaniem, każdą sprawę dawało się jakoś rozwiązać. Wprawdzie ich związek rozpoczął się jako kontrakt, ale nie był pewien, czy dalej był tylko tym. Było im cudownie w łóżku, ale poza tym nie są w sobie zakochani i nigdy nie byli. Była zrażona do mężczyzn, kiedy zaproponował jej małżeństwo. Może teraz mógłby zacząć się o nią starać, zdobyć jej serce? I może zdążyłby to zrobić wcześniej, zanim upłynie sześć miesięcy? Nigdy właściwie nie starał się o Emily i nie zwracał na nią uwagi, oprócz łóżka.

Stuknął się w głowę. Gdzie on miał rozum? Dlaczego nie uwodził swojej żony? Tu jest odpowiedź. Musi znaleźć drogę do serca Emily. Zdobyć jej miłość. Im szybciej, tym lepiej. Tym szybciej wróci do jego łóżka, dając mu szansę na dziecko i... pieniądze Huba.

Może zacząć od tego, żeby częściej zapraszać jej rodzinę. Zastanawiał się, co sprawiłoby jej prawdziwą przyjemność.

Musi poświęcić jej dużo uwagi. Będzie pracował z tymi dziećmiakami i jeśli go polubią, Emily na pewno zmięknie.

Zaczął pogwizdywać, planując rozpoczęcie swojej kampanii od jutra rana. Chciał, żeby jego żona się w nim zakochała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pukanie do drzwi obudziło Emily. Obróciła się na bok zdezorientowana.

Usłyszała cichsze stuknięcie.

- Proszę - zawołała, podciągając wyżej przykrycie, chociaż miała na sobie niebieską jedwabną piżamę.

Jake, przystojny i elegancki w grafitowym garniturze i białej koszuli, gotowy do wyjścia do pracy, stanął przy jej łóżku. Puls jej przyspieszył i na moment zapomniała, że się na niego gniewa.

- Chyba będziesz zadowolona, bo wyjeżdżam do Chicago. Wracam jutro. Spróbuję skontaktować się z chłopakami i może uda mi się wcisnąć jeszcze jakiś trening w środku tygodnia. Myślę, że to im dobrze zrobi.

- Tak uważasz? - Była zdumiona, że jest skłonny poświęcić więcej czasu, niż tego od niego wymagała.

- Tak, ale są dość zajęci, więc może spotkamy się tylko na godzinę, żeby im dać jakieś wskazówki.

- Mówisz poważnie? - spytała, zastanawiając się, co spowodowało tę zmianę.

- Rozmawiałem o tym z twoim ojcem i uważał, że to dobry pomysł. Do widzenia, Em. - Obrócił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Emily wydawało się, że śni, ale wiedziała, że się obudziła i to była rzeczywistość: mężczyzna, który wyglądał jak Jake, ale zachowywał się zupełnie nie jak Jake. Wygrzebała się z łóżka, bo miała na ten dzień bogate plany. Chciała zacząć wydawać pierwszą ratę pieniędzy od Jake'a.

W czwartek ma się odbyć spotkanie rady schroniska dla dzieci, z którą chciała porozmawiać o założeniu fundacji. Współpraca z kościołem ojca była ułatwiona, bo działały tam różne komitety.

Usłyszała warkot samochodu i podbiegła do okna. Limuzyna Jake'a znikła za zakrętem. Dziś i większość następnego dnia nie będzie go w domu. Żadnych flir-

tów, niczego. Zastanawiała się, co go naszło. Czy rozmowa z jej ojcem przekonała go do chłopców? Od taty się tego nie dowie.

Postanowiła wyglądać dzisiaj bardzo profesjonalnie, więc włożyła granatowy garnitur i białą bluzkę. Udała się do banku i otworzyła rachunek, żeby z niego przelewać pieniądze na wybrane cele charytatywne.

Wróciła do domu po południu. Podjeżdżając, uświadomiła sobie, że wciąż nie może się przyzwyczać do tej rezydencji, mimo że nie jest aż tak luksusowa jak jego zamek we Francji z wypieszczonymi ogrodami, fontannami i antykami. Nie widziała jeszcze jego mieszkania w Nowym Jorku ani domu w Górach Skalistych w Kolorado. Jej mąż był dla niej wciąż tajemnicą i podejrzewała, że nie poznałaby lepiej ani jego, ani jego stylu życia nawet po latach małżeństwa, do czego oczywiście nie dojdzie.

Przejeżdżając przez bramę, Emily miała wrażenie, jakby się zbliżała do małej wioski - ogrodnicy, dozorca, szofer, mechanik i ochroniarz mieszkali na piętrze, nad olbrzymim garażem na dziewięć samochodów.

Najpierw weszła do kuchni, żeby porozmawiać z Charleyem na temat planów na cały tydzień i dać mu na resztę dnia i na wtorek wolne. Lodówki i zamrażarki były pełne pysznych potraw, a spiżarnia wyglądała jak mały sklep spożywczy.

- Na pewno nie będzie mnie pani potrzebowała, pani T.? - spytał z uśmiechem, wyjmując świeży chleb z piekarnika.

- Na pewno.

Z początku upierała się, żeby służba mówiła do niej po imieniu, ale się nie odważyli, więc kiedy Charley zaczął z panią T., inni poszli w jego ślady.

Gdy wchodziła po kręconych schodach, zobaczyła radosną i uśmiechniętą Olive.

- Dzień dobry, pani T. Dobrze panią widzieć w domu. Czy coś pani przynieść?

- Nie, dziękuję, Olive.

- Dostała pani przesyłkę. Jest w pokoju rodzinnym. - Olive wskazała pulchną ręką. - Pomyślałam, że tam będzie pani miała z niej więcej radości.

- Przesyłkę? - zdziwiła się Emily.

- Tak, proszę pani. Bardzo piękną. Niech pani idzie zobaczyć.

Zaciekawiona Emily weszła do pokoju rodzinnego. Był znacznie mniej wytworny niż elegancki salon, w którym głównie przyjmowano gości. Na stoliku przed jedną z kanap stał wazon, a w nim czterdzieści osiem czerwonych róż i tyle samo białych tulipanów. Powietrze przepełnione było upojnym zapachem. Otworzyła kopertę stojącą obok wazonu i przeczytała bilecik:

„Cieszę się na przyjazd do domu i spotkanie z tobą” i podpis Jake'a.

Była zaskoczona. Spodziewała się, że teraz nie będą się wiele widywać. W każdym razie taki był jej plan. Wyraźnie nie był to plan Jake'a. Dlaczego kwiaty? Nigdy tego nie robił, a on robił wszystko w jakimś celu.

- Piękne, proszę pani - powtórzyła stojąca przy drzwiach Olive.

- Tak, ale ja dużo czasu będę spędzała poza domem, więc zabierz je do siebie.

- Dziękuję, ale nie śmiałybym zabierać pani tak pięknych kwiatów. Będę je podziwiała tutaj.

Emily poszła na górę do swojej sypialni i zdumiała się ponownie, wchodząc do pokoju. Kolejny olbrzymi bukiet stał na stoliku pod oknem, równie imponujący jak tamten. Jej ciekawość wzrosła. Przeczytała kartkę:

„Wiem, że w środę wieczorem idziesz do kościoła, ale mam nadzieję, że jesteś wolna w czwartek. Oboje musimy jeść. Daj się zaprosić na kolację. Myślę o Tobie, Jake”.

Siadła, podziwiając kombinację margerytek, lili, frezji, irysów, goździków i dalii i znów przestudiowała kartkę. Jake miał nadzieję, że pójdzie z nim na kolację. Dlatego te kwiaty. Dwa gigantyczne, drogie bukiety to przesada. Cały Jake. Jeżeli czegoś chciał, robił wszystko.

Mógł sobie przysłać cały ogród i jeść sam. Niech sobie poszuka innej. Wtedy

się wścieknie. Nie jest przyzwyczajony do porażek.

O ósmej ułożyła się do łóżka z książką, a wtedy zadzwonił telefon. To był Jake. Cieszyła się, że jest w Chicago.

- Cześć, Jake. Dziękuję za kwiaty. Są piękne, ale to przesada. Jeżeli mają mnie przekupić, żebym poszła z tobą w czwartek na kolację, to nie podziałam. Przepraszam, ale nie.

- Masz inne plany?

- Tak - potwierdziła, chociaż nie miała.

- Co teraz robisz?

- Czytam. - Chciała zakończyć rozmowę, zanim się da w coś wciągnąć.

- Jesteś w łóżku z książką - powiedział cicho, a ona zastanawiała się, jak zgadł, skoro pora była znacznie wcześniejsza niż zwykle. - Chciałbym tam być z tobą. Miło było ostatniej nocy. I twój masaż pomógł - dodał. - Szkoda, że teraz tego nie robisz.

- Przestań - prychnęła, odkładając książkę.

- Zaprosiłem twoją rodzinę na grilla w sobotę wieczorem.

- Co takiego? Dlaczego, Jake? Nigdy ich tutaj nie zapraszałeś. Dlaczego teraz?

W momencie gdy zadawała pytanie, już wiedziała. Dzięki temu będzie z nią. Im więcej będzie przy niej, tym większą ma szansę, że ona ulegnie jego urokowi. Odległość była jej bronią, bliskość - jego.

- Zaprosiłem też Willa i Beth z rodzinami. Powiedziałem, że będzie niezobowiązująco i dzieci mogą popływać w basenie.

Pokręciła głową.

- Bardzo dobrze. Nie musimy ucinać pogawędek, Jake, bo nigdy nie dzwoniłeś, kiedy wyjeżdżałeś. Nie ma potrzeby teraz zaczynać.

- Wyluzuj trochę, Emily. Dzwonię, bo mam powód. Potrzebuję numer telefonu, który zostawiłem na biurku w moim gabinecie. Przepraszam, że cię wyciągam z

łóżka, ale czy mogłabyś go poszukać?

Miała ochotę odmówić, bo było mało prawdopodobne, żeby osoba tak zorganizowana jak Jake zapomniała zabrać potrzebny numer telefonu.

- Dobrze, oddzwonię z dołu.

Rozłączyła się, żeby z nim dłużej nie rozmawiać. Kwiaty, zaproszenie jej rodziny, zamiejscowy telefon, to wszystko nie było w stylu Jake'a. Aż przystanąła na schodach. Czy on ją czaruje, stara się ją zdobyć? Musi być jakiś powód! Jake planuje zdobyć jej serce, a wszystko po to, żeby dostać swój spadek.

Powoli schodziła ze schodów, rozmyślając o tym wszystkim. Może się opierać Jake'owi, trzymać się z dala od domu i być nieosiągalna przez sześć miesięcy, ale znając Jake'a, będzie wymyślał przeróżne okazje, kiedy będą musieli być razem, na przykład zapraszając jej rodzinę.

Zeszła do jego gabinetu, znalazła numer i zadzwoniła.

- Dziękuję. Przepraszam, że musiałaś wychodzić z łóżka, ale nie miałem pojęcia, że już się położyłaś.

- Nie szkodzi. Przyjemnego wieczoru - powiedziała i rozłączyła się szybko, chociaż on jeszcze coś mówił. Czekwała chwilę, czy jeszcze nie zadzwoni pod jakimś pretekstem, ale i tak nie miała zamiaru odebrać.

Wróciła do sypialni i siadła przy oknie, wściekając się na Jake'a. Próbował ją w sobie rozkochać, żeby zdobyć spadek. Była pewna, że nie obchodziło go, gdy łamał kobiecie serce. Wiedziała, że w przeszłości robił to wiele razy. Siedziała tak, rozmyślając, aż do świtu.

We wtorek dokonała ogromnych darowizn, posyłając pieniądze tam, skąd Jake nie mógłby ich zabrać. Nie ufała mu już.

We wtorek, po powrocie z Chicago, Jake miał liczne spotkania, ale starał się tak je ułożyć, żeby wykroić czas na krótki trening z chłopakami. Sekretarka skontaktowała się z nimi i o szóstej po południu Jake przebrał się w biurze w dzinsy i podkoszulek i pojechał na boisko. Toby, jego szofer, przywiózł zapelnioną przez

Charleya lodówkę.

O siódmej dotarł do czekających chłopców, trzymając piłkę pod pachą.

- Cześć - rzucił. Wymamrotali jakieś powitanie, ale żaden nie wstał. Jake stanął przed nimi, po kolei patrząc każdemu w oczy. - Słuchajcie, nie chcę tego robić, tak samo jak wy. Ale jesteśmy tu wszyscy, bo lubimy moją żonę - oświadczył. - Więc umówmy się między nami, że będziemy się streszczać. - Zauważył, że po raz pierwszy słuchają go z uwagą. - Mam tu w samochodzie jedzenie: pizzę, pieczone kurczaki, żeberka z grilla i lodówkę pełną napojów. Pokopiemy piłkę z piętnaście minut, potem zjemy i możecie iść. I tak już będzie zawsze, jeżeli będziecie trzymać język za zębami.

- I tak trzymać, facet! - powiedział uśmiechnięty Orlando i przybił z Jake'em piątkę, a reszta wstała, potakując z zadowoleniem.

- Dobra - mruknął Jake, patrząc na zegarek. - Zejdźcie na boisko.

Porzucali piłkę przez pięć minut, a potem spróbowali strzelić parę goli do rozpadającej się bramki z dwóch słupków. Zainteresowali się instrukcjami Jake'a. Kiedy minęło dokładnie piętnaście minut, zawołał:

- Panowie, czas jeść. - I zdołał odebrać strzał od Orlando. - Dobrze - pochwalili. - Idźcie po jedzenie - powiedział i rzucił kluczyki Anthony'emu.

- Facet, dałeś nam swoje kluczyki? Moglibyśmy się przejechać. Nigdy nie jechałem jaguarem - powiedział Anthony z uśmiechem.

Jake pokręcił głową.

- To samochód i działa jak inne samochody. - Ufał im i wiedział, że mu go nie zabiorą.

Kiedy wrócili z jedzeniem i rozsiedli się na ławkach, Orlando spytał:

- A wtedy kiedy pan grał, to na jakiej pozycji?

- Byłem strzelcem.

- Naprawdę? - spytał Anthony, a Tanek przerwał jedzenie.

- A jakie miał pan wyniki?

Jake zdziwił się, że się zainteresowali.

- Wystarczające, żeby dostać stypendium.

Potem zaczęli go pytać o szczegóły i nagrody, a kiedy skończyli jeść, Tanek spytał:

- Hej, Jake, masz jeszcze czas na mały trening?

Oślupiały Jake zorientował się, że wszyscy czekają na jego odpowiedź.

- Jasne. Jak chcecie, to mogę. Łapcie piłki.

Grali aż do zapadnięcia zmroku, a kiedy Jake dowiedział się, że chłopcy muszą wracać pieszo, porozwoził ich do domów i rozdał resztę zapasów. Wracając do domu, dziwił się sam sobie, że tak dobrze się czuje po treningu i cieszy się z dobrego kontaktu z chłopakami.

Zastanawiał się, czy Emily w ogóle w to uwierzy i czy będzie szczęśliwa z tego powodu. Jego małżeństwo przechodziło głęboki kryzys, ale zamierzał czarować żonę na wszystkie możliwe sposoby, żeby ją zdobyć na nowo. Miał wiele do zyskania. Pragnął tego, jak jeszcze niczego w życiu. A teraz chciał jak najprędzej dotrzeć do domu i powiedzieć jej, jak się dogadał z chłopcami. Może to choć odrobinę zmniejszy jej gniew.

We wtorek wieczorem Emily poszła na kolację z przyjaciółką, aby uniknąć Jake'a. Wróciła późno, wślizgnęła się do domu po cichu, pobiegła do swojego pokoju i zamknęła drzwi.

Chciała go unikać do soboty wieczór, kiedy przyjeżdżała jej rodzina, ale podejrzewała, że Jake będzie się starał za wszelką cenę spędzić z nią czas. Postanowiła jak najmniej być w domu.

W środę rano usłyszała samochód i zobaczyła, że Jake odjeżdża limuzyną. Poczowała ulgę, ale była pewna, że nie zrezygnował ze spadku.

Tego dnia przybyły następne kwiaty i tym razem udało jej się namówić Olive, żeby zabrała dwa bukiety do domu. Ponieważ Jake, jak coś postanowił, robił to całym sercem, podejrzewała, że rezydencja, chociaż ogromna, wkrótce zamieni się w

kwiaciarnię.

W czwartek rano przed spotkaniem w schronisku dla dzieci zjadła śniadanie poza domem. Spiesząc się tam, pogratulowała sobie skutecznego unikania Jake'a. Kiedy weszła do sali konferencyjnej w schronisku, Jake uniósł się z krzeselka i uśmiechnął się do niej.

Stanąła jak wryta, wściekła, że tętno tak jej przyspieszyło na jego widok. Uśmiechnęła się i przywitała wszystkich niewidzącym wzrokiem, wpatrzona tylko w niego. Gardło jej się ścisnęło, wzięła głęboki oddech i przeszła przez salę, żeby stanąć obok niego świadoma tego, że on cały czas ją obserwuje.

- Co ty tu robisz? - spytała.

- Dzień dobry - przywitał ją, po czym dodał tak cicho, żeby tylko ona słyszała: - Oni uważają, że pieniądze, które ofiarowałaś, są od nas obojga i są bardzo wdzięczni. Nie masz nic przeciwko temu?

Pokręciła głową.

- Wyglądasz cudownie - szepnął, przesuwając palcami pod kołnierzykiem jej marynarki. Poglądził wierzchem dłoni jej szyję, a ona musiała nabrać powietrza. - Czy przekazałaś już wszystko, co masz zamiar, na ten cel, czy przewidujesz jeszcze później jakieś darowizny? - spytał.

- Zostawiam resztę pieniędzy na inne cele.

Przewodniczący i dwaj inni członkowie rady przyszli się przywitać z Jake'em, więc nie wypadało jej się wycofać. Jake schwycił ją za rękę i mógł wyczuć jej puls. Wiedział, że jej złość na niego nie była w stanie zniszczyć tej silnej reakcji, jaką wytwarzał jej organizm.

- Skoro wszyscy jesteśmy, to możemy już usiąść - zaczęła przewodnicząca.

Jake podstawił krzesło dla Emily i usiadł tuż przy niej. Schronisko miało skromniutki budżet. Zastanawiała się, co on sądzi o takiej małej sali konferencyjnej.

Kiedy przewodnicząca doszła do przedstawienia Jake'a, podziękowała Emily i jemu za hojną dotację na schronisko.

- Po zebraniu pan Thorne zaprasza całą radę na obiad, więc udamy się wszyscy do Baker's - zapowiedziała. Była to restauracja z doskonałą kuchnią, ale prawie dziesięć kilometrów od schroniska.

Emily spojrzała na niego. Zastanawiała się, czy wszystko to było dlatego, że odmówiła pójścia z nim dzisiaj na kolację.

Po spotkaniu zarządu Jake finezyjnie, ale skutecznie zadbał o to, żeby w drodze do restauracji w jego samochodzie znalazła się tylko Emily. Gdy usiadł za kierownicą i ruszyli, zauważyła cierpko:

- Zainteresowałeś się schroniskiem.

- Mam inne zainteresowanie. Ciebie - powiedział, patrząc na nią.

- Przynajmniej jesteś szczery. Czy mam się teraz ciebie spodziewać na wszystkich moich akcjach charytatywnych?

Kącik jego ust powędrował w górę.

- A to dobra czy zła perspektywa?

Jej cierpliwość się wyczerpała, ale zamiast odpalić mu tak, jak miała ochotę, przysunęła się do niego blisko i korzystając z faktu, że musiał trzymać ręce na kierownicy i skupić uwagę na drodze, wyszeptała:

- Kochanie - i przesunęła dłonią po jego udzie - jestem zachwycona, że interesujesz się mną i moimi sprawami. - Przysunęła się jeszcze bliżej i pocałowała go w policzek.

- Do diabła, Emily, mam ochotę zostawić ten obiad i poszukać pokoju w hotelu.

Uśmiechnęła się i wyprostowała, zadowolona z efektu.

- Przepraszam, słonko - powiedziała ze złośliwą satysfakcją - ale nie możemy pokoju w hotelu i musimy się pokazać na tym obiedzie. W końcu to ty zaprosiłeś całą radę.

- A po obiedzie?

- Jestem umówiona do fryzjera. Ale wiesz, że i tak nie poszłabym z tobą do pokoju hotelowego.

- A wieczorem jesteś zajęta.

- Właśnie - potaknęła słodko.

Jego obecność wytrącała ją z równowagi, a jego dotknięcia wyzwały pożądanie, z którym nie potrafiła walczyć. Ale jeżeli ona ma umierać z pożądania, niech on też trochę pocierpi.

Nagle ją olśniło i wiedziała już, jak walczyć z uwodzicielską kampanią Jake'a.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Emily była pewna, że Jake będzie się pojawiał we wszystkich publicznych miejscach, w których ona będzie i nie będzie mogła zaprotestować. Nie było sposobu, aby tego uniknąć.

Jedynie, co mogła zrobić, to walczyć jego własną bronią. Będzie go zachęcać, flirtować z nim, a kiedy będzie napalony - odrzucać. Nie był przyzwyczajony do takiego zachowania ze strony kobiet, więc jeżeli ma zamiar ją uwodzić, niech sam trochę pocierpi. Nie obawiała się, że on się w niej zakocha. Był zbyt zapatrzony w siebie.

Obróciła się do niego z uśmiechem.

- To miłe, że zaprosiłeś radę na obiad. Czują się uhonorowani.

- Wiesz, że chcę być z tobą - odparł.

- Serce bije mi mocniej - powiedziała, kładąc dłoń na jego nodze.

- Nie jesteś zła? Miałem wrażenie, że nie byłaś zbyt zadowolona, kiedy mnie zobaczyłaś w schronisku.

- Właśnie ci powiedziałam, że cieszy mnie twoje zainteresowanie tym, co robię. - Przypatrywał jej się przez moment, ale musiał patrzeć na drogę. - Poza tym

zaprosiłeś całą moją rodzinę na sobotę. To też fantastycznie. Nigdy przedtem tak się nimi nie interesowałeś.

- A trzeba było - przyznał. - Bardzo było miło u nich w sobotę wieczorem i w niedzielę. Nigdy nie miałem takiej rodziny. Powinnaś być wdzięczna losowi.

- Jestem. Wiem, że mam wspaniałą rodzinę i kocham ich wszystkich. Szkoda, że tylko dwoje z mojego rodzeństwa mieszka blisko. Ciesz się nimi, póki możesz - poradziła, patrząc przez okno.

Dojechali do restauracji i Jake objął ją ramieniem, gdy wchodzili. Znowu usiadł obok niej, ale zajmował się wszystkimi i doskonale bawił towarzystwo. Gdy wracali, zwróciła się do niego:

- Byli tobą zachwyceni. Na pewno będą chcieli zaprosić cię do rady. I docenili zaproszenie na obiad.

- Cieszę się, że mogłem to zrobić. To bardzo mili ludzie. Zdziwiłem się, że tak niewiele dzieci mogą tutaj przyjąć.

- Z twoimi pieniędzmi będą mogli podwoić tę liczbę i zatrudnić więcej wykwalifikowanego personelu. To naprawdę cudowne, Jake. Dwadzieścioro dzieci mniej na ulicy.

Zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna była już dawno zacząć mu opowiadać o swoich projektach, ale wcześniej pewnie by jej nie słuchał.

- Masz wielkie serce, Emily.

Schwyciła jego dłoń i dotknęła ustami.

- To dzięki tobie i twojej hojności.

Wciągnął głęboko powietrze i rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Chodź ze mną w piątek na kolację.

Już chciała odmówić, ale przypomniała sobie swój plan.

- Właściwie to plany mi się zmieniły i mogę pójść dzisiaj.

Znowu spojrział na nią, teraz już bardzo zdziwiony tą przemianą.

- Świetnie! Może być o siódmej?

- Mnie pasuje. Jak sam powiedziałeś, musimy jeść. Ale kolacja, nie tańce. Nic się nie zmieniło, jeśli idzie o naszą umowę.

Skinał głową.

- W porządku, rozumiem. Jeżeli tego chcesz, to jej dotrzymam.

Podwiózł ją do schroniska, skąd zabrała swój samochód i pojechała do fryzjera. Później miała zamiar kupić nową sukienkę na dzisiejszą kolację.

Za dziesięć siódma po raz ostatni przejrzała się w lustrze. Włosy miała szczesane do tyłu i spięte tak, że swobodnie opadały na szyję. Nałożyła trochę mocniejszy niż zwykle makijaż i naszyjnik z brylantów i szafirów, który dostała od Jake'a. Pachniała nowymi, mniej słodkimi perfumami. No i sukienka. Czerwona, bez rękawów, z dużym dekoltem na plecach, niesięgająca kolan. Do tego czerwone sandały na wysokim obcasie.

Wzięła torebkę i zeszła na dół. Znalazła go w ogrodzie zimowym. Kończył rozmawiać przez telefon komórkowy i obrócił się, żeby ją obejrzeć.

- Wyglądasz fantastycznie - zawołał. - Pięknie!

- Ty też fajnie.

Położył ciepłe dłonie na jej ramionach, a jej serce zatrzepotało.

- Co spowodowało tę odwilż w naszych stosunkach? Nie kipisz już taką złością.

- Dostosowałam się do sytuacji. - Wzruszyła ramionami. - Dałeś mi sporą sumę do wydania na moją działalność i interesujesz się nią. Nie ma sensu chować urazy. Może żyłam z tobą dostatecznie długo, żeby się zarazić twoim optymizmem?

- To wspaniale, chociaż jestem zaskoczony. Nie przestajesz mnie zadziwiać.

- Ale będę przestrzegać tego, na co się zgodziłam - powiedziała.

- Jak tylko zmienisz zdanie, powiedz jedno słowo. Pragnę cię najsilniej, jak można. - Mówił prawie szeptem.

- Wiem, że jestem pożądana, Jake. I ważna dla ciebie, ale obawiam się, że je-

dynym powodem tego jest twoja potrzeba zostania ojcem.

- Wcale nie. - Poglądził ją leciutko po ramieniu.

- Idziemy? - spytała. - Już sporo czasu upłynęło od lunchu.

Dalej się w nią wpatrywał. Uniósł rękę, zawinał sobie na palcu kosmyk jej włosów, a drugą ręką gładził jej szyję.

- Dobrze, chodźmy. - Wziął ją pod ramię.

Kiedy wsiadali do samochodu, znów objął jej ramiona, przesunął palcem po nagich plecach, a jej spragnione ciało zatęskniło za tym, żeby się z nim kochać.

- Jake - ostrzegła, obracając się do niego.

- Ta sukienka jest zupełnie nie w twoim stylu. Taka uwodzicielska.

- Wcale nie. - Starła się odpowiedzieć rzeczowo, ale nie mogła się wyzbyć podniecenia w głosie. - Była droga, ale dobrze leży.

- Ja nie narzekam.

Serce biło jej mocno. Czy nie za bardzo się pośpieszyła? Ale jeżeli Jake będzie niezadowolony, może ją zostawić w domu i pojechać sam.

- No to jedźmy na tę kolację. - Wsiadła do samochodu i popatrzyła na niego wyczekująco.

Kiedy ruszył, pomyślała, że flirtując z nim i bawiąc się, będzie równocześnie musiała walczyć ze sobą, żeby mu się oprzeć.

- O czym myślisz? - spytał, biorąc jej dłoń i splatając swoje palce z jej palcami.

Położyła ich dłonie na jego udzie.

- Tak szybko się wzajemnie podniecamy. Lepiej byłoby, żebyśmy nie spędzali tyle czasu razem - stwierdziła.

Pokręcił głową.

- Lubię być z tobą. Wciąż jesteś moją żoną. Męczę się czy nie, ale razem jest lepiej.

- Dobrze. Cieszę się, że możemy być dla siebie uprzejmi.

Zawiózł ją do eleganckiej restauracji za miastem. Siedzieli przy szklanej ścianie z widokiem na jezioro, na którym widać było z dala białe żagle. Do miłej atmosfery przyczyniał się też pianista grający cicho z drugiej strony sali melodyjną balladę.

Emily jak zwykle zaczęła od wody, a Jake popijał martini i przeglądali menu.

- Jak zawsze zawróciłeś w głowach wszystkim kobietom. - Uśmiechnęła się do niego. - Myślę, że poślubiłam najprzystojniejszego mężczyznę w Teksasie.

- I co mi z tego. Ale dziękuję - odpowiedział. - Podejrzewam, że raczej patrzyły na twoją sukienkę i żałowały, że same takiej nie mają. Jest super.

- Dziękuję. Powiedziałeś, że nie jest typowa dla mnie. Może się zmieniam pod twoim wpływem.

- Przesada, ale mówiąc o wpływach, to miałem kolejny trening z chłopakami we wtorek wieczorem.

- Wiem. W środę wieczorem spotkałam Orlanda w kościele i mówił mi. Był pod wrażeniem twojej wiedzy o futbolu. Muszę przyznać, że w tym wypadku spełniasz moje oczekiwania.

- To ciekawe, ale rzeczywiście byli zainteresowani. Tanek nieźle kopie. Ma potencjał.

- Liczę na to, że wydobędziesz z nich to co najlepsze - powiedziała radośnie.

- Widzisz, że możesz na mnie liczyć. Czasami potrafię dać ci to, czego oczekujesz.

- A nawet znacznie więcej, niż sobie wyobrażałam - przyznała cicho, nachylając się nad stolikiem. - Ponad najdziksze wyobrażenia - dodała uwodzicielsko.

Wyglądał, jakby nie mógł złapać powietrza.

- Em, co ty, do diabła, robisz? Flirtujesz ze mną.

- Masz jakieś zastrzeżenia?

Wpatrywał się w nią jak tygrys w mięso, po czym się roześmiał.

- A może chcesz mi odpłacić i walczysz moją własną bronią?

- Jake, przecież wiesz. Może twoje kwiaty mnie trochę zmiękczyły - zaprotestowała. Serce jej waliło jak młotem, dłonie miała spocone i zdała sobie sprawę z tego, że nie powinna okazywać mu tak wyraźnie, jak bardzo chce z nim być.

- Stwierdzam, że mimo tych kilku lat wcale cię nie znam. Wiem tylko, że cała kwiaciarnia by cię nie zmiękczyła, gdybyś była naprawdę na mnie zła.

- I tu się mylisz. Jestem naprawdę bardzo zła - odpowiedziała cicho. - Kiedy wrócimy do domu, ty pójdziesz w swoją stronę, a ja w swoją. - Popijając martini, patrzył na nią znad kieliszka. Zastanawiała się, co on myśli. - Więc nie powinnam z tobą flirtować - dodała, znów się nachylając i uśmiechając do niego.

- Tego nie powiedziałem, kochanie.

On też się nachylił i pogładził jej policzek. Zaczęła się zastanawiać, czy nie wybrała złej strategii.

- Szkoda, Jake. Mieliliśmy szansę na szczęśliwe małżeństwo.

- Jeszcze się nie skończyło i nie wszystko stracone. Masz piękne oczy. - Schwycił ją za rękę, ale wyrwała ją i wyprostowała się. - Nie skończyło się, ale zdecydowanie jest stracone. - Dałem ci wskazówki do negocjacji, które niestety wzięłaś sobie do serca. Teraz dodam jeszcze jedną: nie rezygnuj za wcześnie z re-negocjacji umowy. Szukaj możliwości. Wiesz, że jest jedna dziedzina, która nas oboje absolutnie satysfakcjonuje. Możesz przemyśleć rezygnację z tego warunku.

Uśmiechnęła się.

- Nie, nawet gdybym zaczęła zażywać pigułkę.

Zauważyła jakiś błysk w jego oczach i wiedziała, że trafiła celnie. Z pewnością nie miał na myśli antykoncepcji. Zastanawiał się, jak z tego wybrnąć.

- Z pigułką czy bez pigułki - powiedział, znów biorąc ją za rękę. - Odkąd złożyliśmy przysięgę, nie było chwili, żebym nie chciał się z tobą kochać. To się nie zmieniło. - Uniósł jej dłoń do ust i zaczął całować.

W głowie zapaliły jej się światełka alarmowe. W co ona się wpakowała? Wy-

rwala rękę.

- Jak mnie tak kusisz, nie zaryzykuję. Kiedy mnie pieścisz i całujesz całe moje ciało, a ja całuję twoje, ty potrafisz się nie angażować emocjonalnie, ale moje uczucie rośnie z każdym dotykiem i pocałunkiem.

Zauważyła drobne kropelki potu na jego czole i wiedziała, że coś do niego dociera. Uśmiechnął się leciutko.

- Przedstawiasz jakieś ogniste sceny. Próbujesz zrujnować mój sen dzisiejszej nocy?

- Wyobrażaj sobie, co chcesz. Ja stwierdzam fakt.

Podszedł kelner z ich sałatkami i Emily zajęła się jedzeniem, zadowolona z tej pauzy w rozmowie.

Podczas kolacji i w drodze powrotnej do domu flirtowali z sobą. Jake zdjął marynarkę i krawat i rozpiął guzik od kołnierzyka. Wyglądał bardzo seksownie i był tak blisko, że aż niemożliwe się wydawało, żeby powiedzieć „dobranoc” i odejść. Wiedziała jednak, że musi to zrobić, i to szybko.

Flirtowała z nim cały wieczór. Teraz chciała pójść do swojego pokoju i zamknąć drzwi. Nie spodziewała się, że będzie to proste. Jake nie był przyzwyczajony do kobiet, które go kokietują, a potem zostawiają.

Przez ostatnie chwile jazdy milczała i zauważył to.

- Co tak zaniemówiłaś?

- Nic. Dziękuję za pyszną kolację.

Uśmiechnął się.

- To chodź też ze mną jutro.

- Zjedzmy w domu. Mamy wszystko co trzeba.

- Dobry pomysł. Zrobię ci na grillu co chcesz. Steki, kurczaka, rybę, krewetki.

Zaparkował przy tylnym wejściu, otworzył jej drzwi od samochodu, wziął ją pod rękę i w milczeniu weszli do domu. Kiedy się zatrzymał, żeby wyłączyć alarm, popędziła do przodu.

- Dobranoc, Jake.

Usłyszała za sobą jego kroki i jego ręka zacisnęła się na jej ramieniu.

- Em - powiedział, obracając ją do siebie.

Poczuła przeszywające ukłucie elektryczności i mogłaby przysiąc, że usłyszała grzmot. Nie mogła złapać tchu. Jego spojrzenie skierowane było na jej usta.

- Męczyłaś mnie cały wieczór, przywołując gorące obrazy. Wyglądasz tak, że można by cię zjeść - powiedział, wyciągając z jej włosów wsuwki. Nie mogła wykrzesać z siebie protestu. - Prosiłaś się, żeby cię pocałować.

Wsunął język do jej ust, ręką objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Nie mogła go powstrzymać. Jego druga ręka zsuwała się po jej plecach i pośladkach aż do uda. Obrócił się lekko i przesunął rękę na jej pierś, pieszcząc sutek.

Przywarła do niego i jęknęła. Musiała go szybko powstrzymać, ale tak pragnęła jego pocałunków. Był bardzo podniecony, trudno się było oprzeć. Usiłowała przywołać wszystkie negatywne odczucia, ale rozplywały się jak we mgle. Przywarła do niego i wiedziała, że rozpala ogień, którego nie będzie w stanie kontrolować.

Odepchnęła go najpierw lekko, potem mocniej. Zwolnił uścisk i oboje nabrali powietrza, żeby odetchnąć.

- To niesprawiedliwe, że potrafisz doprowadzić mnie do takiego stanu - szepnęła.

- Niesprawiedliwe jest to, że igrasz ze mną cały wieczór i flirtujesz. Nie odejdziesz teraz. Jeszcze nie - wymamrotał, schylając głowę do następnego pocałunku, jeszcze gorętszego.

Tym razem, kiedy go odepchnęła, wysunęła się z jego ramion.

- Przestań. Nie mam zamiaru dać ci się uwieść. Flirtowałam, ale to ty mnie zaprosiłeś na kolację. Nie musisz mnie zapraszać. A jeżeli to robisz, wiesz, jaka jest nasza umowa. Nie pójdę z tobą do łóżka - rzuciła, zaciskając pięści.

Czarne włosy opadły mu na czoło. Usiłował wyrównać oddech. Jego czę-

ściowo odsłonięta pierś kusiła ją, żeby się do niej przytulić i poczuć jego nagie ciało na swojej skórze. Z płaczem odwróciła się i popędziła w głąb domu, jak najdalej od niego. Na szczęście nie pobiegł za nią. Zamknęła za sobą drzwi od sypialni na dole i oparła się o nie. Pragnęła Jake'a jak jeszcze nigdy, marzyła, żeby się z nim kochać całą noc. Wiedziała jednak, że musi go unikać. Nie potrafi z nim flirtować, przebywać w jego towarzystwie i go nie pragnąć.

Ruszyła w długą drogę do swojego pokoju. Minęła otwarte drzwi do jego ciemnej sypialni, więc widocznie był gdzie indziej. Wbiegła do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Na pewno długo jeszcze nie zaśnie.

Czy za sześć miesięcy będzie w stanie odejść od tego życia i zostawić Jake'a? Zaczarował ją dzisiaj, zacałował. Prawie się poddała. Pomyślała o liście Huberta Bradena, oszustwie Jake'a i swojej wściekłości. Osłoniła się tą złością jak kurtką puchową w śnieżycę.

Rozebrała się i weszła pod prysznic, stojąc tam długo, jakby dało się zmyć wspomnienia. Kiedy znalazła się w łóżku, włączyła sobie film. Skoro zaprosił jej rodzinę na sobotę na kolację, będzie musiała udawać oddaną żonę. Ale nie pójdzie już z nim w tym tygodniu na kolację. Mogłaby się nie oprzeć i wylądować w jego łóżku. W sobotę zajmie się swoją rodziną i będzie się trzymała z dala od Jake'a. Sześć miesięcy to cała wieczność. Zastanawiała się, czy uda jej się przetrwać weekend, żeby mu nie ulec.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jake wynajął firmę cateringową, więc Emily niewiele miała do roboty w sobotę. Spędziła popołudnie na przygotowywaniu się i z każdą minutą rosło w niej napięcie. Nie mogła pokonać pożądania do Jake'a, które rosło od czwartku, mimo że starała się go unikać.

Była gotowa zbyt wcześnie i przyglądała się sobie krytycznie. Włożyła dzinsy i beżową bluzkę z dzianiny, a włosy związała z tyłu jedwabną chusteczką. Przejrzała się w lustrze i stwierdziła, że wygląda bardzo zwyczajnie, ale nie chciała kusić Jake'a.

Zaskoczyło ją pukanie do drzwi. Wiedziała, że to on i miała nawet zamiar się nie odezwać, ale w końcu powiedziała:

- Proszę.

Staął w drzwiach i wyglądał tak oszałamiająco, jak się spodziewała. Miał na sobie obcisłe dzinsy biodrówki, a do nich kowbojki, więc jego długie nogi wydawały się jeszcze dłuższe. Jasnoniebieska koszula podkreślała muskuły. Promieniował zdrowiem i żywotnością.

- Wyglądasz wspaniale, jak zawsze - skomplementował ją, jakby nie było między nimi żadnego konfliktu. Położył ręce na jej ramionach. - Powinno być bardzo przyjemnie. Nie rozumiem, dlaczego nie zapraszaliśmy częściej twojej rodziny. - Zanim zdążyła mu cynicznie odpowiedzieć, dodał: - Em, zaprosiłem też te dzieciaki, które trenują. Pomyślałem, że będzie ci miło, jak przyjdą. - Patrzyła na niego, nie wiedząc co powiedzieć. - Nie masz nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie, tylko jestem zdumiona, że coś takiego zrobiłeś.

- Mówiłem ci, że się poprawiło.

- Och, wiedziałam, że sobie z nimi poradzisz! - wykrzyknęła i bez zastanowienia rzuciła mu się na szyję. - Dziękuję, to takie ważne i dla mnie, i dla nich. Jestem ci taka wdzięczna... - Plotła bez sensu, ale tak się ucieszyła, że w końcu odna-

lazła w Jake'u maskowaną przez ambicję dobroć, której się cały czas domyślała.

Natychmiast objął ją w pasie, nachylił się i jego usta, które znalazły się na jej ustach, zakończyły rozmowę. Zatraciła się w tym pocałunku. Kochali się ostatnio ponad tydzień temu, a przez ten tydzień robił wszystko, co mógł, żeby się jej przypodobać. Tydzień ze wspólnymi wieczorami u jej rodziców i na kolacjach, podczas których flirtował i uwodził ją, rozpalając w niej pożądanie.

A teraz ten pocałunek, podczas którego poczuła się zgubiona. Wysunęła jego koszulę z džinsów i położyła dłonie na jego piersi. Nic się nie liczyło, stopniał jej gniew, pozostało tylko pragnienie. Jake ściągnął jej bluzkę przez głowę i biustonosz i zaczął pieścić jej piersi, aż jęknęła z rozkoszy, ale ich pocałunki przytłumiły ten dźwięk. Poczwała jego ręce przy swoich džinsach, ale zorientowała się, że z niej opadły dopiero wtedy, gdy poczuła jego palce między swoimi udami. Po chwili znalazły się w punkcie, z którego już nie było odwrotu. Nie miała siły się od niego oderwać.

Usłyszała brzęk klamry od jego paska i poczuła na brzuchu coś twardego. Ściągnęła z niego majtki, a on, zamykając nogą drzwi, uniósł ją. Zrzuciła spodnie i koronkowe majtki i objęła go nogami, kiedy oparł się o ścianę. Wszedł w nią i poruszał się coraz szybciej, a ona wraz z nim, aż pod jej powiekami wybuchły fajerwerki. Oboje zadrżeli.

- Jake - szepnęła, całując go w ramię i zastanawiając się, czy przypadkiem się w nim nie zakochuje. Chciałaby się z nim kochać całą noc, a jednak pamiętała o jego oszustwie i chciwości.

Postawił ją ostrożnie na podłodze.

- Później dokończymy, co zaczęliśmy - oświadczył uroczyście. - Nie masz pojęcia, co ty ze mną robisz - dodał, całując ją w skroń. - Musimy się doprowadzić do porządku. Zobaczymy się na dole.

Zgarnął swoje ubrania. Emily trzymała już jedną dłoń na klamce, a w drugiej ubranie.

- Jake, dziękuję, że zaprosiłeś chłopaków. Jestem bardzo szczęśliwa.

- Robimy postępy, Emily. - Uniósł kącik warg. - Później.

- Niech cię diabli - powiedziała do pustego pokoju. - Dlaczego robisz czasem coś takiego, czemu nie mogę się oprzeć?

Zastanawiała się, czy zrobił to tylko dlatego, żeby się jej przypodobać, ale w każdym razie pracował z nimi i zaczynał ich poznawać. Jego akcje rosły, a jej serce było w niebezpieczeństwie. Pobiegnęła prędko wziąć prysznic i się przebrać.

Szklane drzwi na werandę były otwarte, a Jake rozmawiał już z szefem obsługi. Weranda, jak zwykle, była piękna i nie wymagała właściwie przygotowań, oprócz dostawienia kilku stolików. Z olbrzymiego grilla wydostawały się cieniutkie smużki dymu, a w powietrzu unosił się smakowity zapach.

Jake podszedł do niej i poczuła, że to, co się wydarzyło, tylko wznieciło burzę, zamiast uspokoić.

- Było fantastycznie, ale może być znacznie lepiej, jak będziemy mieli więcej czasu.

- Nie chciałam, żeby tak się stało - szepnęła.

- Będę o tym myślał cały wieczór, gdy tylko na ciebie spojrzę. - Zsunął chusteczkę, którą związała włosy. - Tak mi się bardziej podoba. Mam ochotę wsunąć w nie ręce.

Pokręciła głową.

- Jake, nie chcę wrócić do wspólnego pokoju. Jeszcze nie. Ale nie mówmy o tym, bo zaraz wszyscy przyjdą.

- W porządku - podchwycił, patrząc na jej usta.

Pocałował ją powoli, a jej serce znów przyspieszyło.

Odepchnęła go lekko.

- Nie jesteśmy sami. I moja rodzina zaraz tu będzie.

Jake zrobił żalowaną minę.

- Dlaczego nie mogę pocałować własnej żony? Wyglądasz bardzo seksownie.

Podobają mi się twoje dzinsy.

Mogłaby to samo powiedzieć o nim.

- Dziękuję. - Rozejrzała się dookoła. - Wciąż wydaje mi się to dziwne, że zaprasza się gości na kolację i nic się nie musi robić.

- Myślałem, że ci się to spodoba. - Spojrzał nad jej głową. - O, są twoi rodzice. - Wziął ją pod rękę i poszli przywitać przybyłych.

Po chwili pojawiła się reszta rodziny. Dzieci szybko uściskały Emily, przywitały się z Jake'em i pociągnęły rodziców w stronę basenu. Panowie po chwili zajęli się rozmową, a Emily przyłączyła się do pań przy basenie, pilnując dzieci.

Rozmawiając z mamą, zerknęła na werandę i zauważyła, że Jake na nią patrzy. Poczula, jakby przeszył ją prąd. Czula, że jej pragnie i myśli o tym, jak się kochali. Odwróciła wzrok i patrzyła na chlapiące się dzieci, żeby nie myśleć o swym długonogim mężu w obcisłych dzinsach, ale to nie pomogło. Dzisiejszy wieczór z jej rodziną i chłopakami był specjalnym podarunkiem dla niej. Przez te kilka minut, kiedy się kochała z Jake'em, zapomniała o wszystkich żalach.

Chłopcy przyjechali wymyć, w czystych i niepodartych dzinsach. Podeszła do nich, żeby się przywitać.

- Cieszę się, że jesteście. Chodźcie, przedstawię was mojej rodzinie. Później dzieci mogą was oprowadzić po domu. Jest sala z grami wideo i stół bilardowy.

- Ale chałupa, pani Thorne - skomentował Anthony.

- Dziwię się, że pani mąż chce poświęcić nam chociaż minutę swego czasu. Jak ja bym miał to wszystko, to chyba bym się nie zadawał z biednymi dzieciakami.

- Przecież już teraz poświęcasz czas, żeby pomóc maluchom. Jake'owi też ktoś kiedyś pomógł.

Błękitne oczy Orlanda napotkały jej spojrzenie i poważnie skinął głową.

- Pewnie ma pani rację. W porządku facet. - Przyglądał się domowi. - To największy dom, w jakim byłem.

- Jest duży i wygodny - powiedziała.

Po chwili zobaczyła z zadowoleniem, że chłopcy przystanęli przy grupie mężczyzn, trzymając w rękach puszki z napojami gazowanymi, a nie z piwem. Zastanawiała się, czy zrobili tak ze względu na obecność pastora, czy Jake im to zaproponował, ale była zadowolona.

- Świetna impreza, siostrzyczko - pochwalił Will, podchodząc do niej. -

Chłopcy powiedzieli, że Jake ich trenuje.

- Tak. Mógłbyś się przyłączyć. Wydaje mi się, że zaczyna mu się to podobać.

- Właśnie mi powiedział, żebym przyszedł. Może spróbuję, bo przydałoby mi się trochę ruchu.

- Wiem, że kiedyś grałeś, ale na początku musisz uważać. Jake ćwiczy, ale przyznał, że trudno z nimi konkurować. - Brat wzruszył ramionami. - W ciągu tygodnia pomagają w lekcjach dzieciakom z podstawówki w taty kościele - dodała.

- No to nic dziwnego, że Jake jest pod wrażeniem.

- Ja też jestem - włączyła się Beth, podchodząc do rodzeństwa. - Wspaniały wieczór. Dobrze, że nie muszę cały czas biegać za dziewczynkami. - Will odszedł, a Emily popatrzyła na siostrę, która uśmiechnęła się do niej. - Cieszę się, że między tobą a Jake'em znów się dobrze układa.

- Tak uważasz? - zdziwiła się Emily.

- Nie mów mi, że nie. Wyglądasz na szczęśliwą, masz błysk w oku, a on nie może od ciebie oczu oderwać. Wciąż na ciebie patrzy.

- To niekoniecznie oznacza to, co myślisz. Chyba to są takie nasze gierki.

- Słuchaj, ten facet jest w tobie zakochany. Stanął na głowie, żeby to był miły wieczór. Zabawia rodziców i wysłuchuje starych dowcipów taty. To nie są gierki. Wybacz mu. Oszukał cię przed ślubem, ale teraz na pewno tego żałuje. Przebacz mu i żyć długo i szczęśliwie.

- Żeby to było takie proste!

- Ty chyba nie widzisz swojego męża. Przecież on cię uwielbia, nie mówiąc o

tym, że połowa kobiet w Teksasie chętnie by się z tobą zamieniła. Otwórz oczy!

Emily uśmiechnęła się, wiedząc, że nigdy siostry nie przekona, że sprawa nie jest taka czarno-biała. Jake walczy o spadek, a jak mu na czymś zależy, zrobi wszystko. Chociaż musiała przyznać, że się zmienia.

Przez cały wieczór co na niego zerknęła, napotykała jego spojrzenie. Wciąż uważała, że ją uwodzi z wyrachowania. Beth rozejrzała się dookoła.

- Chyba twój mąż chce z tobą porozmawiać. Pogadamy później - powiedziała i odeszła.

Jake podszedł do Emily.

- Dobrze się bawisz?

- Tak. I wszyscy inni też. Orlando mówi, że jesteś w porządku facet.

- To dobrze. Cieszę się, że ta impreza nie odbywa się teraz po naszym pierwszym spotkaniu, bo wtedy by tak tego nie ujął.

- Zdziwiłbyś się. Pierwszego tygodnia powiedział o tobie, że „może być”, co w ustach nastolatka już jest pochwałą.

- Nie mówiłaś mi.

- Nie sądziłam, że cię to zainteresuje.

- Wiesz, że mogli mnie tam zabić albo zostawić zemdlonego, kiedy mnie z nimi zostawiłaś?

Roześmiała się.

- Trudno mi to sobie wyobrazić, ale wiedziałam, że sobie poradzisz. Aha, dziękuję, że im dałaś napoje, a nie piwo.

- Omówiliśmy to przedtem - powiedział, delikatnie kładąc dłoń na jej ramieniu. Taki gest nie powinien wywoływać pożądania, a jednak. - Pójdiesz ze mną do piwnicy wybrać następne wino? - spytał.

- Zostanę z gośćmi - wykręciła się. Wiedziała, że nie chodziło mu o wino, tylko o pocałunek. - Wszyscy się chyba świetnie bawią - wybąkała zmieszana, bo wciąż gładził jej ramię.

- Powiedziałem chłopakom, że w domku nad basenem są różne kąpielówki i mogą się przebrać, jeśli chcą popływać.

Spojrzała na basen. Will i Orlando już się przebrali.

- To świetnie. Pewnie nieczęsto mają okazję popływać.

- My też możemy, ale na razie pójdę pogadać z twoim tatą. Wolałbym popływać z tobą, jak będziemy sami. Oczywiście, jeżeli chcesz teraz, to chętnie popatrzę, ale nie w tym czarnym kostiumie, w którym byłeś na wyspie.

- No pewnie! Nie włożyłabym go w innym towarzystwie niż twoje.

Zaśmiał się i poszedł porozmawiać z jej ojcem, a ona usiadła obok mamy, obserwując kąpiących się. Wszyscy czterej chłopcy zajmowali się jej siostrzenicami i bratankiem. W końcu wyszli z wody i ubrali się. Podano jedzenie na werandzie.

Emily siedziała przy stole ze swoim ojcem, siostrą i jej rodziną. Kiedy posiłek się skończył, dzieci, nie opuszczając czwórki chłopców, poszły z nimi do sali gier, a panowie za nimi, pewnie pograć w bilard.

Wieczór szybko minął i wkrótce zaszło słońce. Chłopcy podziękowali gospodarzom, pożegnali się i wyszli. Następnie rodzeństwo Emily zebrało swoje dzieci i też odjechało. Rodzice byli ostatni. Kiedy tata ją objął na pożegnanie, uśmiechnął się i szepnął:

- Wyszłaś za miłego człowieka, Em. Cieszę się.

Powstrzymała się od komentarza i przytuliła ojca. Jej rodzina nie miała pojęcia, jak bardzo Jake kocha władzę i pieniądze i do czego jest w stanie się posunąć, żeby zdobyć to, czego chce.

Gdy samochód rodziców zniknął na drodze, zawróciła, żeby wejść z mężem do rezydencji. Przypomniała sobie, co jej powiedział tuż przed przyjęciem. Odsunęła się od niego.

- To był wspaniały wieczór. Chłopcy tak się zajmowali moimi siostrzenicami i bratankiem, że chyba nie mieli okazji zagrać w bilard.

- Zaproszę ich jeszcze kiedyś, jak nie będzie dzieci, to będą mogli robić, co

zechcą.

- Naprawdę? - spytała, zdziwiona. Jeśli to była część jego kampanii, to działało. - Pewnie już załatwiłeś wszystko z obsługą i nie mam nic do roboty?

- Zgadza się.

- Cudowny wieczór. Dziękuję ci.

- Ja też się dobrze bawiłem - odpowiedział.

Odwróciła się i pobiegła do przodu. Nie słyszała go, więc pewnie stał i obserwował ją. Zdziwiła się, że pozwolił jej odejść, nie próbując pocałować. Szczerze mówiąc, była nawet zawiedziona. Weszła do swojej sypialni i zapaliła małą lampkę. Wzięła niebieską jedwabną piżamę i poszła do łazienki. Lepiej zaśnie, jeśli przedtem weźmie prysznic.

Jutro jest niedziela. Jeżeli pojedzie prędko do kościoła, uniknie spotkania z mężem i znów wprowadzi pewien dystans między nimi. Na razie jednak nawiedzały ją erotyczne obrazy i bała się, że nie zaśnie. Mogłaby zejść i popływać trochę w basenie, ale wtedy Jake zobaczyłby ją i też by przyszedł.

Po kąpieli włożyła piżamę, wyszczotkowała włosy i weszła do sypialni. Stała w drzwiach jak wryta. Jake, z nagą piersią, w samych dżinsach, leżał na jej łóżku. Wstał na jej widok.

- Co tu robisz? - spytała.

- Zapukałem, a skoro nie odpowiadałaś, postanowiłem zaczekać, aż skończysz prysznic - wyjaśnił, podchodząc do niej. Z każdym jego krokiem jej serce było mocniej. - Wyglądasz rozkosznie - powiedział bardzo namiętnym tonem.

- Jake, powiedzieliśmy już sobie dobranoc - przypomniała. Przyciągnął ją do siebie, choć próbowała go odepchnąć. Jego ręce ześlizgnęły się do jej talii. - Nie będziemy tego robić. Mimo tego, co się stało wcześniej, w naszych stosunkach nic się nie zmieniło. - Wypowiedziała te słowa z największym trudem.

- Jak sobie życzysz. Ale chyba nie stanie się żadne nieszczęście z powodu pocałunku.

- Nie skończysz na pocałunku - szepnęła, wiedząc, że ona też nie.

- Mogę i skończę, jeżeli będziesz tego chciała. Ale jeżeli nie możemy się całować, to porozmawiajmy.

- Nie chcesz rozmawiać - stwierdziła.

- Myślałem o tym, żeby Orlando mógł pomagać mojemu ogrodnikowi - powiedział Jake, znów ją zadziwiając. - Mógłby sobie dorobić przy prostych pracach.

- Jesteś cudowny! - wykrzyknęła i postanowiła nie rozważać już jego motywów. - To fantastycznie! - Zastanawiała się, czy mu się rzucić na szyję, czy pamiętać o swoich postanowieniach. On jednak nie pozostawił jej wyboru i przyciągnął ją do siebie. - Do diabła, robisz takie rzeczy, które na pewno mi się spodobają. To najwspanialszy prezent, jaki mi kiedykolwiek dałeś.

- To nic takiego. - Pokręcił głową. - Orlando jest bystry i silny, będzie dobrym pracownikiem. Jestem tylko dla niego miły. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że ma same piątki? I Anthony prawie też.

- Nie wiedziałam, że to ma dla ciebie jakieś znaczenie. Miałaś tylko ćwiczyć z nimi futbol.

- Cała czwórka jest zdolna. Tanek i Enzo też sobie dobrze radzą, ale na razie muszą wejść w nową kulturę:

- Szkoła stara się o stypendia na studia dla Orlanda i Anthony'ego, ale szkoła też potrzebuje wsparcia. Przekazałam im część twoich pieniędzy.

- Zapytam ich o stypendia. Gdyby Orlando tu przychodził, może znalazłbym też coś do roboty i dla Anthony'ego.

- Zatrudniłbyś ich obu? - spytała, uradowana.

- Tak. Tamci dwaj są w niższej klasie i zajęci są innymi sprawami.

Przypomniała sobie, jak po pierwszym spotkaniu z chłopakami Jake powiedział, że najchętniej by go zabili.

- Wiedziałam, że się zaprzyjaźnicie. Tak się cieszę, że dasz pracę starszym chłopcom.

- Muszę się jeszcze dowiedzieć, czy szkoła na to pozwala podczas roku szkolnego, ale jakoś to ułożymy. Jakie dziwne rzeczy cię cieszą. Żaden brylant nie wywołał takiej twojej radości jak informacja, że zatrudnię Orlanda jako pomoc ogrodnika. Em? - Jake objął ją i przykucnął trochę, żeby spojrzeć w jej oczy. - Czy to łyż?

- Nie, po prostu jestem szczęśliwa. To przyjęcie, moja rodzina tutaj, twoja znajomość z chłopakami...

- Zastanawiam się, jak mnie widziałaś przed ślubem. Wygląda na to, że z trójgłowego potwora zmieniłem się w miłego faceta.

- Potrafisz być miły, jak chcesz - powiedziała, wycierając oczy i uśmiechając się do niego.

Jej uśmiech znikł, gdy zauważyła jego płonące spojrzenie.

- Ta piżama za dużo zakrywa - mruknął, przyciskając Emily mocniej, żeby ją pocałować.

Stała nieruchomo, trzymając ręce na jego piersi. Wiedziała, że gdyby spróbowała go odepchnąć, puściłby ją natychmiast. Tymczasem objęła go za szyję i też pocałowała. Wsunął rękę pod jej piżamę, objął jedną pierś i kciukiem gładził sutek. Teraz już nie mogła się ruszyć.

Kochali się przez całą noc. Zbliżał się już świt, kiedy nareszcie spokojnie zasnęła w jego ramionach.

- Jake, to niczego między nami nie zmienia - zdążyła przedtem powiedzieć, ale jej słowa nie brzmiały zbyt przekonująco.

- Będziemy brać każdy dzień takim, jakim się okaże. Chcę, żebyś się z powrotem wprowadziła do naszej sypialni - powiedział, obracając się na bok.

Oparł się na łokciu i zaczął się bawić kosmykiem jej włosów.

- Nie. Wiesz, że potrafisz mnie uwieść, a ja mięknę, ale nie jestem gotowa na to, żeby wszystko wróciło do poprzedniego stanu. I nie chcę zająć w ciąży. Wciąż planuję zakończyć to małżeństwo przed końcem roku.

- Mam nadzieję, że tak się nie stanie - oświadczył uroczyście, ale zastanawiała się, co naprawdę miał na myśli. - Mogłaś zajść w ciążę tej nocy. Jakoś się tym nie przejmowałaś.

- Słabe szanse. Ja nie zmieniałam zdania.

- To była fantastyczna noc - szepnął w jej szyję.

Objęła go i uśmiechnęła się, przeczesując palcami jego włosy.

- Zgadzam się. Ale przyjdzie czas, że odejdę.

- Zanim to zrobisz, przemyśl to jeszcze.

Pokręciła głową.

- Nie, tak nie może dalej być.

Popatrzył w jej niebieskie oczy, a jej puls przyspieszył.

- Pragnę cię - szepnął, patrząc na jej usta.

Powinna go powstrzymać, ale był zbyt uwodzicielski. Opuścił głowę, jego usta znalazły się na jej wargach, a ona odwzajemniła pocałunek. Dzisiejsza noc była stracona. Kiedy indziej zajmie się usuwaniem Jake'a ze swego życia.

Jake, mimo poczucia, że poczynił postępy w łagodzeniu sprawy z Emily, w następnym tygodniu się z nią nie widział. Najjaśniejszym punktem aktualnie była jego znajomość z chłopcami. Tym rzeczywiście zdobył sobie jej przychylność, ale chciał, żeby zniknęły wszelkie bariery między nimi. Od tamtej nocy nie była już na niego taka zła, ale też mało ją widywał.

Musiał udać się w interesach do Francji, więc przy okazji pojechał też zobaczyć się z Hubertem. Staruszek był w kiepskim stanie i niewiele mówił. Jake wiedział, że powinien już porzucić nadzieję na spadek. Emily nie była w ciąży i nie chciała być. Jeśli nic się nie zmieni, ona wycofa się z tego małżeństwa za niewiele ponad pięć miesięcy, a on będzie musiał się z tym pogodzić. W tej chwili nie czuł się gotowy, żeby pozwolić jej odejść ze swojego życia. Może tak się stanie, gdy nadejdzie czas, ale wątpił w to. Emily go intrygowała i wciąż zaskakiwała. Lubił z

nią być. A seks był fantastyczny. Nigdy nie był tak zafascynowany żadną kobietą. Kiedy jej się oświadczał, sądził, że będzie miał cichą, współpracującą żonę, która urodzi mu dziewczynkę i będzie robiła to, czego on chce. Błędnie to wszystko ocenił!

Na samą myśl o niej, pragnął ją natychmiast widzieć. Nie odbierała jego telefonów i podejrzewał, że nie zobaczy się z nią, kiedy wróci do domu na weekend. Musiał się najpierw zająć interesami, więc po tygodniu spędzonym w Europie poleciał do Tokio, a później do Malezji. Musiał jeszcze raz pojechać do Paryża, ale postanowił najpierw wrócić do domu, żeby spędzić trochę czasu z Emily i pójść w środę, kiedy chłopcy pomagali tam młodszym dzieciom, do kościoła jej ojca. Pomyślał, że dobrze byłoby znów zaprosić jej rodzinę. Może niedługo ktoś będzie miał urodziny? Emily na pewno mu nie powie, ale zadzwoni do jej siostry i się dowie.

Myśli o Emily odrywały go od pracy. Nie mógł się skupić. Nigdy przedtem mu się to nie zdarzyło. Gdyby mógł się z nią znów kochać, przynajmniej udałoby mu się spokojnie zasnąć, a nie przewracać na łóżku przez pół nocy.

Nareszcie w poniedziałek dotarł do domu. Od trzech tygodni nie widział się z Emily. Nie chciał samotnie spędzić nocy w swoim obszernym łóżku. Minął bibliotekę i usłyszał jakiś dźwięk. Emily siedziała w fotelu i patrzyła w okno. Zauważył, że wyciera oczy chusteczką. Może coś się stało komuś z jej rodziny?

- Emily? - zagadnął, rzucając na fotel marynarkę i krawat, które zdjął po drodze. Zapalił światło.

Emily obróciła głowę w jego stronę. Miała zaczerwienione oczy i nos, a po policzkach ciekły jej łzy. Na kolanach piętrzył się stos zwiniętych jednorazowych chusteczek.

- Emily, na miłość boską, czy coś się stało? - spytał przerażony. - Co się stało? - Klęknął przy niej i chwycił ją za rękę.

Wyrwała ją gwałtownie.

- Odejdź ode mnie! - warknęła.

Zdumiony wstał i cofnął się.

- Co się, do diabła, stało?

Spojrzała na niego i zauważył w jej spojrzeniu taką wściekłość, że gdyby miała coś w ręku, na pewno by w niego rzuciła.

- Wygrałeś! - powiedziała cicho, starając się opanować złość. - Ty zawsze wygrywasz. Cały świat robi to, czego ty chcesz. Jedź sobie po swój cholerny spa-
dek! Jestem w ciąży. Możesz pobrać swoje miliardy. A kiedy Hubert Braden umrze, zostawię cię - dodała z goryczą. - Będziesz miał, czego chciałeś.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Będę ojcem! - wykrzyknął zdumiony Jake. Teraz, kiedy to się stało, nie mógł uwierzyć. - Ojcem - powtórzył, nie będąc w stanie pojąć tej dramatycznej zmiany w swym życiu.

Serce biło mu mocno. Emily nosiła jego dziecko! Miał ochotę ją uściskać i ucałować, ale nie śmiał jej dotknąć. I dostanie spadek Huba! Była w ciąży! Wiedział jednak, że nie może wobec niej zbyt manifestować swojej radości.

- Byłaś u lekarza?

- Tak.

- Emily...

- Nie! - wykrzyknęła, machając rękami. - Nie mów nic do mnie. Ani słowa. Zejdź mi z oczu. Jedź sobie po swój spadek i trzymaj się ode mnie z daleka. Nie chcę cię widzieć ani z tobą rozmawiać. - Obróciła się do okna, kończąc rozmowę.

Popatrzył na nią przez chwilę i postanowił zrobić to, czego chciała. Będzie miała jeszcze wiele miesięcy, żeby się uspokoić. Później będzie próbował łagodzić nastroje. Pospieszył do swego gabinetu, by zadzwonić do Huberta. Zapewne nie będzie mógł z nim rozmawiać, ale może powiedzieć pielęgniarce, żeby go zawiadomiła. Może zadzwonić do księgowego i adwokata Huba, który spisywał testament. Będzie ojcem. Mimo że próbował cały rok, teraz był zdumiony, że to się stało. Dostanie swój spadek. Co najmniej miliard dolarów!

Dzwoniąc do Huba, pomyślał o telefonie do swojej matki. Powiedziałyby mu, że się cieszy, ale nie byłaby zachwycona, że ma zostać babcią. Nie interesowały jej dzieci. Jego pieniądze zupełnie odmieniły jej życie. Jeździła jaguarem, spędzała pół roku na francuskiej Riwierze albo w Paryżu, a część czasu w Nowym Jorku. Lubiała przyjęcia i hazard i zupełnie odsunęła od siebie dawne życie. Pomyślał też, żeby zadzwonić do swojej siostry, Niny, ale ona była niezamężną prawniczką, niezbyt zainteresowaną dziećmi, i taka wiadomość też nie wzbudziłaby w niej entuzjazmu.

Naprawdę szczęśliwa byłaby tylko rodzina Emily, ale on nie mógł pierwszy do nich zadzwonić. Żał mu się zrobiło Emily, którą zostawił w bibliotece samą, zmartwioną i zapłakaną, ale tego sobie życzyła.

Odłożył telefon komórkowy. Lepiej poleci do Europy i sam powie Hubertowi. Później może zawiadomić księgowego i adwokata. Chciał zobaczyć radość na twarzy staruszka, gdy mu powie, że dziecko jest w drodze.

Zadzwoił do pilota i umówił się na wylot nazajutrz wcześniej rano. Następnie zatelefonował do kwaciarni i zamówił olbrzymi bukiet. Pewnie jej się to nie spodoba, ale taką miał ochotę! Prześle też dotację na Kościół jej ojca dla uczczenia tej okazji.

Będzie ojcem. Teraz, gdy te plany stały się faktem, nie mógł się otrząsnąć z zachwyty. Nie wiedział niczego o dzieciach, ale Emily wiedziała. Miał nadzieję, że wkrótce złość jej minie, a na razie nie będzie jej się pokazywał na oczy.

Gdy słońce zaszło, w bibliotece zrobiło się ciemniej. Emily nie zwracała na nic uwagi. Po roku starań, żeby zajść w ciążę, stało się to wtedy, kiedy już nie chciała. Urodzi dziecko Jake'a. Jednak jedyne, o czym mogła myśleć, to jego spadek.

Nie obchodziła go ona ani dziecko. Musiał dostać w życiu to, czego pragnął. Otarła łzy. Na pewno zadzwonił już do Huberta Bradena i jakiś jego adwokat w Szwajcarii czy w Nowym Jorku zajmuje się przekazaniem majątku Jake'owi.

Ona na razie zostanie, urodzi dziecko, a jak tylko Hubert Braden umrze, zostawi Jake'a. Nie robi tego teraz, bo skoro jego życie sprowadza się do posiadania jeszcze większego majątku, nie będzie stała na jego drodze.

Po jej policzkach znów spłynęły łzy. Zakochała się w nim. On o tym nie wie i nigdy się nie dowie. Był taki pociągający, nie potrafiła mu się oprzeć, a pomagając chłopcom zdobył jej serce. Jednak nie chciała spędzić życia z człowiekiem, dla którego najważniejsze były pieniądze.

A dla niego były ważniejsze niż rodzina. Wiedziała, że będzie musiała powie-

dzieć swojej rodzinie, ale najpierw musi się sama oswoić z tą myślą. I nie powie im, że ma zamiar zostawić Jake'a. Dowiedzą się, jak przyjdzie czas. Jak się trochę uspokoi, zadzwoni do Beth i spotka się z nią pod koniec tygodnia. Rodzina otoczy ją miłością, wszystko będzie dobrze.

Poszła do swojego pokoju bocznymi schodami, żeby nie spotkać Jake'a. Udało jej się. Opadła na fotel i patrzyła przed siebie, myśląc o nadchodzących miesiącach.

- Emily? Emily! - Patrzyła na drzwi, nie odzywając się.

- Czy przynieść ci kolację? Powinnaś jeść - zawołał.

- Nie - prychnęła w nadziei, że Jake sobie pójdzie.

- Daj znać, jak coś będziesz potrzebowała.

Nie odezwała się, a po chwili wyciągnęła się na łóżku i zapadła w niespokojny sen.

Następnego ranka, jeszcze przed wschodem słońca, poczuła, że ktoś nakrywa ją kocem. Otworzyła oczy i zobaczyła Jake'a.

- Co ty tu robisz? - spytała.

- Przepraszam, jeśli cię obudziłem. Przyniosłem ci tu na tacy sok pomarańczowy, mleko i herbatę. Są też grzanki, jeżeli możesz jeść. I pomyślałem, że przyda ci się koc.

- Niczego nie potrzebuję - odpowiedziała oficjalnie.

Ubrany był w granatowy garnitur i czerwony krawat, więc pewnie wpadł tutaj przed wyjściem do pracy.

- Jadę do Europy, Emily. Dziś wieczorem będę w Paryżu.

Nie odezwała się. Wiedziała, że cokolwiek będzie robił, i tak pojedzie zobaczyć się z Hubertem i powie mu o dziecku. Odwróciła się. Pocałował ją w policzek.

- Dbaj o siebie. Wrócę za trzy dni.

- Do widzenia, Jake.

Popatrzyła na tacę i uświadomiła sobie, że nic nie jadła od wczoraj rana.

Usiadła i najpierw wypła sok.

Godzinę później weszła do pokoju dziecięcego. Popatrzyła na białe mebelki, rysunki z bajek na ścianach i dywaniki z gąską. Jak tylko będzie wiedziała, czy urodzi się dziewczynka, czy chłopiec, każe zmienić wystrój.

Wróciła z powrotem do sypialni, którą teraz zajmowała. Zastanawiała się, czy Jake, skoro nie musi już zabiegać o jej względy, będzie dalej trenował chłopaków. Przynajmniej Orlando i Anthony już u nich pracowali, więc może to się nie zmieni. A dziecko zawsze będzie miało wszystko zapewnione. Ciekawe, czy Jake się nim zainteresuje. Nie, on interesuje się tylko sobą. Była pewna, że jest teraz w drodze po swój spadek.

Jake spoglądał przez okno odrzutowca. Nie mógł się skupić na pracy, bo jego myśli wędrowały od spadku, poprzez dziecko, do Emily. Patrzył na chmury i rozmyślał o swojej przyszłości. Kiedy wróci z tej wyprawy i kiedy spadek będzie już jego, Emily go opuści. Na pewno się z tego nie wycofa. A on nie będzie z nią walczył o dziecko. Nie mógłby jej tego zrobić.

Kręcił się niespokojnie. Nie był gotowy na to, żeby go zostawiła. Stała się dla niego bardzo ważna. Chciał, żeby została. Pomyślał o jej uśmiechu, o tym, jak zarzuciła mu ręce na szyję, kiedy powiedział, że zatrudnił Orlando. Urodzi jego dziecko, a potem zniknie z jego życia.

Wiedział, że mógłby się ponownie ożenić, ale nie znajdzie nikogo takiego jak Emily. Jego rodzina była nieudana, ojca nic nie obchodziło, matka była zapracowana, żeby wyżywić jego i siostrę i nie miał kto ich kochać. Z Emily miałby szansę na taką kochającą się rodzinę jak jej. Czy była warta tego, żeby zrezygnować z miliarda dolarów?

Potał kolano. Już teraz miał ponad miliard. Jak mu przypomniła, wcale nie potrzebował tych pieniędzy. Dlaczego je chciał, jeśli przez to miałby stracić Emily?

Zdumiony własnymi myślami znów spojrzał za okno. Zakochał się w swojej

żonie. Nie wiedział, kiedy to się stało, ale pokochał ją.

Pomyślał o fortunie, jaką teraz odziedziczy. Nie chciał z niej zrezygnować, ale jeszcze bardziej nie chciał zrezygnować z Emily. Zaczął rozmyślać o przyszłości, rozważać różne warianty. Kiedy samolot wylądował, Jake wsiadł do czekającej na niego limuzyny i pojechał do hotelu. Wykonał kilka telefonów i odwołał zaplanowane na następny dzień spotkania. Planował pojechać z Paryża do Szwajcarii, ale najpierw musiał przemyśleć kilka spraw i upewnić się, że nie podejmie decyzji, której będzie żałował do końca życia.

W środę nastroj Emily wyraźnie się poprawił. Z przyjemnością myślała o chwili, gdy powie rodzinie o dziecku. Będzie musiała to zrobić w towarzystwie Jake'a, ale na pewno jej ojciec i brat później się nim zajmą, a ona będzie mogła pogadać z mamą i siostrą o ciąży. Wszyscy będą zachwyceni, bo w tej rodzinie każde dziecko witano z otwartymi ramionami.

Zaprosiła rodzinę na kolację od piątku za tydzień w nadziei, że do tego czasu zapanuje nad emocjami. Spędziła cały dzień przy telefonie, pilnując, żeby wszyscy z rodziny zapisali termin w kalendarzu, a następnie zamówiła sprawdzoną firmę cateringową.

W czwartek rano wybrała się na zakupy po coś specjalnego dla maleństwa, żeby cała sprawa stała się dla niej bardziej realna. Starła się nie myśleć o Jake'u, który teraz odebrał już pewnie swój spadek. Po południu wróciła i położyła się. Służbę zwolniła na cały tydzień, skoro była sama.

Kiedy zadzwonił telefon, odebrała, sądząc, że może to jej siostra chce się umówić. Była to jednak pielęgniarka Huberta Bradena. Staruszek zapadł w śpiączkę i nie było nadziei, że się obudzi. Jake był u niego wcześniej i już wyjechał, a teraz próbowali się z nim skontaktować. Próbują cały czas na telefon komórkowy, ale proszą o przekazanie tej wiadomości. Pielęgniarka była bardzo wdzięczna, że Jake odwiedził pana Bradena, kiedy jeszcze był przytomny.

Znając jego szczęście, zdążył powiedzieć Hubertowi o dziecku. Gdyby nie

była teraz w ciąży, nie dostałby spadku, a pieniądze poszłyby głównie na cele charytatywne. Ponieważ ona uległa jego czarowi, majątek Jake'a niemal się podwoił. Pokręciła głową, patrząc na elegancko umeblowaną sypialnię. Miała nadzieję, że będzie się cieszył swoimi pieniędzmi, ale będzie się musiał cieszyć sam. Chociaż ze względu na dziecko będą się musieli kontaktować jeszcze co najmniej przez dwadzieścia lat.

Westchnęła i wstała, żeby odłożyć swoje zakupy - kocyk niemowlęcy, misia i zabawkę do kąpieli. Nie mogła się oprzeć, bo dzięki temu przyszłe narodziny stawały się bardziej realne.

W piątek, kiedy ubrała się do wyjścia w brązowe spodnie i beżową bluzkę i już brała do ręki torebkę, usłyszała jego kroki w holu. Zapukał i otworzył drzwi.

- Emily?

Zdjął już krawat i rozpiął guzik od kołnierzyka. Jak zwykle wyglądał zabójczo. Uśmiechnął się do niej.

- Pięknie wyglądasz - powiedział serdecznie.

- Miałaś wycucie. Dzwoniła pielęgniarka Huberta Bradena i powiedziała, że próbowali się z tobą skontaktować. Mówiła, że przedtem z nim rozmawiałaś. Zdażyłaś mu powiedzieć o dziecku w ostatniej chwili, bo pan Braden zapadł w śpiączkę i spodziewają się, że nie pożyje dłużej jak dzień lub dwa. - Jake przymknął oczy i widać było ból na jego twarzy. Czy Hubert Braden był jedyną osobą na świecie, która Jake'a naprawdę obchodziła? - Przykro mi - wykrztusiła. - Ale przynajmniej dostałaś swój spadek.

- Em, chcę o tym z tobą porozmawiać. - Podeszedł do niej i położył ręce na jej ramionach. - Nie powiedziałem mu, że oczekujemy dziecka.

Popatrzyła na Jake'a, nic nie rozumiejąc.

- Dlaczego? Dlaczego tak zrobiłeś? - spytała.

- Kocham cię - oświadczył, a jej serce zabiło mocno. - Lecąc do Paryża, miałem czas wszystko przemyśleć. Jeśli dostałbym spadek, straciłbym ciebie. A zro-

zumiałem, że cię kocham. Nie chcę, żebyś odeszła.

Patrzyła na niego, oszołomiona.

- Naprawdę nie dostaniesz spadku? - szepnęła.

- Nie. Zrezygnowałem z tego majątku dla ciebie. Myślałem o tym, co mówiłaś. Naprawdę nie potrzebuję tych pieniędzy. Za to potrzebuję ciebie. Kocham cię i chcę cię i naszego dziecka. - Zamrugła, gdy nachylił się jeszcze niżej, by spojrzeć jej w oczy. - Emily, kocham cię.

- Och, Jake. - Zarzuciła mu ręce na szyję, płacząc, śmiejąc się i całując go jak oszalała. - Mówisz poważnie? Naprawdę nie zawiadomisz prawników Bradena o dziecku?

- Nie powiemy nikomu, dopóki nie spełnią jego ostatniej woli. Pieniądze pójdą na cele dobroczynne wyznaczone przez Huberta, a my ogłosimy światu, że spodziewamy się dziecka. - Przyciągnął jej twarz do siebie. - Potrzebuję cię bardziej niż jakiegokolwiek fortuny. Zostawiłbym wszystko dla ciebie.

Nachylił się znów, żeby ją pocałować, a ona przytuliła się do niego.

- Jake, kocham cię - powiedziała, po czym stanęła na palcach, żeby go dalej całować.

EPILOG

Miesiąc później.

Dom Jake'a w górach Kolorado był dokładnie taki, jak Emily sobie wyobrażała. W ogromnym kamiennym kominku huczał ogień, a trzech przystojnych, ciemnowłosych mężczyzn stało przed nim, śmiejąc się i rozmawiając.

Gdy patrzyła na Jake'a, ogarniało ją ciepło. Ale nie z kominka, tylko z miłości do męża. Znów zwróciła uwagę na siedzące z nią dziewczyny. Blondynka, Ashley Warner, była organizatorką jej wesela i wierną przyjaciółką w tym ciężkim okresie. Po jej drugiej stronie siedziała rudowłosa Abby, żona Nicka Coltona. Emily była naprawdę szczęśliwa, że odnowiła te przyjaźnie.

Jake zaplanował tydzień w górach i zaprosił przyjaciół, żeby zanocewali w sobotę i nie musieli nocą wracać do swoich domów. Jego dom był prawie takim samym pałacem jak rezydencja w Dallas i w dwunastu sypialniach było dość miejsca dla trzech rodzin.

- Kiedy wrócimy, musicie obie do mnie przyjechać zobaczyć Bena - oświadczyła Ashley. - Ma trochę ponad rok i zaczyna chodzić. Zobaczycie, jaki jest śmieszny.

Emily uśmiechnęła się do Abby, która zawiadomiła je, że ona z Nickiem spodziewają się dziecka w czerwcu.

- Poczekamy z urządzeniem pokoju dziecięcego, aż będziemy wiedzieli, kto się urodzi - powiedziała Abby.

- A my mamy urządzone dzięki zapobiegliwości Jake'a - uśmiechnęła się Emily.

Spojrzała znów na męża ubranego w gruby ręcznie robiony sweter, sportowe spodnie i kowbojki. Wyglądał na zrelaksowanego i był tak przystojny, że była gotowa znów się z nim znaleźć sam na sam. Odnalazł ją spojrzeniem, a potem znów zwrócił się do przyjaciół. Krótco potem zaproponował wszystkim drinka na dobra-

noc, ale przyjaciele podziękowali i powiedzieli, że idą spać.

- Twoi przyjaciele są cudowni. Dobrze było znów się zobaczyć z Abby i Ashley i lepiej je poznać - westchnęła Emily.

- To dobrze. Chciałem, żebyś tu przyjechała i się z nimi spotkała.

- Tak bardzo cię kocham, Jake - szepnęła.

- Strach mnie ogarnia, jak pomyślę, że mogłem cię stracić z powodu własnej głupoty. Emily, chcę zrobić wszystko, co możliwe, żebyś była szczęśliwa.

- Chyba wiem, co mógłbyś zrobić - szepnęła.

Oczy mu pociemniały, gdy spojrzał na jej usta.

- Chodźmy na górę. Idź pierwsza, a ja tu wszystko posprzątam.

- Pospiesz się - powiedziała uwodzicielskim tonem.

Uśmiechnął się i poszedł zamknąć drzwi. Ona pobiegła na górę, by włożyć czarną koszulkę, którą Jake kupił jej w Paryżu. Weszła do łóżka i podciągnęła przykrycie pod brodę.

Wkrótce Jake wszedł do pokoju i usiadł na łóżku. Ściągnął buty i obrócił się do niej.

- Chodź tutaj - powiedział, odkrywając ją. - Mmm - mruknął z zadowoleniem, przyglądając się z uznaniem przezroczystej bieliźnie. - Jesteś olśniewająca.

- Mam najprzystojniejszego i najbardziej seksownego męża na świecie - zaśmiała się, obejmując go.

Jake nachylił się, całując ją namiętnie, a serce Emily przepełniła radość. Kochała swojego męża i wiedziała, że on kocha ją. Miała nadzieję na wspaniałą, przepełnioną miłością przyszłość swojej rodziny.

